

WYDANIE NA BELGIĘ

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA - PRIX: 2 F. - 18 F.B.

25 grudnia 1971
décembre

1 stycznia 1972
janvier

Rok wydania XIV/XV nr 52-1 (740/741)

Tygodnik Polski

N° Dble - le mettre avec 1971

LA SEMAINE POLONAISE



Fp 23023

Wesołych Świąt
i
Szczęśliwego Nowego Roku



23, rue Taitbout
PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

BANK

POLSKA KASA

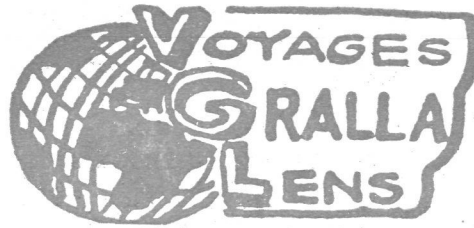
OPIEKI S.A.

- ◆ Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.
- ◆ Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- ◆ Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- ◆ Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**USŁUGI PKO
są najbardziej
korzystne**



**AGENCE DE VOYAGES
GRALLA**



LICENCE 530
Koresp.:



DYREKCJA 62, LENS

Face à la Gare Tél. 28-24-03 i 28-16-14

ODDZIAŁY:

Voyages GRALLA
35, rue Charles Marland
62, BRUAY-EN-ARTOIS
Tél. 26-46-60

Voyages GRALLA
Le Tigre, Av. Clémenceau
59, DOUAI
Tél. 88-94-03

Voyages GRALLA
122, rue Villars
59, DENAIN tel. 235

Voyages GRALLA
43-35, rue Serpennoise
67, METZ, Tél. 68-24-01

Voyages GRALLA
48, rue Vivienne
75, PARIS (2^e) Tél. 508-50-42
Métro: Montmartre

organizuje

**INDYWIDUALNE I GRUPOWE WYJAZDY
DO POZNANIA, WROCŁAWIA I KRAKOWA**

W ODWIEDZINY DO RODZIN
3—4 TYGODNIOWE LUB 2-MIESIĘCZNE

**Z LENS, LILLE
PARYŻA I METZ**

- ◆ OD WIELU LAT WYSYŁA BEZ OPŁATY CŁA PACZKI DO RODZIN ORAZ PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI
- ◆ BIURO PODRÓŻY GRALLA załatwia wszelkie formalności paszportowe, wizey pobytowe i tranzytowe itp. Organizuje zimą i latem wyjazdy zbiorowe i indywidualne ze zwiedzaniem i pobytem w najpiękniejszych i słonecznych okolicach świata: na Balearach, Wyspach Kanaryjskich, w Maroku, Tunezji etc. — sporty zimowe — polowania — sprzedaż biletów do teatrów paryskich — Ubezpieczenie Europe — ASSISTANCE i bagażu — wynajmowanie samochodów bez kierowcy.

Biuro podróży GRALLA
jako oficjalny i akredytowany przedstawiciel
linii **LOTNICZYCH, MORSKICH
i KOLEJOWYCH**
posiada i wystawia:

- ◆ wszelkie bilety samolotowe, okrętowe i kolejowe ze zniżkami urlopowymi, rodzinnymi i turystycznymi;
- ◆ Bilety kolejowe do wszystkich stacji w Polsce;
- ◆ Wystawia na miejscu BONY ORBISU oraz BONY BENZYNOWE z 30% zniżką;
- ◆ Sprowadza krewnych z Polski do Francji na WAKACJE;
- ◆ Załatwia wszelkie tłumaczenia oficjalne itp.

PAS-de-CALAIS



◀ PARYŻ ▶

POLSKIE BIURO PODRÓŻY

ORBIS

18, rue Louis Le Grand - PARIS 2-ème
Tél. 073.62.26 i 742.05.60

◆
**Z okazji Świąt
i Nowego Roku
życzy
wszelkiej
pomyślności
i zaprasza
serdecznie
do Polski**

LOT

życzy **CZYTELNIKOM**
„Tygodnika Polskiego”

i

wszystkim sympatykom
wielu miłych podróży
do Polski

nowymi, odrzutowymi
samolotami IŁ-62

**WESOŁYCH
ŚWIĄT**

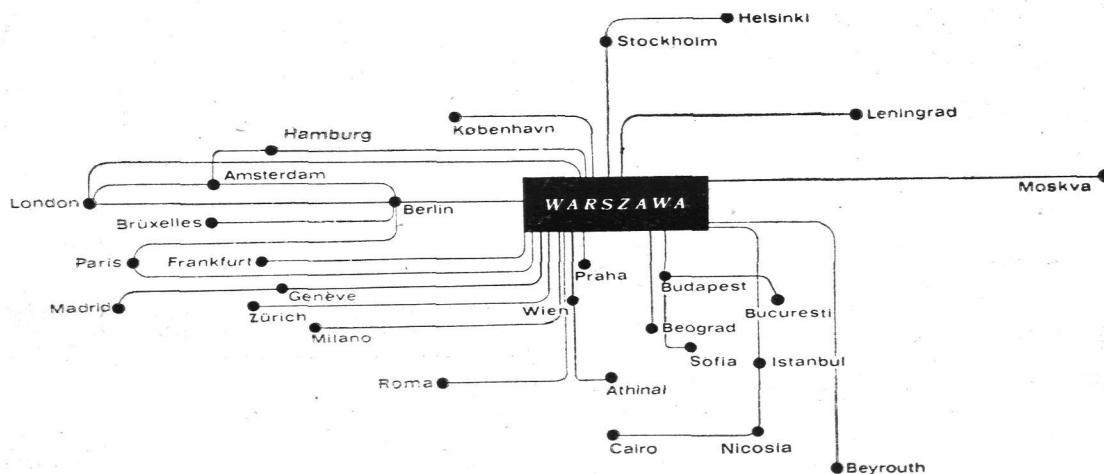
oraz

wszelkiej pomyślności

**W NOWYM
1972 ROKU**



**POLSKIE LINIE LOTNICZE
LIGNES AERIENNES POLONAISES**



**LOT w Paryżu proponuje Rodakom korzystanie
z tanich organizowanych wycieczek do Polski
Atrakcyjne ceny począwszy od 880 franków**

18, rue Louis - le - Grand, PARIS 2e - Tel. 742.05.60

FOP 2373

PARYŻ PARYŻ

PARYŻ



**POLSKA
RESTAURACJA**

„KRAKUS”

serdecznie zaprasza na
SYLWESTRA 1971/72

(stoliki można rezerwować wcześniej)

30, rue du Printemps — PARIS XVII-ème
Tél. 227.26-97
(koło PONT CARDINET)

B. DOWOJNA-BIENAIME

TEUMACZKA PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU
Tłumaczenia urzędowe ważne w całej
Francji

23, quai de la Tournelle PARIS 5e

TELEFON ODEon 41-17
METRO PONT-MARIE

**VOYAGES
OPERA
LAFAYETTE**

POLSKIE BIURO PODRÓŻY

„WIELUŃ”

Przedstawiciel na Francję
Polskiego Biura Podróży „ORBIS”
Informacji udziela p. Krystyna ŻMIJEWSKA

26, rue La Fayette — PARIS 9-ème
Tél. 770-17-69
Métro Chaussée d'Antin

BILETY: KOLEJOWE ▲ LOTNICZE ▲ MORSKIE

do wszystkich krajów (po cenach oficjalnych)
Wycieczki do POLSKI:

indywidualne ● grupowe ● samochodowe ● autokarowe
Bony hotelowe i benzynowe

Pociągi do Polski bez przesiadek — wyjazdy codzienne.

Załatwianie wszystkich formalności konsularnych.

- ⊙ BONY „ORBIS”
- ⊙ SPROWADZANIE Z POLSKI DO FRANCJI
- ⊙ OFICJALNE PRZESYLANIE PIENIĘDZY DO POLSKI
- ⊙ ORGANIZACJA KONGRESÓW W KRAJACH EUROPY WSCHODNIEJ

**„Tygodnik
Polski”**

**W
KAŻDYM
POLSKIM
DOMU!**



Postaraj się, by w każdym domu polskim, jaki znasz, znalazł się „TYGODNIK POLSKI” — jedyne polskie pismo ilustrowane, wychodzące we Francji i Belgii.

Prenumerata dla Francji wynosi:

kwartalna — 9 franków,
półroczna — 15 franków,
roczna — 25 franków,

dla Belgii:

kwartalna — 90 franków belgijskich
półroczna — 150 franków belgijskich
roczna — 250 franków belgijskich

Adres we Francji:

LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20-76 Paris

Przedstawicielka w Belgii:

M-me Olga Kuc
314, rue Warmonceau,
6000-Charleroi
C.C.P. 66.69.45 Belgique

**RODAKU! czy byłeś już w nowo otwartym
spożywczo - alkoholowo - garmazeryjnym**

SKLEPIE POLSKIM

przy 11, rue Jouffroy, Paris 17
Metro Wagram tel. 622-55-52

Przyjmujemy zamówienia na urządzenie przyjęć z okazji chrzcin,
Komunii świętej, imienin oraz wesel

Sklep nieczynny w niedziele.

**P
K
O**

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK

POLSKA KASA OPIEKI S.A.

W związku z licznymi zapytaniami BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A. Oddział w Paryżu uprzejmie informuje swoich Klientów, że obowiązujące przepisy dewizowe w zakresie przekazów pieniędzy za granicę zostały zmienione w sposób następujący:

- karnety wymiany zostały zniesione
- istnieje możliwość KAŻDORAZOWEGO przekazania za granicę kwoty do 300 F. — bez udokumentowania.

Tym samym ZNIESIONY ZOSTAŁ PRZEPIS dopuszczający przekazywanie za granicę tylko raz w roku 250 F.

Tadeusz NOWAK

La tournée du turon avec le nouvel an

Les veillées d'autrefois, les veillées d'hiver pendant lesquelles on travaillait à l'ébardage du duvet, au filage du lin ou de la laine, se paraient du charme d'histoires fantastique, de chants, de musique. Ainsi la fin de l'ébardage était l'occasion d'une fête où l'on chantait et dansait, et de la Noël encore proche, on empruntait la tournée des cantiques à laquelle participaient les musiciens et des personnes prenant l'aspect d'animaux fabuleux. C'est une de ces coutumes que nous vous présentons ci-dessous. Elle se situe dans un village de Galicie juste avant la première guerre mondiale. La nouvelle est tirée du livre de Tadeusz Nowak „La Ballade allogène”.

Tadeusz Nowak compte parmi les plus talentueux jeunes poètes polonais. Il a reçu cette année le prix du Ministère de la Culture et des Arts. „La ballade allogène” est son second essai de prosateur, elle a été éditée en 1962.

CET hiver là il faisait gai dans la maison de la veuve. Chaque soir les voisins venaient ébarber le duvet et filer le lin. Les gars venaient aussi. Ils jouaient de l'accordéon. Chantaient. La fin de l'ébardage s'approchait. Une sauterie était prévue pour l'occasion. Je décidais de faire une surprise à Magdusia. D'ailleurs depuis de nombreuses semaines je la préparais.

Je rassemblais quelques compères de mon village. Les mêmes que l'an passé. Nous nous préparâmes à la tournée des cantiques de turon¹. Au Nouvel An, presque tout était prêt. Seuls les musiciens manquaient. En vérité ils étaient nombreux dans notre village mais tous étaient occupés. Ils avaient à jouer aux noces et baptêmes de plus en plus fréquents à cette époque. Il fallut chercher des musiciens dans l'autre village. Après bien des démarches, nous réussîmes à réunir un violoniste et un cornemuseur.

Le soir, juste après l'An Nouveau, nous avançons à travers les champs couverts de neige. Je conduisais le cortège, déguisé en turon. Revêtu d'une pelisse de mouton, je fendais une neige qui m'arrivait aux hanches. Derrière moi venaient les pâtres avec l'étoile et des bâtons de chêne garnis de clarines. Dès que nous entrâmes dans l'oseraie, les musiciens commencèrent à jouer. Au cri de la cornemuse venait s'ajouter chaque brin d'osier. Un instant plus tard toute l'oseraie secouait sa neige et jouait de la flûte et du pipeau. Avec cette musique, avec l'étoile scintillant à travers l'oseraie, nous nous engageâmes sur la rivière gelée. J'enfilais ma tête de turon. Les musiciens attaquèrent un oberek. Les pâtres frappèrent la glace de leurs bâtons à clarines. Je dansais. Les pâtres dansaient sur une glace époussetée de sa neige.

Nous commençâmes la tournée des chants depuis la rivière jusqu'au village allogène visible sous l'étoile du soir avec une pleine lune se haussant sur les enfillements enneigés. Quand nous pénétrâmes dans les vergers, une odeur de colostrum nous parvint des étables. On entendait le bêlement des agneaux nouveaux-nés, le hennissement des poulains et le meuglement des veaux. Le violon s'amenuisait; La cornemuse se tut. Je rejetais en arrière ma tête de turon. Les pâtres, gantés de mouton, dissimulèrent les clarines. Nous entrions sous l'étoile du soir.

SUITE PAGE 43

¹ Le turon est un animal fabuleux qui tient à la fois de l'élan, de la chèvre et du mouton.

BOTRANS**EST
là...****DEPUIS 25 ANNEES!**

**mieux qu'une expérience!.. UNE VOCATION
mieux qu'un métier!.. UNE SPECIALITE
POUR TOUS VOS PROBLEMES
DE TRANSPORT EN FRANCE ET
A L'ETRANGER:**

BOTRANS

25, rue Louis-le-Grand
75-PARIS (2e)
Tél.: 266-46-20

**BUDAPEST - BUKAREST - MOSCOU -
VARSOVIE - SOFIA
POZNAN-MOSCOU-VARSOVIE-PRAGUE**

PARYŻ*Serdeczne życzenia*

*ŚWIĄTECZNE i NOWOROCZNE
składa swoim miłym KLIENTOM*

DYREKCJA RESTAURACJI „VARSOVIE”

10, rue Etienne Marcel, Paris 2-ème — Téléphone: 231.74-18

POLSKIEGO MINIDRUGSTORU**„VARSOVIE — DELIKATESY”**

135, rue St. Denis, Paris 2-ème — Téléphone: 231.74-18

Ludowe nadzieje noworoczne W przysłowia

Nowy Rok jest jednym z tych dni, z którym tradycja wiąże w Polsce wiele przepowiedni wyrażonych w przysłowia. Część z nich opiera się o wieloletnie ludowe doświadczenia meteorologiczne i obserwację przyrody. Każde liczy sobie kilkaset lat i przekazywane jest z pokolenia na pokolenie. Suma ludowych spostrzeżeń dała wiele przepowiedni, których trafności nie potrafi często zaprzeczyć nowoczesna meteorologia działająca w oparciu o specjalne urzędnictwa, naukowe metody badawcze, systematyczne notowania i międzynarodowe porozumienia. Większość ludowych przysłów meteorologicznych ma charakter wierszowany, podobnie jak i przysłowia dotyczące innych spraw i zwyczajów. Wynikało to z potrzeby łatwiejszego ich zapamiętania, poczucia piękna, a nieraz z dowcipu.

Ale wykażmy to na przykładach.

Nowy Rok jaki — cały rok taki.

*

Na Nowy Rok jeśli jasno (czyli pogoda — przyp. red.) i w gumnach będzie ciasno.

*

Kiedy Nowy Rok nastaje, styczeń dobrze mrozi, gospodarz łuczywka łapie i drwa z lasu wozi.

lub

Kiedy mrozi, chłop do domu drzewo wozi.

*

Co Nowy Rok nakaże, to wrzesień pokaże.

*

Gdy na Nowy Rok plu- ta ze żniwem będzie po- kuta.

*

Noworoczna pogoda słońcu w lecie sił doda.

*

Nowy Rok pogoda będzie w polu uroda.

*

Gdy Nowy Rok mglisty, jeść ci będą glisty.

*

Gdy Nowy Rok nastąpi z czerwoną zorzą, w tym roku niepogody i wiatry się mnożą.

*

Gdy w Nowy Rok skwar i upał, baran wilka będzie chrupał.

*


PAS-de-CALAIS


Najlepiej

ajtaniej

kupisz

W DOMU

TOWAROWYM

NOBAL

9, RUE DE PARIS

62, LENS

Jak stary rok nowemu zda, tak nowy siłakęs trzyma.

*

A oto inne przysłowia noworoczne, nie związane z przepowiedniami pogody.

*

Gdy Nowy Rok w progi to stary w nogi.

*

Do Nowego Roku młóci ci gazda, potem wróble i myszy.

*

Na Nowy Rok przybyło dnia na zajęczy skok.

*

Nowy Rok i nowa nadzieja, bacz na to, co zaczął się dzieja.

*

Nowy Rok po starym idzie, wszyscy jak w biedzie, tak w biedzie.

*

Nowy Rok lizie panom w bok (przysłowie to wiąże się z zawieraniem nowych umów ze służbą domową i gospodarską względnie ich odnawianiem).

*

Koło Nowego Roku służga idzie środkiem drogi, a gospodarz po boku.

*

Nowy Rok nastaje każdemu ochoty dodaje.



NORD



RADIOODBIORNIKI -TELEWIZORY

Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

TELEFONY: 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (NORD)

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives) tel. 52-08-86
Siedziba: 199, rue de Paris LILLE tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

◆ suknie ◆ spódnice ◆ swetry
◆ bluzki ◆ popeliny, tergal i płaszcze
PIERZE ◆ WSYPY ◆ POSZWY ◆ DAMASY

! Ceny
! niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

POLSKI ODDZIAŁ
BIURA PODRÓŻY

TRANSTOURS

Kier. Janina ZUWAL 53, rue des Arts-LILLE
Tel.55-18-66

życzy swoim Klientom
pomyślnego Nowego Roku 1972

i przypomina,
że w roku 1972 organizujemy,
jak zawsze, wyjazdy do POLSKI
w każdą środę tygodnia
z LILLE, VALENCIENNES, ST. QUENTIN
i AULNOYE.

PALOMA DANCING

właściciel JAN HOMA

35, rue CHARLES MARLARD (naprzeciwko szpitala Ste Barbe)

BRUAY-en-ARTOIS

WYNAJMUJE SALE NA:

◆ bankiety ◆ wesela ◆ zabawy ◆
◆ zebrania towarzyskie itd.

*Nous présentons
nos meilleurs vœux
de Noël
et de Nouvel An
à tous les lecteurs et amis*

La Semaine Polonaise

DZIŚ W NUMERZE

Ryszard ABRAMOWICZ —
Prawdy i legendy o Ogiń-
skim (str. 36)

Tadeusz DOMAŃSKI — „Je-
dną mam tylko cnotę —
kochać na wieczność...”
(str. 10 i 32—33)

Stanisław KOCIK — Fran-
cuzi o Polsce (str. 10 i
32—33)

Krystyna KOPROWICZ —
Zbójnicy i żandarmi, anio-
łowie i diabli (str. 22—23)

Urszula KOZIEROWSKA —
Boże Narodzenie w Billy-
Montigny (str. 9)

Krystyna KOZŁOWSKA —
Madame Sophie i jej syn
(Para tuluzańskich artys-
tów — sąsiadów Jana
Kiepury (str. 25)

Edward LIGOCKI — Staro-
wina z Tarascon o Fry-
deryku Mistralu (str. 24)

Wojciech NATANSON —
Camus we Francji i Pol-
sce (str. 16)

Tadeusz NOWAK — Opo-
wiadanie La tournée du
turon avec le nouvel an
(str. 5 i 43)

Leszek PROROK — Morska
pieśń wojenna (str. 21)

Krystyna STEFANICKA —
Ossolineum gromadzi pa-
miątki emigracji (str.
18—20)

Janusz WOLNIEWICZ —
Polacy wśród ludożerców
(str. 14)

Witold ZECHENTER — Po-
mysł naprawdę królewski
(str. 18)

Stanisław ZIEMBA — Czar-
ułańskich czasów (str. 10
i 34—35)

Ponadto stałe rubryki: Li-
sty Józefa Grzybka, felieton
Michalinki, „Rady od serca”
pani Anny, „Dla pań i o pa-
niach”, Wielki Konkurs
Świąteczny, a także jak co
roku nasz kalendarz.



Krzysztof Kamil BACZYŃSKI

Z SZOPKĄ

*Górą białe konie przeszły,
trop dymiący w kłębach stanął,
w gwiazdach płonąc cicho trzeszczy
wigilijne siano.*

*Spoza gór czy sponad ziemi
anioł biały? kruchy mróz?
starcy w niebo nachyleni?
Anioł biały szopkę niósł.*

*

*Zamknąć tak — to ironicznie —
w daszek gwiazdom pobielany,
płomień wieków i człowieka
w tekturowe cztery ściany.*

*Zamknąć tak — to z odległości —
w dwie figurki — czarną, białą,
rozdeptanych epok kości
i spalone żądzą ciało.*

*

*W naprężone kusze burz
anioł biały — szopkę niósł.*

*A figurki w męce gasnąc
coraz słabły, zanikały
w napowietrzną gwiazdy jasność,
tekturowo — popielaty.
Śmiał się anioł pół-uśmiechem
z ich upor, a nie grzechu,
że tak jedni — choć ich stu.*

*

Anioł biały szopkę niósł.

*

*Aż na grudzie stopą lekką
stanął niby mgłą i skałą
i koślawe, głodem ścięte
ujrzał w grudę wbite — ciało,
żeber czarnych łuki spięte,
poskręcane rydle rąk,
brzuch jak bęben życia — wzdęty,
brzuch zsiniały, brzuch jak tłok,
i zawrócił. W nieba plusk
poczerniałą szopkę niósł.*

Krzysztof Kamil Ba-
czyński (1921—1944) —
pseudonim Jan Bugaj,
był synem polskiego pi-
sarza i publicyisty za-
mordowanego w 1939 r.
Krzysztof, jako 20-letni
żołnierz wstąpił w sze-
regi AK w Warszawie.
W tym też czasie wy-
szły spod jego pióra
wspaniałe wiersze i po-
ematy patriotyczne. Był
żołnierzem batalionu
„Parasol”, zginął w Sto-
licy w czasie Powstania
w rejonie Ratusza; kilka
dni później zginęła też
jako żołnierz AK jego
młodziutka żona.

Baczyński był wiel-
kim talentem poetyc-
kim. Porównują go ze
Słowackim. Jego przed-
wczesna śmierć była dla
kultury polskiej niepo-
wetowaną stratą. Przed
kilku laty studentka sla-
wistyki — Marlène Ra-
yon z Lyonu, przetłu-
maczyła szereg utworów
Krzysztofa Baczyńskiego
na język francuski.

Niedziela, 16 stycznia, godzina 17

NOWOROCZNE SPOTKANIE W REDAKCJI

Jak co roku, redakcja „Tygodnika Polskiego” serdecznie zaprasza swych Przyjaciół i Czytelników na noworoczne spotkanie, które odbędzie się w niedzielę, dnia 16 stycznia 1972 roku o godzinie 17 w lokalu redakcji 23, rue Taitbout, Paris IX-e (métro: Chaussée d'Antin).

A więc, do zobaczenia na spotkaniu w redakcji!

ZWIĄZEK BYŁYCH UCZESTNIKÓW POLSKIEGO RUCHU OPORU W PARYŻU ZAPRASZA RODAKÓW NA

BAL SYLWESTROWY

który odbędzie się w piątek 31 grudnia 1971 od godz. 21 do rana

W SALONACH MEROSTWA IV-EJ DZIELNICY PARYŻA

Place Baudoyer — Métro: Hôtel de Ville

Bufet własny

ORKIESTRA POD DYREKCJĄ
PROFESORA Daniela KRAWCZYKA

Siedziba: 23, Quai de la Tournelle — PARIS

SERDECZNE ŻYCZENIA

Zarząd l'Académie Internationale d'IMOS

składa swym Członkom
i Sympatykom

serdeczne życzenia
z okazji świąt

BOŻEGO NARODZENIA

oraz NOWEGO ROKU 1972.

ŻYCZENIA

ŚWIĄTECZNO — NOWOROCZNE

Zarząd Główny

de la „Fédération des Combattants Alliés en Europe”

składa Organizacjom kombatan-tów alianckich w Europie,
ich Rodzinom i Sympatykom serdeczne życzenia zdrowych

i przyjemnych świąt Bożego Narodzenia i szczęśliwego Nowego Roku.

Président de la Fédération des Combattants Alliés en Europe

(—) Paweł POZIEMSKI

Przeczytajcie i podyskutujcie co o tym sądzicie?

U PROGU 15-LECIA

NUMEREM świąteczno-noworocznym kończymy czternasty i zaczynamy piętnasty rok wydawnictwa *Tygodnik Polski — La Semaine Polonaise*. Dokładna rocznica piętnastolecia przypadnie nieco później, niemniej jednak kalendarzowo rzecz biorąc i według zwyczajów przyjętych w prasie całego świata, wchodzimy w piętnasty rok wydawnictwa. Można oczywiście przyjąć, że w porównaniu z wielu innymi, starymi i zasłużonymi dziennikami i czasopismami polskimi na Wychodźstwie, te 15 lat nie są może czymś wiele imponującym. Wprawdzie w życiu pojedynczego człowieka 15 lat znaczy wiele, ale znacznie mniej w życiu całych społeczeństw, narodów, krajów, państw, miast, organizacji. Doświadczenia naszego wieku nauczyły nas jednak, jak wielkie zmiany mogą również zajść na przestrzeni znacznie krótszego czasu, kiedy dochodzi do kataklizmów, klęsk, okresów, w których zło sprzyja się przeciw normalnemu życiu i rozwojowi.

Według założeń demografów 15 lat to połowa przeciętnej długości jednego pokolenia. Może jest w tym obliczeniu pewna przesada, ale tylko pozorną. Jeżeli się bowiem odliczy człowiekowi lata dziecięce, w których nie on jeszcze nie daje swoim istnieniem, oraz uwzględni w późnej starości, kiedy jest ciężarem młodszej generacji, to rzeczywiste trzon jego owocnej pracy dla rodziny, społeczeństwa, narodu, kraju i państwa sprowadza się w sumie do około lat 30. Oczywiście, jak wszędzie, są wyjątki zarówno ku górze, ale i ku dołowi, i w rezultacie przeciętna kształtuje się w granicach lat 30.

A więc 15 lat, to połowa pokolenia, połowa najbardziej wartościowego okresu w ludzkim życiu, jego rozwoju, osiągnięciach, wzlotach.

Jeżeli spojrzymy w ostatnie piętnaście lat za siebie, to trzeba przyznać, że minęły one bez większych kataklizmów. Ale z drugiej

strony trudno byłoby twierdzić, iż nie było klęsk lokalnych, nawet tych największych, jak wojny, oraz innych wydarzeń, które niosą zbiorową śmierć — różnych katastrof, a także trzęsień ziemi, zarazy, powodzi i tych szaleństw przyrody, wobec których ludzkość wciąż jest jeszcze niemal zupełnie bezsilna.

Ale popatrzymy też wokół siebie. Jak zmieniła się życie w naszych emigracyjnych koloniach. Ile kopalń zrezygnowało z wydobycia, ilu ludzi przeszło na renty, ilu starym wypróbowanym, zasłużonym działaczom, wiernym przyjaciołom, kolegom i towarzyszącej im przyrodzie, oddaliśmy w tym czasie ostatnią przysługę. Po ilu z nich nieubłagany, ale z drugiej strony kojący czas, stąpił już dawno nasz wielki żal i ból, jaki początkowo zwykle towarzyszy śmierci najbliższych, i po prostu zapomnieliśmy o nich. A kiedyś życie w kolonii w ogóle nie mogło się bez nich obyć. Ile wspaniałych organizacji polonijnych, dynamicznych, głośnych, pożytecznych, przestało w tym czasie pracować lub osłabiło swą działalność. Ich sukcesy odżywały czasem przy naszych kafejkowych lub rodzinnych wspomnieniach po wyczerpaniu aktualnych tematów dnia. Ilu młodych dorosło, skończyło szkoły, praktyki, zdało egzaminy i ruszyło w szeroki świat. Zjawiają się oni w kolonii od czasu do czasu przy okazji świąt i większych uroczystości, ale coraz rzadziej, bo wrastają w życie innych miejscowości i środowisk.

Jeżeli przerzucimy lamy Tygodnika Polskiego, przyjrzymy się artykułom, reportażom, fotografiom, informacjom, wiadomościom o jubileuszach, zasłużonych odznaczeniach, a także nekrologom — *widać dopiero*

ile to w minionych piętnastu latach każdy rok przynosił z sobą zmian, osiągnięć, wydarzeń. Zarówno na Wychodźstwie, jak i w Kraju, we Francji i w świecie, w życiu Polaków żyjących pod różnymi szerokościami geograficznymi, a także obywatelami państw obcych polskiego pochodzenia, którzy jednak czują się z tym pochodzeniem związani. A więc 15 lat to mimo wszystko szmat czasu.

Lamy Tygodnika Polskiego były w tym czasie kroniką społecznego, kulturalnego, nierzadko i zawodowego oraz rodzinnego życia wychodźstwa polskiego. Jako tygodniowe czasopismo zrosliśmy się z Czytelnikami, których już mamy w każdym departamencie rozległej Francji, niemal w każdym regionie Belgii, sięgamy do Holandii, otrzymujemy korespondencję od Polaków z Anglii, USA, Kanady, krajów afrykańskich, co dowodzi, że i tam w pojedynczych egzemplarzach nasz Tygodnik jakoś dociera, łącząc swoją treścią, zdjęciami, szatą graficzną naszych Czytelników w wielką polonijną rodzinę.

Wchodząc w piętnasty rok wydawnictwa zrobimy wszystko, aby nadal służyć Wychodźstwu. Choć dla Wychodźstwa idą czasy, w których następuje znaczne rozproszenie starych tradycyjnych kolonii i osad polonijnych, a nawet pełne ich likwidowanie, nie tylko zresztą we Francji, czasy w których młodym pokoleniom polonijnym życie narzuciło inne zawody, niż uprawiali ich rodzice i że wymogi nowoczesnych państw, jakimi są Francja i Belgia, nakazują tym młodym ludziom dorównać współczesności kraju osiedlenia, że coraz większe są szeregi Polonii uważających za swoją podstawową mowę język francuski, a w Belgii — także flamandzki. Mamy więc nową Polonię — *Polonię obcojęzyczną*, której wielu ze starych emigrantów niesłusznie nie chce uznać.

BOŻE NARODZENIE W BILLY MONTIGNY



Każdego roku mieszkanie państwa Nowaków w Billy zdobi tradycyjna, pięknie przystrojona choinka



Po sutej wieszcezy likier piotunowy własnego wyrobu dobrze robi i p. Sabinie i p. Nowakowi

TU i ówdzie pospiesznie jeszcze czyniono ostatnie zakupy. W oknach domostw rozbłyskały już zapalone lampki na choinkach, konkurujące z przystrojonymi z okazji świąt witrynami sklepowymi. U cukierników, jak chyba nigdzie we Francji poza Nordem, czekały obok siebie na klientów tradycyjne bûches de Noël i polskie struclę z makiem, czy też placki drożdżowe z kruszonką, takie same jak w Kościanie, Krotoszynie, czy Jarocinie. I mróz tego roku dawał się we znaki porządnie, tak samo jak w miastach i wioskach w Poznańskim, Krakowskim, czy na Rzeszowszczyźnie...

U państwa Nowaków wszystko już było przygotowane do wigilii. Co chwilę jednak jeszcze dzwonek u drzwi wejściowych sklepu zapowiadał spóźnionego klienta i pani Sabina sprzedawała to pończochy klientce, której puściło oczko w ostatniej chwili, to guziczki do wykończenia nowej sukni, czy komplet bielizny, na podarek gwiazdkowy. Pan Nowak zaś wyglądał z pierwszego piętra gościa z Paryża. Spędzą razem polską gwiazdkę, bo Bożenna i Grażyna są na południu Francji i święta Bożego Narodzenia tego roku odbędą się bez dzieci.

Oto i gość zziębnięty i zmęczony podróżą, więc na wstępie filiżanka „bon café” — jak mówi pan Nowak. A potem już wkrótce rozpoczyna się wigilijny wieczór. Z góry rozbrzmiewają z płyty polskie kolędy. Na dole zaś, przy odświętnie nakrytym stole zasiadają państwo Nowakowie ze swym gościem.

Jak w większości polonijnych domów we Francji, przed wieczorem trzeba wypić apéritif — taki tutaj przecież wszędzie zwyczaj, a potem już w większości polskie dania wnoszone są na świąteczny stół. A więc jest i barszcz czerwony z uszkami, kluski z makiem, ryba, grzybki z kapustą, indyk, no i kompot z wiśni z Polski, specjalnie zachowany na święta. Różnorodność i obfitość potraw wigilijnych zachowała się tu taka sama, jak w Kraju.

Dalsza część wigilii odbywa się już przy choince, w pokoju, na piętrze. I mimo że nie ma tego roku w domu dzieci, ani wnuczki — Krysi, wszystko jest tak, jak nakazuje tradycja, wyniesiona przez pana Nowaka z rodzinnego domu w Krzywiniu w Poznańskim. Serdeczne wzajemne życzenia towarzyszą łamaniu się opłatkiem, a potem każdy rozpakuje swoją paczkę z upominkiem gwiazdkowym. Jak zwykle przy takich okazjach, nawet wśród starszych, radości i niespodzianek sporo. Na stole tradycyjne słodycze, jabłka, orzechy, świetne ciasto wypieku pani Sabinie, no i likiery, i wódki. Wszystkiego trzeba spróbować chociaż po trochu...

Niedługo już północ, za oknami mróz coraz silniejszy, a w domu miło i przytulnie. Wkrótce jednak trzeba się ciepło ubrać i czas już powoli pójść na polską pasterkę. Ma się odbyć, jak co roku, po zakończeniu francuskiej pasterki. To też należy tutaj do polskiej tradycji gwiazdkowej.

Miasteczko ciche i spokojne, skute mrozem. W kafejce na rogu kilku młodych siedzi nad kufkami

z piwem. Przed kościołem natomiast sporo ludzi. Stoją w grupkach, tupią nieraz z zimna nogami, niektórzy niecierpliwie już przechadzają się. Oznaczona godzina już minęła, ale Francuzi coś nie kończą swojej pasterki. Pan Nowak mówi z humorem: „Jak zawsze, Francuzi nie mogą się namodlić”. Od lat bowiem Polacy w Billy-Montigny przyzwyczaili się do tego, że w kościele w pierw odbywa się francuska pasterka, a potem polska.

— Dobry wieczór, pani Wolna — pozdrawia pan Nowak.

— Dobry wieczór, panie Nowak — pada odpowiedź. — Wesołych Świąt!...

Wreszcie z kościoła wychodzą pierwsi Francuzi. Czekający odetchnęli z ulgą. Tęgi mróz dał się już wszystkim we znaki. Za chwilę rojno i gwarno zrobiło się przed kościołem.

— Wesołych Świąt! Wesołych Świąt! Joyeux Noël! — przeplatają się życzenia.

A potem kościół zapełnia się z kolei Polakami. Sporo i młodych. Z boku ołtarza chór imienia Świętej Cecylii rozpoczyna piękną kolędę „Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi”... Jak co roku, wszyscy ze wzruszeniem podchwytyją melodię i za chwilę głośno rozlega się pod sklepieniem kościoła polska kolęda. Przed skromny i surowy ołtarz wchodzi ksiądz Kitka.



Nie tylko polskie kolędy rozbrzmiewają podczas świąt Bożego Narodzenia u państwa Nowaków, lecz również stare polskie nagrania pochodzące z pierwszych lat pobytu Polaków w półn. Francji

— Witam Was, drodzy Rodacy, w dniu Bożego Narodzenia — zwraca się do swych parafian. — Niestety, później zaczynamy pasterkę, bo jak zwykle, Francuzi spóźnili się...

Ponieważ fakt ten należy już do tradycji gwiazdkowych w Billy-Montigny, stwierdzeniu temu towarzyszy wyraźne poruszenie i uśmiechy na twarzach zebranych.

Odtąd wszystko odbywa się już bez zakłóceń. Donośnym głosem rozbrzmiewają polskie kolędy.

Jest to moment w roku, kiedy niejednym myślami jest teraz w Kraju, gdzie się urodził, gdzie żyje jeszcze stary ojciec, matka, brat, siostra...

Jest blisko druga nad ranem, gdy wszyscy zaczynają rozchodzić się do domów. Pan Nowak co chwilę jeszcze wita się z kimś znajomym i składa życzenia. Mieszka przecież tutaj czterdzieści lat, był i jest znanym społecznikiem, pełni od ponad trzydziestu lat funkcję sekretarza generalnego Związku Bractw Kurkowych we Francji. Gdy wreszcie dociera do domu, pani Sabina już przygotowała herbatę. Wszyscy porządnie przemarli. Jeszcze kilka polskich kolęd z płyty i najwyższy czas na spoczynek. Niewiele już z tej nocy wigilijnej pozostało na sen.

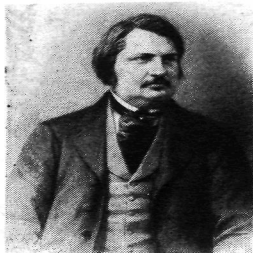
Nazajutrz pierwsza wstaje pani Sabina. Rozpala ogień w piecu w kuchni i dzień rozpoczyna się, jak zawsze u państwa Nowaków, od filiżanki „bon café”. Tymczasem z kuchni dochodzi już zapach gotującej się „kiełbasy świątecznej” — tradycyjnej tutaj na Nordzie, w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia. Skąd ten zwyczaj „kiełbasy świątecznej” na Boże Narodzenie wziął się na Nordzie, nie wiadomo. Nigdzie poza północną Francją nie jest on zresztą znany.

Wspomnienia rodzinne, świąteczne, towarzyszą państwu Nowakom przy tym spóźnionym śniadaniu, podobnie na pewno jak w wielu polskich domach. Trochę i żal, że córek w tym roku nie ma, a przede wszystkim Krysi — 6-letniej wnuczki, piszącej już samodzielnie listy po polsku do dziadka. Potem trzeba jeszcze paryskiemu gościowi pokazać ogródek, w którym jest i polska pietruszka, i polski majeranek, i chrzan. A po obiedzie, jak nieraz już dotąd, pan Nowak zagląda do starych dokumentów Związku Bractw Kurkowych, albumów ze zdjęciami, ksiąg. Przed oczami staje wtedy kilkudziesięcioletnia historia Związku — jego początki, rozkwit, trudny okres okupacji hitlerowskiej, kiedy to w domu pana Nowaka mieściła się komórka ruchu oporu, lata powojenne i te ostatnie, najbliższe, kiedy to czyni wszystko, by ocalić od zapomnienia pamiętki polskiej działalności na Obczyźnie. Co chwilę też, niczym muzykiem opera tej historii polonijnej w Billy-Montigny, rozbrzmiewa z elektrofonu stara, polska piosenka w wykonaniu znanego ówczesnie barytona, Jana Kmiecica i przy akompaniamencie słynnej wtedy na Nordzie orkiestry Szymańskiego. Te stare polskie płyty, nagrane tutaj, na Nordzie, w latach dwudziestych, pan Nowak przechowuje jako jedną z najdroższych sobie pamiątek. Do nich dołączył ostatnio nową płytę, przywiezioną przez Grażynę z Polski. Piosenka na tej płycie nazywa się „Pamelo żegnaj” i bardzo przypomina panu Nowakowi wyjazdy Rodaków z Kraju przed kilkudziesięcioletni laty za chlebem. „Jutro o świcie idziemy w świat, głód wypędza nas”... — tymi słowami zaczyna się piosenka.

Tak więc tego świątecznego popołudnia i wieczoru stare księgi, kalendarze, gazety polonijne przeplatane są starymi polskimi piosenkami. Dom pana Nowaka, podobnie jak wiele domów polskich we Francji, przeistacza się w te świąteczne dni w małą polską wysepkę. Jakby czas zawrócił o całe czterdzieści lat! I to dobrze, że przy świątecznym stole pojawiają się wspomnienia nie tylko z rodzinnej wsi, miasteczka w Kraju, ale i z tych pierwszych lat pobytu emigrantów polskich we Francji, lat trudnych i gorzkich, o których nie wolno zapomnieć. I starszym i młodym.

Tadeusz DOMAŃSKI

„Jedną mam tylko cnotę — kochać na wieczność...”



Wielu lat trzeba było, aby Honoré de Balzac, wielki twórca literatury światowej, zdobył w swym kraju uznanie i miejsce, jakie mu się należało. Dopiero powieść „Les Chouans” zwróciła na niego uwagę krytyki i zainteresowania publiczności, a ukazanie się „Fizjologii małżeństwa” zadecydowało w końcu o wielkiej zmianie stosunku otoczenia do pisarza. Po długich latach walki, po wielu porażkach i upartych próbach wyrobienia sobie nazwiska i trwałej pozycji, Balzac w końcu roku 1829 mógł wreszcie powiedzieć sobie, że los się do niego uśmiecha. Jeden z wybitnych balzakologów, Spelberch de Lovenjoul pisze na ten temat: „Próżność zaczęła mu w końcu przynosić coś innego aniżeli rany i urazy, a wielka дума z własnych dzieł, która go zawsze przepelniała, przejawiała się w sposób jeszcze bardziej naiwny i absorbujący niż kiedykolwiek”.

Balzac jest więc nareszcie szczęśliwy, a w każdym razie zadowolony w pełni ze swego losu. Z ufnością patrzy w przyszłość, oczekuje nowych pomyślnych wydarzeń i nowych sukcesów. Nastąpią one, jedno po drugim, utrwalając spokojne, wygodne życie pisarza. Nastąpi jednak jeszcze coś więcej. Pojawi się w życiu jego kobieta i zaważy w decydujący sposób na całym jego życiu.



Dzień 28 lutego 1832 roku stanowił, być może, najbardziej wstrząsający i najbardziej brzemienisty w skutki dzień w życiu twórcy „Komedii ludzkiej”. Dnia tego otrzymał Balzac długi list, pisany kobiecą ręką i zaopatrzone tajemniczym podpisem: „L'Etrangère” — cudzoziemka. Na kopercie znajdowała się pieczęć urzędu pocztowego w Odessie. List zaadresowany był do księgarni Gosselin w Paryżu, która wydała powieść Balzaca „Peau de chargin”. Otrzymując ten list z rąk swego wydawcy i czytając go na pewno nie przypuszczał pisarz, jak wielki wpływ wywrze na całe jego życie tajemnicza autorka.

List zaczynał się od entuzjastycznych pochwał. „L'Etrangère” wyrażała swój zachwyt dla „Sceny życia prywatnego”, dla delikatności uczuć autora, dla subtelności w przedstawianiu charakterów kobiecych i ich godności. Potem jednak wytoczyła mu szereg poważnych zarzutów. Stwierdziła, że w „Peau de chargin” zapomniał o tym, co stanowiło podstawę jego poprzednich wielkich sukcesów. Wyrażała żal, że zdjął kobietę z wysokiego piedestału, na którym przedtem ją umieszczał, że popadł w ironię, sceptycyzm, że zaczął malować sylwetki kobiet o charakterach wyrafinowanych, pozbawionych szlachetności i czystości.

Dalszy ciąg na str. 32-33

Stanisław KOCIK



„Kraj to wprawdzie bardzo leśisty, ale dość przeciętne obfituje w złoto, srebro, chleb i mięso, ryby i miód, a pod tym względem najbardziej zasługuje na wywyższenie ponad inne, że — gdy przez tyle (...) ludów, i chrześcijańskich, i pogańskich, jest otoczony i zwalczany od wszystkich naraz i wielokrotnie przez pojedynczych wrogów — nigdy przecież nie został przez nikogo ujarzmiony w zupełności; kraj, gdzie powietrze zdrowe, rola żyzna, las miodoptyny, wody rybne, rycerze wojowniczy, wieśniacy pracowici, konie wytrzymale, woły chętne do orki, krowy mleczne, owce welniste...”

ZDANIA te odnoszą się do Polski. Zaczepiliśmy je z dwutomowej książki zatytułowanej „Cudzoziemcy o Polsce” i wydanej niedawno przez krakowskie Wydawnictwo Literackie. Napisane one zostały osiemset kilkadziesiąt lat temu, w okresie, kiedy ziemią polską włodarzył książę Bolesław Krzywousty. Skreślił je cudzoziemiec, który nie chciał, jak sam powiada, „darmo jeść chleba polskiego”, i który dlatego w zamian za użyczoną mu przez polskiego władcę gościnę obdarzył go dziełem historycznym opisującym jego panowanie. To powstałe w Poznaniu w latach 1113—16 dzieło jest pierwszą kroniką polską. Cudzoziemskiego autora tej kroniki ochrzczono mianem Gall-Anonima. Anonimem nazwano go dlatego, że nie znamy ani jego imienia, ani nazwiska, zaś dodatkowe jego przezwisko — Gall — wzięło się stąd, iż przypuszczalnie pochodził on z Francji.

Księga wydana przez krakowskie Wydawnictwo Literackie jest antologią tekstów historycznych poświęconych Polsce. Zawartością swoją obejmuje ona całą bez mała tysiącletnią historię starożytnego kraju. Autor tej antologii, Jan Gintel, pomieścił w niej nie tylko relacje takich cudzoziemców, którzy darzyli Polskę prawdziwym uczuciem i stawili cnoty narodu polskiego, ale także i wyimki z kronik, pamiętników, raportów, listów i wystąpień publicystycznych wysłanych spod piór ludzi ustosunkowanych do Polski krytycznie czy też nawet zdecydowanie wrogo, takich jak włoski humanista Eneaszy Sylwiusz Piccolomini, który w r. 1458 zasiadł jako Pius II na tronie papieskim i który twierdził, że Polacy z rana są pobożni, w południe pijani, a pod wieczór meżni; albo takich, jak ów szesnastowieczny podróżnik francuski, który walcząc ze śmiercią uciekał z Polski do Wiednia w obawie, aby nie umrzeć w nadwiślańskim kraju, bowiem mówiono mu poprzednio w Niemczech, że z Polski nie ma drogi do nieba...

AUTORZY francuscy stanowią w „Cudzoziemcach o Polsce” wcale pokaźną grupę, a ich opinie i spostrzeżenia niejednokrotnie tchną sympatią do Polski. Francuski pochodzący po tysiącletnich dziejach starożytnego kraju otwiera w „Cudzoziemcach o Polsce” Gall-Anonim, a zamyka go historyk i profesor Sorbony Charles Seignobos (1854—1942). Składa się ów pochodzący z dyplomacji, uczonych, żołnierzy, polityków, publicystów i pisarzy; idzie także z tym pochodem autentyczny błędny średniowieczny rycerz nazwiskiem Gilbert de Lannoy, który wybrał się do Polski, aby pomagać Krzyżakom tępić „niewiernych”, tj. Litwinów, i który po poznaniu Jagiełły i wielkiego księcia litewskiego Witolda, stał się swego rodzaju orędownikiem spraw polskich na Zachodzie; kroczył również w tym pochodzie chwiejnym od przepicia krokiem iście sarmacki hulajdusza nazwiskiem Payen, nad którego wspomnieniami chyba nawet i zawodowi pesymiści i hipochondrycy zrywają boki ze śmiechu. Warto przyjrzeć się tym ludziom i przysłuchać się ich relacjom.

Oto na przykład Jehan Choisy (1530—1574), główny sekretarz biskupa Walencji Jean de Montluc, dyplomata, który po śmierci ostatniego z Jagiellonów, Zygmunta Augusta, forytował w Polsce z polecenia dworu paryskiego (i, jak wiadomo, ze skutkiem), kandydaturę Henryka Walezego. Polska przypadła mu do serca.

„Nie ma narodu, który by równie dobrze i cierpliwie znosił mrozy i upały, głód i pragnienie, i wszelkie trudy — jak Polacy” — powiada. Wynosi także pod niebiosa „gościnność i grzeczność narodu polskiego, który wszystkie inne narody przewyższa”, i podkreśla, że choć „wiele jest tam wyznań (...) jednakże szlachta — w zgodnym przekonaniu, że właśnie na tle religijnym spowdowałyby ruiny kraju — nigdy z tego powodu wzajemnie na siebie nie nastaje”.

Dalszy ciąg na str. 32-33

Stanisław ZIEMBA

CZAR UŁAŃSKICH CZASÓW

NOC z 31 grudnia na 1 stycznia z 1856 na 1857 w paryskim mieszkaniu państwa Juliuszostwa Kossaków przy 12, rue de Vanneaux, nie miała nic z sylwestrowego charakteru, chociaż wszyscy domownicy — jak to się mówi — byli na nogach. Pani domu, Zofia z Gałczyńskich Kossakowa, utalentowana malarka i żona wziętego już artysty malarza, oczekiwała rozwiązania. Młode, zaledwie jednoroczne małżeństwo, rozmiłowane w sobie, w sztuce



i w Paryżu, przybyłe niedawno z Krakowa na dalsze studia nad Sekwanę, pragnęło, aby trzecim członkiem rodziny koniecznie był chłopak... „Musi być chłopak” — zapewniał żonę pan Juliusz i nadzieje nie zawiodły...

Na krótko przed wybicciem godziny dwunastej rzeczywiście zjawił się chłopak. Radość była niezmierna, aczkolwiek mama wyla się jeszcze w bólach i niespodziewanie, już po północy, a więc na progu 1857, kiedy w mieszkaniach prywatnych, lokalach i na ulicach Paryża strzelano nie tylko z butelek szampaństwa witając Nowy Rok, wydała drugiego chłopaka, równie rześko garnącego się do życia jak pierwszy. Tego Kossakowie nie przewidzieli nawet w najśmielszych marzeniach... Jeszcze tej samej nocy wybrali dla nich imiona: Wojciech i Tadeusz.

Jak z powyższej relacji wynika, jeden z bliźniaków, ten pierwszy, nazwany Wojtkiem, przyszedł na świat w 1856 roku, drugi zaś — Tadeusz, który urodził się o kilka czy kilkanaście minut później — w roku 1857. I chociaż obaj byli rówieśnikami, to formalnie, kalendarzowo, Wojtek był od Tadeusza o rok starszy.

Starszy?

Dalszy ciąg na str. 34-35



FOTOREPORTAŻ
SPECJALNY
WOJCIECHA
ŁASKIEGO
DLA
TYGODNIKA
POLSKIEGO
LA
SEMAINE
POLONAISE
Z
UROCZYSTOŚCI
BEATYFIKACYJNYCH
BŁOGOSŁAWIONEGO
OJCA
MAKSYMILIANA
KOLBEGO
W BAZYLICE
SW. PIOTRA I PAWŁA
W PAŹDZIERNIKU 1971



BEATYFIKACJA

Papież Paweł VI przyjął na audiencji liczną grupę polskich pielgrzymów. Byli wśród nich księża, górale, górniczy. Do sali audiencyjnej papież wszedł w towarzystwie trzech kardynałów Polaków: ks. Stefana Wyszyńskiego, ks. Karola Wojtyły i ks. Jana Króla z Filadelfii, a także sekretarza generalnego Synodu Biskupów ks. bpa Wł. Rubina. Papież w otoczeniu Polaków

Symbole Oświęcimia: drut kolczasty i piasek z obozu przekazano papieżowi Powłowi VI





BEATYFIKACJA

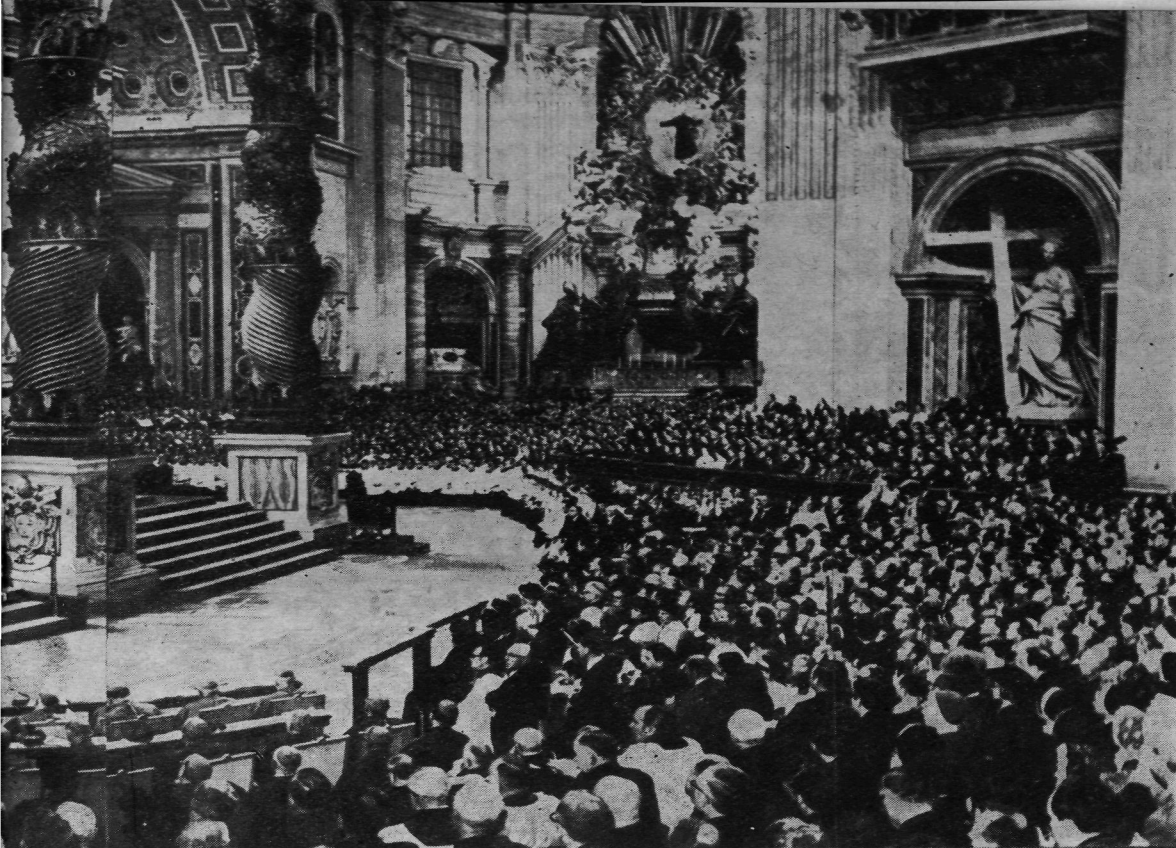
Byli więźniowie hitlerowskiego obozu śmierci w Oświęcimiu ofiarowali obraz przedstawiający męczeństwo O. Maksymiliana Kolbego. Na zdjęciu: moment przekazania obrazu. Od prawej: pan Rychlewski i pani Helena Bujawickiez



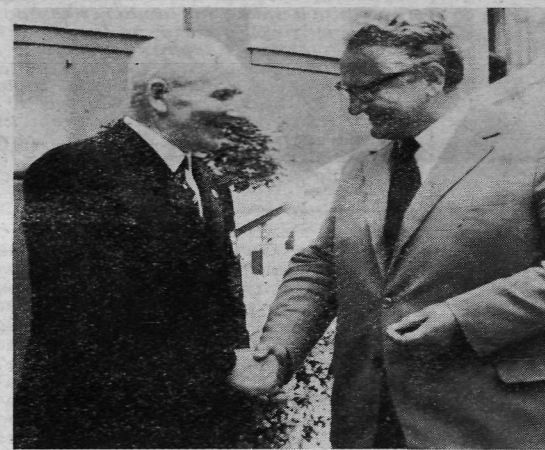
ODBYTA w połowie października w Rzymie beatyfikacja polskiego franciszkanina, Ojca Maksymiliana Kolbego, który jako więzień Oświęcimia oddał swe życie za skazanego na śmierć towarzysza niedoli, człowieka żonatego posiadającego dzieci, rodaka Franciszka Gajowniczka — stała się nie tylko miejscem kultu religijnego dla zmarłego zakonnika, ale i jakby świętem polskim, spotkaniem Polaków przybyłych z Kraju i Wychodźstwa.

Jak wynika z oficjalnych danych watykańskich, w uroczystości beatyfikacyjnych celebrowanych przez Papieża Pawła VI, uczestniczyło 46 kardynałów, w tym kardynałowie polscy **Stefan Wyszyński** z Warszawy i **Karol Wojtyła** z Krakowa oraz **Jan Król** z Filadelfii; przeszło stu biskupów, w tym 30 z Polski; przedstawiciele rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, ambasador **dr Wojciech Chabasinski** i dyrektor Urzędu Wyznań **dr Aleksander Skarżyński**, którzy w czasie beatyfikacji w Bazylice św. Piotra zajęli miejsca na trybunie św. Longina; a ponadto 1500 osób z Polski, 600 przedstawicieli Polonii Brytyjskiej, 450 Polonii Francuskiej, 250 Polonii z Niemieckiej Republiki Federalnej, ok. 200 osób z Belgii, Szwajcarii i Szwecji. Poza Polakami i członkami Polonii zagranicznej, wśród której była również grupa osób z USA i Kanady, uroczystości zgromadziły ok. 20 tys. wiernych — najwięcej Włochów, ponadto Francuzów i pewną ilość Niemców. Wśród duchownych był też arcybiskup **Szirenajagi** z Japonii, gdzie Ojciec Kolbe pracował przez kilka lat, a także przełożony generalny Franciszkanów **ks. Bazyli Haife**.

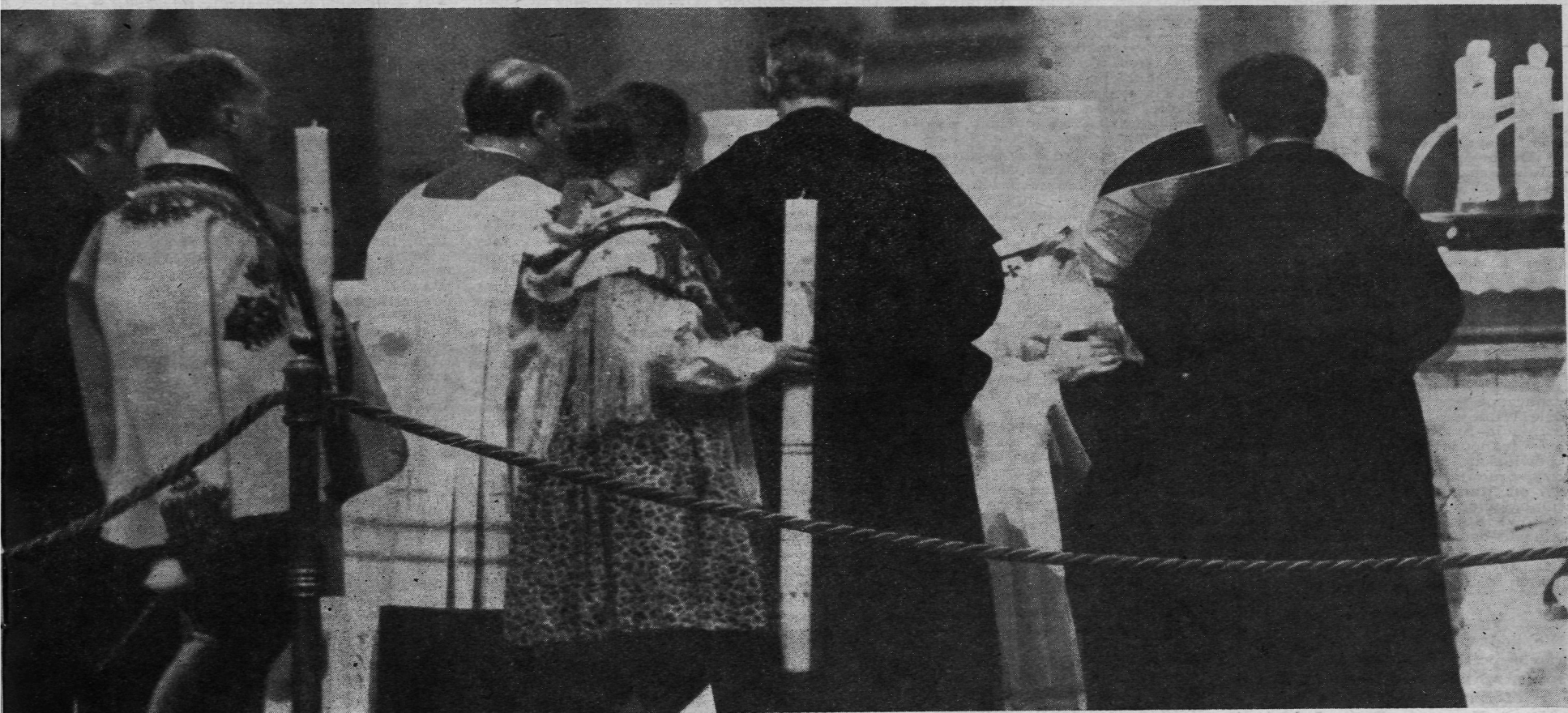
Na załączonych zdjęciach, przedstawionych jest szereg najważniejszych momentów uroczystości beatyfikacyjnych, uchwyconych przez naszego fotoreportera.



Pan Gajowniczek, człowiek uratowany przez drugiego Człowieka, zwiedzał wraz z małżonką Rzym. O. Kolbe ofiarował za niego życie



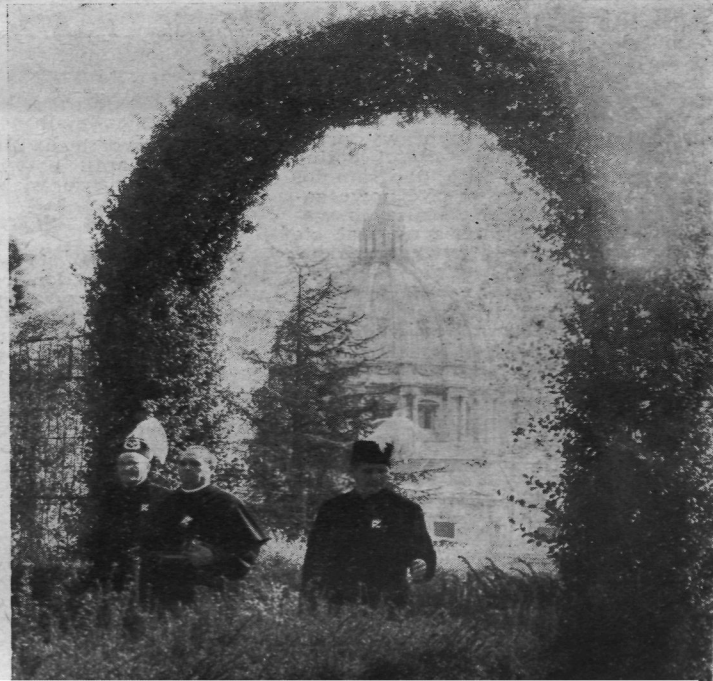
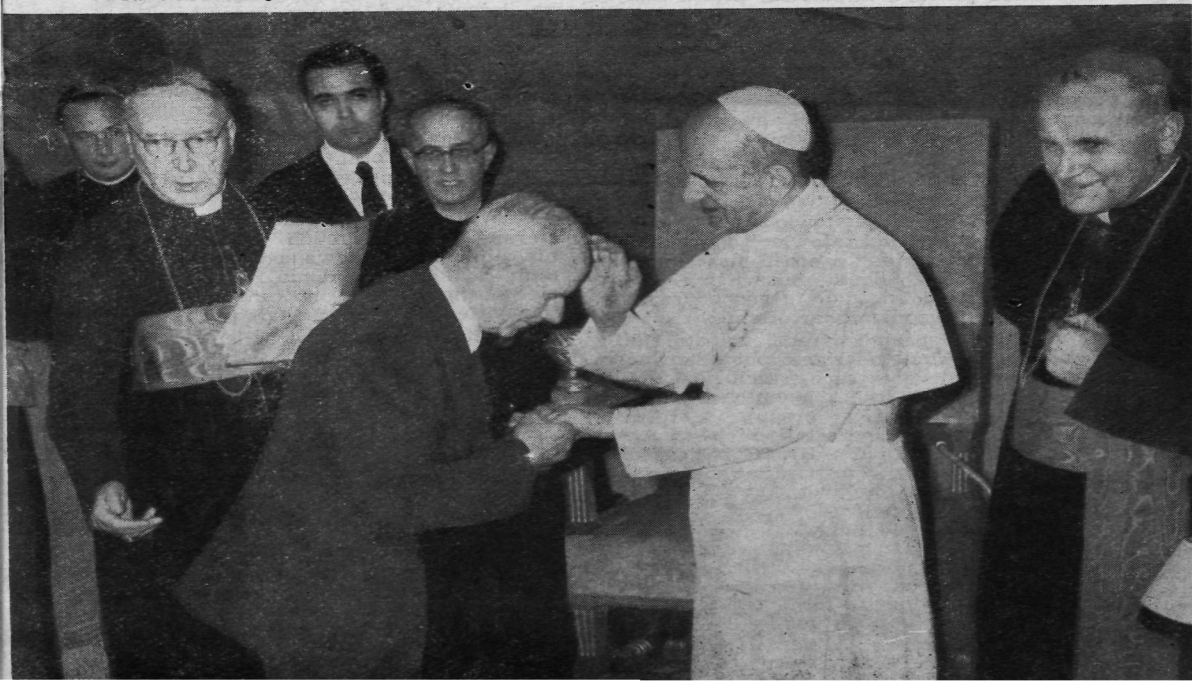
Ambasador Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w Rzymie p. Chabasiński wita się z Franciszkiem Gajowniczym



Fotoreporterowi przy pomocy teleobiektywu udało się uchwycić moment, kiedy papież obejmuje Franciszka Gajownicza

Franciszek Gajowniczek na audiencji u papieża

Spacer gości w ogrodach watykańskich



WIELKI KONKURS ŚWIĄTECZNY Z NAGRODAMI GRAND CONCOURS AVEC NOMBREUX PRIX

REGULAMIN KONKURSU • REGLEMENT DU CONCOURS

1 W konkursie ma prawo wziąć udział każdy stały prenumerator „Tygodnika Polskiego”, jak również wszyscy Czytelnicy i Sympatycy pisma oraz ci, którzy pragną zostać stałymi Czytelnikami „Tygodnika Polskiego”.

Le concours est ouvert à les abonnés, à tous les lecteurs et sympathisants, ainsi qu'à tous ceux qui désirent eux-mêmes devenir des lecteurs de „LA SEMAINE POLONAISE”.

2 W losowaniu atrakcyjnych nagród, które ogłaszamy obok, może wziąć udział każdy dotychczasowy prenumerator „Tygodnika Polskiego”, jeżeli: zwerbując spośród swoich krewnych, przyjaciół, znajomych co najmniej jednego nowego abonenta „Tygodnika Polskiego” i prześle pod adresem „LA SEMAINE POLONAISE” — 23, rue Taitbout — Paris 9-ème mandat z roczną prenumeratą, wynoszącą dla Francji 25 F, zaś dla Belgii 250 fr. belg. z zaznaczeniem „WIELKI KONKURS” oraz poda swoje nazwisko, imię i adres.

Chacun des abonnés actuels de „La Semaine Polonaise” peut participer au tirage au sort des prix, à condition de recruter parmi ses parents, amis ou connaissances au moins un nouvel abonné à „LA SEMAINE POLONAISE” et d'envoyer à notre adresse — 23, rue Taitbout — Paris 9-ème un mandat du montant d'un abonnement d'un an (25 fr. ou 250 fr. belges) en précisant „GRAND CONCOURS” et indiquant ses nom, prénom et adresse.

3 Im więcej nowych Czytelników, którzy za rok z góry opłacą mandatami prenumeratę „Tygodnika Polskiego”, zwerbując nasz dotychczasowy prenumerator i zgłosi swój udział w konkursie, tym więcej razy bierze udział w losowaniu:

a) zgłaszając jednego nowego abonenta dotychczasowy nasz prenumerator bierze jeden raz udział w losowaniu nagród (otrzymuje jeden „bon de participation”);

b) zgłaszając co najmniej trzech nowych abonentów i przysyłając mandaty z roczną prenumeratą dla nich, nasz dotychczasowy prenumerator bierze pięciokrotnie udział w losowaniu nagród (otrzymuje 5 „bons de participation”);

c) zgłaszając co najmniej pięciu nowych abonentów i przysyłając mandaty z roczną prenumeratą dla każdego z nich, dotychczasowy prenumerator bierze dziesięciokrotnie udział w losowaniu nagród (otrzymuje 10 „bons de participation”).

Chaque participant peut augmenter ses chances:

a) pour un abonné nouveau, il reçoit un „bon de participation” au tirage au sort;

b) pour trois abonnés nouveaux, il multiplie ses chances non par trois mais par cinq, en recevant cinq „bons de participation”;

c) en recrutant au moins cinq abonnés nouveaux et en envoyant autant de mandats, il participe dix fois au tirage des prix, en recevant dix „bons de participation”.

4 W losowaniu nagród biorą też udział wszyscy nowi prenumeratorzy, którzy zwerbowani przez dotychczasowych prenumeratorów i za ich pośrednictwem nadeszła pod adresem redakcji mandat z roczną prenumeratą, bądź też przeczytawszy w „TYGODNIKU POLSKIM” warunki konkursu przysła sami, bezpośrednio pod adresem redakcji

(„La Semaine Polonaise” — 23, rue Taitbout — Paris 9-ème) opłatę rocznej prenumeraty (dla Francji — 25 F, dla Belgii — 250 fr. belgijskich) i zaznaczą na mandacie WIELKI KONKURS.

Participent également au tirage des prix tous les nouveaux abonnés qui, soit directement, soit recrutés par d'autres abonnés et par leur entremise auront envoyé un mandat à notre adresse, selon les conditions énumérées au point 2.

5 Termin nadsyłania mandatów z roczną prenumeratą oraz dopiskiem WIELKI KONKURS, jak również zgłoszenia dotychczasowych prenumeratów o zwerbowaniu nowych abonentów upływa z dniem 1 maja 1972 r. (decyduje data stempla pocztowego).

Le délai d'envoi des mandats prend fin le 1er mai 1972 (le cachet postal en fera foi).

6 Komisyjne losowanie podanych obok nagród WIELKIEGO KONKURSU odbędzie się w lokalu redakcji „LA SEMAINE POLONAISE” — 23, rue Taitbout — Paris 9-ème, przy udziale komisji redakcyjnej, mecenasa czuwającego nad prawidłowym przeprowadzeniem losowania oraz zaproszonych Czytelników „Tygodnika Polskiego”.

Le tirage au sort des prix sera effectué dans les locaux de notre rédaction par une commission spéciale sous la surveillance d'un conseiller juridique et en présence de lecteurs de „LA SEMAINE POLONAISE” invités à cet effet.

7 Wyniki losowania nagród WIELKIEGO KONKURSU i lista nagrodzonych osób ogłoszone zostaną na łamach „Tygodnika Polskiego” w dniu 28 maja 1972 r.

Les résultats du GRAND CONCOURS et la liste des gagnants seront publiés dans „LA SEMAINE POLONAISE” du 28 mai 1972.

NA życzenie naszych Czytelników i Przyjaciół ponawiamy nasz WIELKI KONKURS ŚWIĄTECZNY Z NAGRODAMI. Kto więc w bieżącym roku znajdzie najwięcej nowych prenumeratów pisma, kto najbardziej powiększy grono stałych Czytelników „Tygodnika Polskiego”? Kto zdobędzie pierwszą nagrodę i polecą samolotem Polskich Linii Lotniczych „LOT” na dziesięć dni do Kraju, kto przyjedzie do Redakcji do Paryża, by zwiedzić w stolicy Francji pamiątki polskie, kto wreszcie wylosuje jedną z atrakcyjnych nagród rzeczowych? Rozglądnijcie się więc wszyscy wokół siebie, zachęćcie swych krewnych i przyjaciół do zaprenumerowania „Tygodnika Polskiego”, a tym samym nie tylko zapewnicie im ciekawą i przyjemną lekturę, lecz równocześnie zyskacie wielką szansę wygrania jednej z interesujących nagród.

Sur la demande de nos lecteurs et amis, nous renouvelons notre Grand Concours doté de nombreux prix. Qui donc en 1972 trouvera le plus de nouveaux abonnés à „LA SEMAINE POLONAISE” et par la même élargira le cercle des Amis et Lecteurs de notre revue? Qui gagnera le voyage par avion des Lignes Aériennes Polonaises „LOT” à destination de la Pologne pour y séjourner une dizaine de jours, et qui viendra à Paris rendre visite à notre rédaction et visiter les monuments à caractère polonais de Paris et de ses environs, qui enfin gagnera un des lots forts intéressants?

Regardez autour de vous, invitez vos parents et amis à souscrire un abonnement annuel à „LA SEMAINE POLONAISE” ce qui vous permettra de participer et de faire participer les nouveaux lecteurs à notre Grand Concours et leur assurera, à coup sûr, une lecture utile et agréable.



NAGRODY — PRIX

1. Przelot samolotem PLL „LOT” z Paryża do Warszawy i z powrotem dla jednej osoby i 10-dniowy pobyt w Kraju Latem 1972 roku ze zwiedzaniem Warszawy i Krakowa.

Voyage en avion PLL „LOT” Paris — Varsovie et retour, 10 jours en Pologne en été 1972 avec visite de Varsovie et Cracovie (pour une personne).

2. Przyjazd do Paryża ze swego miejsca zamieszkania i z powrotem latem 1972 roku, 3-dniowy pobyt w Paryżu połączony ze zwiedzaniem związanych z Polską zabytków, zorganizowany przez „TYGODNIK POLSKI”

Trois jours à Paris (voyage aller-retour payé du lieu de résidence avec visite des monuments et souvenirs de la capitale se rapportant à la Pologne — sous la conduite de „LA SEMAINE POLONAISE”).

3. Elektrofon walizkowy.

Un électrophone portatif.

4. 10 płyt polskich.

10 disques polonais.

5. Polski obrus wyszywany Iniany + 6 serwetek.

Une nappe brodée et 6 serviettes en lin de Pologne.

6. Polski obrus wyszywany Iniany.

Une nappe brodée en lin de Pologne.

7. Polski komplet do kawy — Iniana serweta i 6 serwetek.

Complet pour un service à café (une nappe et 6 serviettes polonaises).

8. Radio tranzystorowe.

Un poste de radio à transistors.

9. 5 płyt polskich.

5 disques polonais.

10. Polska serweta wełniana (pasiak łowicki).

Serviette décorative de la région de Łowicz.

11. Polska poduszka wełniana.

Un coussin de laine polonais fait main.

12. 10 książek polskich.

10 livres polonais.

13. 8 książek polskich.

8 livres polonais.

14. 12 polskich ręczników Inianych.

Un complet de 12 torchons de lin de Pologne.

15. Żelazko elektryczne.

Un fer à repasser électrique.

16. Ekspres do kawy.

Un express à café.

17. Suszarka do włosów.

Un sèche-à cheveux.

18. 6 polskich ręczników Inianych.

6 torchons de lin de Pologne.

19. Elektryczny młynek do kawy.

Un moulin à café.

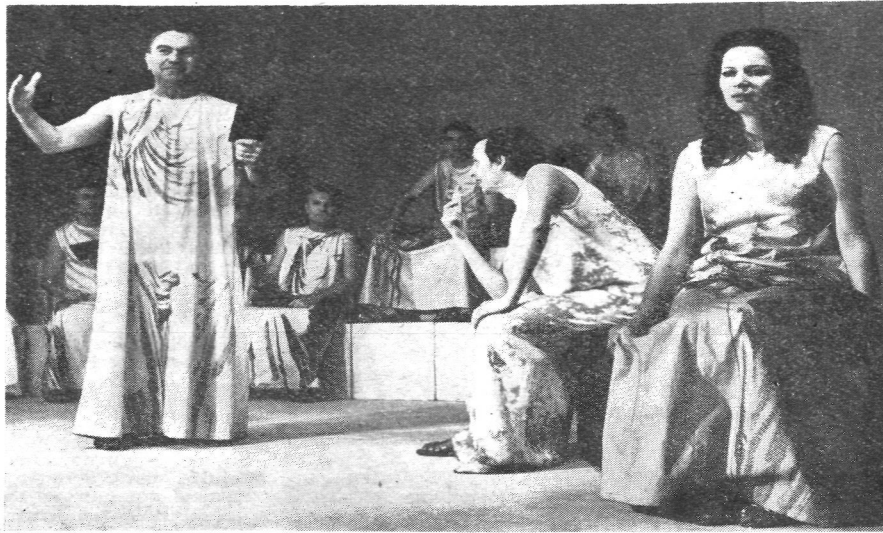
20. 3 polskie ręczniki Iniane.

oraz 20 nagród pocieszenia

3 torchons de lin de Pologne.

et 20 lots de consolation.

Scena z „Kaliguli” w Teatrze Polskim we Wrocławiu. Na pierwszym planie Anna Lutostawska — w roli Caesonii



Wojciech NATANSON

CAMUS we FRANCJI i w POLSCE

ALBERT CAMUS, autor „Dżumy” i „Upadku”, należy do tych pisarzy, których znaczenie rośnie po śmierci. Wszystkie jego książki ukazują się w wielu krajach, w wydaniach masowych. Wszystkie wywołują dyskusje podniecając umysły. Niedawno radio francuskie nadało serię fragmentów Camusowskich „Carnets”, ze wstępem i komentarzami prof. Jean Greniera, który był najpierw nauczycielem autora „Wygnań i królestwa” w czasie studiów na uniwersytecie, a potem bliskim i serdecznym przyjacielem. Równocześnie jeden z najciekawszych paryskich zespołów, Théâtre Municipal de la Ville de Paris, przygotował premierę „Biesów” Camusa według Dostojewskiego, w reżyserii Jean Mercure’a, poświęcając tragicznie zmarłemu twórcy „Kaliguli” dużą część numeru wydawanego przez siebie czasopisma.

Nie koniec na tym. Opublikowano zapomnianą (i nawet nie przeznaczoną do druku) powieść Camusa, a dwa francuskie teatry wznowiły „Kaligulę”. Najpierw, 21 września, z wielkim sukcesem „La Bruyère”, w reżyserii Georges Vitaly’ego, a wkrótce potem Théâtre du Val de Marne, w inscenizacji Marc Renaudina. Jest to dalszy ciąg sukcesów, jakie odniosły w latach ostatnich Camusowskie sztuki: „Les Justes” i „Malentendu”, a przedtem „Etat de siège”.

Rolę Caesonii w teatrze „La Bruyère” gra bardzo utalentowana aktorka, którą pamiętają także i polscy widzowie: Julia Dancourt. Była ona w Polsce ze słynnym zespołem Planchona z Villeurbanne. Z zapałem zwiedzała nowoczesnie rozplanowaną Warszawę i jedno z najpiękniejszych miast europejskich — Kraków. Gdy Teatr Narodowy przyjechał do Paryża, by dać przedstawienie „Historii o chwalebnym zmartwychwstaniu”, w reżyserii Kazimierza Dejmka, oraz „Ryszarda II”, z Gustawem Holoubkiem, młoda aktorka francuska znalazła się wśród najgłębiej zainteresowanych widzów. W tej samej sali paryskiej, gdzie występował polski teatr, Julia Dancourt zagrała w 1969 roku w nowej inscenizacji „Mizantropa”.

Mało o tym wiedzą Francuzi, że Albert Camus cieszy się ogromnym zainteresowaniem także i w Polsce. Już w 1946 przełożono na język polski „Kaligulę” (choć autor był jeszcze nie znany poza Francją); w 1947 dwa akty opublikował miesięcznik „Twórczość”. W 1956 całość ukazała się w „Dialogu” i sztukę też zagrał teatr kielecko-radomski w reżyserii Tadeusza Byrskiego, w latach następnych — krakowski Teatr Stary (w reżyserii Lidii Zamkow), łódzki teatr im. Jaracza (inscenizacja obecnego dyrektora sceny szczecińskiej, Józefa Grudy). A także: Bydgoszcz, Koszalin, Opole (reż. Stanisław Wieszczycki) i Wrocław.

Rolę Kaliguli kreowali wybitni polscy aktorzy, m. in. Leszek Herdegen i Czesław Stopka. Na wieczorze w Penclubie, tuż po tragicznej śmierci Camusa, czytał jej tekst Gustaw Holoubek. Ostatnio zaprodukowała przedstawienie „Kaliguli” telewizja wrocławska w reżyserii reżysera włoskiego Giovanniego Pampiglione’a, który w Polsce odbywał studia, a obecnie jest zaangażowany w stolicy Dolnego Śląska. Tak więc włoski reżyser, w polskim studio, z polskimi aktorami, zaprezentował dzieło francuskiego poety. Piękny przykład międzynarodowej współpracy! Dodajmy, że rolę Caesonii zagrała jedna z najświetniejszych aktorek wrocławskich, Anna Lutostawska, a jako Cherea zabłysnął Andrzej Hrydzewicz. Poprzednio grał „Stan obłączenia” teatr w Nowej Hucie.

Proza Camusa cieszy się w Polsce równie wielkim sukcesem. „Dżuma”, w przekładzie Joanny Guze, miała ogromną ilość wydań, i to masowych. Ogłoszono też tłumaczenie „Obcego”, „Wygnań i królestwa”, „Upadku”. Ostatnio nakładem PIW wyszedł gruby tom „Essayów” Camusa, w przekładzie Joanny Guze. Szkoda tylko, że nie uwzględniono tu szkicu, który został napisany w 1957 r. dla polskiego miesięcznika „Twórczość” i w tym piśmie został opublikowany, w numerze poświęconym współczesnej literaturze francuskiej. Szkoda także, że w wyborze tekstów pominięto niektóre eseje dotyczące roli autora „Les Justes” jako człowieka teatru. (Jest on autorem pysznych sylwetek niektórych aktorów i aktorek, np. Madeleine Renaud).

Można powiedzieć, że Camus staje się łącznikiem między współczesną Francją a Polską. Jarosław Iwaszkiewicz jeden z najciekawszych swoich utworów „Wzlot” poświęcił dyskusji z „Upadkiem”. Witold Zalewski dał szkic o tym autorze; podobnie i znakomity poeta, Zbigniew Bieńkowski. Bogdan Ostromecki poetycko trawersował „Mit Syzyfa” Młodzież tłumnie zjawia się na poświęconych Camusowi odczytach.

Ciekawe, że autor „Dżumy” nie był obcy polskim sprawom. W eseju, pisanyim podczas okupacji dla konspiracyjnego pisma, a uzasadniającym filozoficzne racje walki z hitleryzmem, Camus przytaczał arcydzieła krakowskiej architektury jako jedno z dóbr, o które warto walczyć przeciw nazistowskiej przemocy. Camus o Krakowie zapewne słyszał podczas jednego ze swych pobytów w Czechosłowacji. Wybierał się do Polski w lutym 1960, na Quinzaine française”. Miesiąc przed tą datą pisał do jednego z przyjaciół francuskich, że się na projektowaną podróż do Polski niezmiernie cieszy. Niestety, katastrofa ze stycznia 1960 realizację tego planu udaremniła. Ale już pierwszego września 1939 notował autor „Karnetów”, że o niczym nowym myśleć nie może, jak o napadniętej przez Hitlera Polsce. W 1957, specjalnie dla „Twórczości” napisał esej „Artysta a społeczeństwo”. Był pod wpływem dzieł Josepha Conrada-Korzeniowskiego, który reprezentował wyniesione z rodzinnego domu tradycje polskiego romantyzmu. Być może, iż pewne pokrewieństwa z myślą polskich poetów można by znaleźć w słowach Camusa, tak komentującego „Kaligulę”: „Żadna istota nie zdoła się samotnie ocalić. Nie można być wolnym — na przekór innym ludziom”.

NAJDŁUŻSZA OPERACJA MATEMATYCZNA

Od starożytnych czasów matematycy usiłowali określić z maksymalną dokładnością wartość pierwiastka kwadratowego z liczby dwa. Chodzi o znalezienie liczby, która pomnożona przez swoją wartość dałaby w wyniku właśnie dwa. W 1750 r. przed naszą erą w Babilonie obliczono wartość tego pierwiastka z dokładnością do 5 miejsc po przecinku. Wynosi ona 1,41421.

W 1967 r. naszej ery, uczeni brytyjscy pracujący z pomocą komputera obliczyli tę wartość do 100.000 cyfr po przecinku. Obecnie naukowcy z Uniwersytetu Columbia (USA) pobili ten rekord. Wykonane zostało obliczenie, które jest przypuszczalnie najdłuższą operacją matematyczną, jaką kiedykolwiek przeprowadzono. Matematyk dr Jacques Dutka obliczył pierwiastek kwadratowy z dwu z dokładnością do przeszło miliona miejsc po przecinku.

Dr Dutka opracował specjalny algorytm, który umożliwił przeprowadzenie tej skomplikowanej operacji i uzyskanie rekordowego wyniku. Po 47,5 godzinny pracy komputera, który wykonał w tym czasie miliardy operacji matematycznych, wydrukowana została odpowiedź zawierająca 1.000.082 cyfr po przecinku. Wynik ten zapisany został na 200 stronach druku.

Większość naukowców jest zdania, że operacja przeprowadzona została „dla sportu”, jakkolwiek koszt jej był bardzo duży. Dr Dutka utrzymuje jednak, że ma ona pewne znaczenie praktyczne. Pierwiastek kwadratowy z dwu jest liczbą — jak niektórzy matematycy nazywają ją — irracjonalną, która rozwija się w sposób niepowtarzalny, bez kolejnych sekwencji cyfr zmieniających się w jakimś ustalonym porządku. Takie sekwencje cyfr są przydatne matematykom studiującym np. częstotliwość powtarzania się pewnych dźwięków w rozmowach telefonicznych, układów ruchu na autostradach itp. Naturalna sekwencja niepowtarzających się liczb zawarta w pierwiastku kwadratowym z dwu jest — zdaniem dr Dutki — znacznie korzystniejsza dla studiów niż jakkolwiek sztuczna kombinacja.

Są to fragmenty wspomnień Anny Sztadynger-Kaliszewicz, córki znanego poety, autora znakomitych fraszek, niedawno zmarłego, Jana Sztadyngera. Książka nosi tytuł: „Chwałipięta. Rozmowy z Tatą. Styczeń-wrzesień 1970” i ukazuje się nakładem Wydawnictwa Łódzkiego w 1972 roku.

TYPOWA SIELANKA

TATA: Kazimierz Brodziński, wiadomo, był pełen wdzięku i nieśmiałości. Za żoną chodził dwa kroki z tyłu, jak twierdził profesor Ignacy Chrzanowski. Kiedy wraz z Napoleonem pociągnął pod Moskwę, spełnił tylko obowiązek a nie powołanie. W czasie tragicznego odwrotu zziębnięty do szpiku kości i śmiertelnie zmęczony, zaryzykował wejście do karczmy, w której posilali się oficerowie rosyjscy. Na widok tragicznej postaci naszego poety — sielankopisarza, łagodnego jak poranek majowy, zerwali się z miejsc, ugościli i napili. A gdy już opuszczał karczmę, aby ruszyć w dalszą drogę, jeden z oficerów wy dobył swą sakiewkę i podzieliwszy pieniądze na dwie połowy, oddał jedną połowę wraz z sakiewką naszemu poecie.

Minęła wojna. Gwiazda Napoleona zgasła. Ale stosunki między społeczeństwem polskim a rosyjskim urzędnikiem były nadal napięte...

NASZ KALENDARZ

ALMANACH
Tygodnik Polski
LA SEMAINE POLONAISE 1972



Tym razem na okładce jest kogut. Wprawdzie nie galijski, ale bardzo starożytny. Pochodzi z pierwszego polskiego elementarza wydanej w XVI w., jaki się zachował. Starożytni Polacy ozdabiali już wtedy swoje wydawnictwa rycinami, nie żałując trudu. Czy wydawcy ALMANACHU 1972 „Tygodnika Polskiego — La Semaine Polonaise” też nie żałowali trudu?

Wydaje się, że na to pytanie należałoby odpowiedzieć, że szata graficzna tego kalendarza jest bardzo staranna, a ilustracje dobrane ciekawie, wyszukane w różnych starych wydawnictwach, zapomnianych od bardzo wielu lat. Tak uczyniono m. in. w celu zilustrowania obszernego artykułu red. Tadeusza Domańskiego o dziejach związków polsko-francuskich. Nie ma tylko w tym artykule podobizny Galla, francuskiego zakonnika, który pierwszy spisał kronikę historii Polski do czasów panowania Bolesława Krzywoustego. Na brak tego portretu nie wolno się jednak uskarżać, bo Gall, niestety, pozostał także dla uczonych badaczy Anonimem i pod tym ostatnim mianem występuje w naukach historycznych. Wiemy tylko, że był zakonnikiem i starał się „odwdziżyć nowej ojczyźnie, żeby nie jeść jej chleba za darmo”. Był to, podkreślmy, pierwszy Francuz, który trwale i z najlepszej strony zapisał się w dziejach Polski, bo ich początek — spisał.

Inny związek polsko-francuski na nieco odmiennym szczeblu, to zamieszczony w Almanachu 72 fragment książki słynnego Tadeusza Boya-Zeleńskiego o Marysiencie Sobieskiej, jak wiadomo urodzonej d'Arquien, primo voto hetmanowej Zamoyskiej, secundo voto hetmanowej a później królowej Sobieskiej. Historia tego romansu należy oczywiście do warstwy anegdotycznej Almanachu 72, ale świetny tekst Boya, pozwala parę razy wrócić do „kochanków stulecia”, jakimi dla XVII w. w Polsce byli król Jan III Sobieski i królowa Marysienska de domo d'Arquien.

Rzecz kalendarzy, najdawniejszych w tradycjach piśmiennictwa druków periodycznych (o czym także w Almanachu 72), jest publikowanie różnych takich przypomnień, do których należy powracać. Pamięta się więc o dawnych i obecnych obyczajach polonistów na Wychodźstwie, jak się one tworzyły i jaki bagaż obrzędów, zabaw i zwy-

czajów przywieźli oni ze starego kraju. Warto przeczytać i z leżką w oku wspominać, jak i to, co Walenty Gawęda opowiada, jak się tworzył lud francusko-polski, jak się kojarzyły pierwsze mieszane małżeństwa i jak się rodziła solidarność wzajemna, ponad narodowościami — w ciężkie lata niemieckiej okupacji między Polakami i Francuzami. Są wreszcie przypomnienia o ważnych rocznicach — tej najważniejszej, która wprawdzie nie przypada na 1972 r., ale do której cały świat się już teraz przygotowuje — 500-lecie urodzin największego Polaka — Mikołaja Kopernika.

Cały Kalendarz — ALMANACH 72 przypomina „miejsce, w którym się on narodził” a więc redakcję „Tygodnika Polskiego”. Stali Czytelnicy spotkają się więc z Józefem Grzybkim, Walentym Gawędą, Michalinką, a także z naszą Martine i Heniem Zubrzyckim, czyli ze starymi znajomymi. Ciekawe, czy oni piszą inaczej tak — na — co — tydzień, a inaczej raz na rok w Almanachu? Trudno odpowiedzieć. Wydaje się w każdym razie, że prawie tak samo. Chociaż oni przyłożyli się chyba bardziej do pisania dla ALMANACHU, bo wiedzą, że takie wydawnictwo zostaje w bibliotece rodzinnej i jest znacznie bardziej trwałe, niż najlepsze nawet czasopismo.

Jest jeszcze dział po francusku; tym razem nie znajdujemy rad praktycznych po francusku, ale jest felieton *La littérature polonaise en France* i dwa wiersze „Amours de Cassandre” Pierre de Ronsarda, tłumaczone na język polski i „Stepy Akermanskie” sonet Mickiewicza tłumaczony na francuski itd.

Kto więc weźmie do reki ALMANACH 72 będzie do niego wracał, także później, po latach. Warto go więc zachować w domowej bibliotece. (jl)

P. S. Kalendarz posiada oczywiście dobrze opracowane kalendarium polsko-francuskie. Wprawdzie „lud polsko-francuski” częściej obchodzi urodziny, ale życzenia się ciągle jeszcze składa na imieniny, więc warto mieć równocześnie imienne kalendarium w obu stylach: francuskim i polskim.

POLSKI ODDZIAŁ BIURA PODROŻY TRANSTOURS

życzy

swoim Klientom

pomyślnego Nowego Roku 1972

Przypominamy, że również w nowym roku:

- ◆ Organizujemy wyjazdy do Polski w odwiedziny do rodzin
- ◆ Załatwiamy wszelkie formalności dla wyjeżdżających indywidualnie i grupowo, samochodem, oraz koleją, samolotem — po specjalnych zniżkowych cenach
- ◆ Dokonujemy przekazów pieniędzy do Polski po bardzo korzystnej relacji
- ◆ Sprowadzamy krewnych na urlop z Polski do Francji

ZORGANIZOWANE WYJAZDY NA BOŻE NARODZENIE ORAZ NA WIELKANOC

informacje:

TRANSTOURS

PARIS: 49, avenue de L'Opéra — PARIS 2-ème.
Tel: 742-47-39

LILLE: Mme Janina Zuwal — 53, rue des Arts — 59
— LILLE Tel: 55-15-66

oraz korespondenci terenowi

ROZMOWY z TATĄ

Anna SZTAUDYNGER-KALISZEWICZ

W znanej traktierni warszawskiej siedziało kilkadziesiąt osób. W kamizelkę Brodzińskiego wyplakiwał się młody Moskal, że śmiertelnie zakochał się w polskiej aktorce.

Brodziński pocieszał go jak mógł i perswadował mu niepodobieństwo takiego mariażu. Wreszcie sygnał do kieszeni i wyjął sakiewkę, aby zapłacić za to, co zjadł i wypił. Rosjanin zdumiony krzyknął: „Na Boga, skąd pan ma tę sakiewkę?” Brodziński przyjrzał mu się bacznie i poznał owego młodzieńca, który go w owej karczmie tak ugościł w czasie odwrotu wojsk napoleońskich spod Moskwy...

Rzucili się sobie w objęcia. Posłano po pannę, aby w tej chwili przyszła do traktierni. Złączono ręce uszczęśliwionych kochanków. Nastąpiła szalona radość wszystkich i niesamowita pijatyka.

ANIA: Temat piękny do operetki.
TATA: Polecam ją.
ANIA: A sambyś nie sięgnął po ten temat?

TATA: Nie wiem. Wiem to tylko, że Brodziński kochał się w sielankach i sielanki w nim się kochały. Bo przecież akt I i akt II tej opowieści — to przecież typowa sielanka.

WYSOKIE „C”

TATA: Opowiada Jan Parandowski w czasie brydża, zorganizowanego przez jego żonę, a raczej w czasie kolacji, którą podała jego żona na intencję pokrzepienia sił zawodników. — Przed wojną zasiadałem wśród jurorów przyznających nagrodę „Wiadomości Literackich”. Ktoś postawił kandydaturę Mikiewicza.

ANIA: Przyznam się, że nie wiem, kto to jest — Mikiewicz?

TATA: Pociesz się Ani, że ja także nie...

ANIA: No i co wówczas?
TATA: Wtedy odzywa się Maria Pawlikowska: — Mikiewicz? Cóż Mikiewicz, brak mu tylko tego wysokiego „C”...

GDY UMIERAŁ PETRARKA

TATA: W rok po moim zachorowaniu w „Astorii”, kiedy to gronkowiec złocisty po resekcji wyrostka robaczkowego przez dwa i pół miesiąca mnie gnębił, rozmowa wśród bywalców astoryjnych zesłała na temat ubiegłego roku. „Ależ to był ponury nastrój, kiedy Sztudynger balansował uparcie między życiem a śmiercią”.

Na to wmieszał się do rozmowy maly Piotruś Parandowski i powiedział: „To jeszcze nic, gdybyście wiedzieli, co się u nas działo, gdy umierał Petrarca!”

Piotruś oczywiście robił aluzję do swego ojca, który w owym czasie pisał książkę o wielkim poecie włoskim, a raczej łacińskim i jak widzimy bardzo się tą śmiercią swego ulubionego pisarza przejął. Zajrzyjmy na koniec biografii Petrarki, napisanej przez Parandowskiego.

...Gotowy przekład Gryzeldy*) kazał

ozdobnie przepisać i posłać do Florencji. Dodał jeszcze list.

Skłamałbym — pisał — gdybym ci powiedział, że twoją książkę w całości przeczytałem, bo i wielka jest bardzo i jako przeznaczona dla ludu w prozie włoskiej, zajęcia zaś moje są liczne, a czas szczupły.

Będzie to jego ostatni list, nie chce już pisać do nikogo więcej.

Valeta amici, valeta epistolae!

Czekała nań Odyseja. Z piórem w ręce przebiegał się przez tekst biednego Leontiosa, szukając „smaku i zapachu” wielkiej poezji. Przez otwarte okno wchodziła lipcowa noc, ociekająca gwiazdami, głośna od rechotu żab. Mieszkał się on z gwarem wiecu na Itace. Właśnie zaczynał mówić Lejokritos, syn Euenora, gdy z ręki Petrarki wysunęło się pióro i cieniutką smuzką zaznaczyło swój ostatni lot na białej karcie.

Tak go znaleziono nazajutrz, 19 lipca 1374, w przeddzień jego siedemdziesiątych urodzin — z głową na otwartej księdze. Było to pragnienie jego życia, by zakończyć je nad książką, z piórem w dłoni. Vivendi scribendique unus finis.

*) Gryzelda — utwór Boccaccia z Decamerona, który Petrarca z języka włoskiego przetłumaczył na łacinę.

Witold ZECHENTER

POMYSŁ NAPRAWDĘ KRÓLEWSKI

PIEKNA to postać: król polski Stanisław Leszczyński, który był również księciem Lotaryngi — postać z historii Polski i z historii Francji, do dzisiaj otoczona we Francji kultem i pamięcią. Była to jedna z najciekawszych postaci swego okresu, umysł przewidywawczy, śmiały, swiatty, filozof i nie byle jaki polityk. Poza tym wszystkim był to niezmiernie dobry człowiek — lud francuski przezwiał go „Le Bienfaisant”, co znaczy — Dobroczyńca. Pełno po nim jest pamiątek we Francji, pomników, ulic jego imienia, instytucji pod jego wezwaniem. Minęło przeszło dwieście lat od jego śmierci (w r. 1766), a pamięć o nim jest wciąż żywa i serdeczna — wystarczy wskazać, jak do dziś jest popularne polskie imię tego króla — Stanisław we francuskim jego brzmieniu: Stanislas.

Po nieszczęsny, dwukrotnym panowaniu w Polsce, Stanisław Leszczyński osiadł we Francji jako teść króla Ludwika XV, otrzymawszy księstwo we władanie. Na terenie całej Lotaryngii przechowywane są z czcią pamiątki po tym królu polskim, najwięcej ich jest w ówczesnej stolicy księstwa, w Nancy. W miejscowej bibliotece przechowywane są też rękopisy królewskie, utwory króla-filozofa, króla-pisarza. Jest ich sporo. W większości pisane są własnoręcznie przez Stanisława Leszczyńskiego, inne przepisywane pod jego nadzorem, inne w końcu — dyktowane przez króla. Rękopisy te zostały tylko częściowo opublikowane za jego życia, większość spoczywa w owej bibliotece i tylko opublikowano fragmenty po polsku czy francusku. Najważniejsze z tych pism — „Głos wolny wołność ubezpieczający” — ukazały się po polsku i francusku w roku 1740.

W pozostających w bibliotece w Nancy rękopisach wiele jest rzeczy cennych i... aktualnych. W rok po śmierci króla, która nastąpiła w zamku w Luneville, osobisty sekretarz zmarłego, kawaler de Solignac, zdeponował wszystkie te prace w owej bibliotece.

Był on urzędowo naznaczonym likwidatorem królewskiej puścizny i bardzo starannie wywiązał się ze swego zadania, nie uronił ani kartki rękopisu. Sporo w tych niewydanych dotąd zapiskach, notatkach, myślach, spraw ulotnych, przebrzmiałych, w jakimś stopniu są to już tylko ciekawostki. Ale są w tych materiałach także rzeczy cenne i niezmiernie aktualne dla nas, dla naszego świata, w którym to, co najlepsze, co najszlachetniejsze, co najwięcej w przyszłość wybiegające, jest po stronie frontu pokoju. Właśnie o tym pisze król Stanisław Leszczyński w najcenniejszych i najaktualniejszych partiach swoich prac.

Jest tam mianowicie, wśród tej królewskiej puścizny rękopiśmiennej, rozprawa zatytułowana „O zapewnienie pokoju między narodami”. Już sam ten tytuł wyda się nam bardzo znajomy — ależ tak, oczywiście, ileż to razy był to tytuł rozpraw współczesnych, przemówień, artykułów w prasie! O zapewnienie pokoju między narodami — tak napisał własną ręką zmarły przed dwoma wiekami polski władca Lotaryngi. W tym traktacie wyłożył on swój projekt, który dziś moglibyśmy nazwać po prostu — projektem Organizacji Narodów Zjednoczonych. Ni mniej ni więcej — właśnie tak, ONZ powstał już wtedy w pomysł Stanisława Leszczyńskiego i to w pomysł dosyć starannie opracowanym, w pewnych szczegółach dobrze nam znanych, nam, dzisiejszym, którzy nie jeden raz z troską spoglądamy w kierunku tej instytucji, mającej przecież w swoim założeniu starać się o pokój i współpracę między narodami.

Ale poczytajmy trochę z tego rękopisu.

Oto słowa Stanisława Leszczyńskiego.

„Jeśli jest prawda i to oczywista, że zazwyczaj wojnę czyni się tylko dlatego, ażeby przez nią przejść do pokoju, to dlaczego, gdy korzysta się z pokoju, nie starać się pokój ten utrzymać wszystkimi możliwymi sposobami?”

Od tych właśnie słów zaczyna król ten rozdział swych rozważań. Zdając sobie chyba sprawę z zaskakujących dla ówczesnego czytelnika pomysłów, z ich na owe czasy wprost rewolucyjności, pisze król następnie:

„Obawiam się tylko tego, by nowość moich idei nie wydała się zbyt dziwną...”

I dalej:

„Jeśli wojny są nieuniknione, szukajmy przynajmniej sposobu, ażeby były fatalne tylko dla tych, którzy nie obawiają się ich wywołać”.

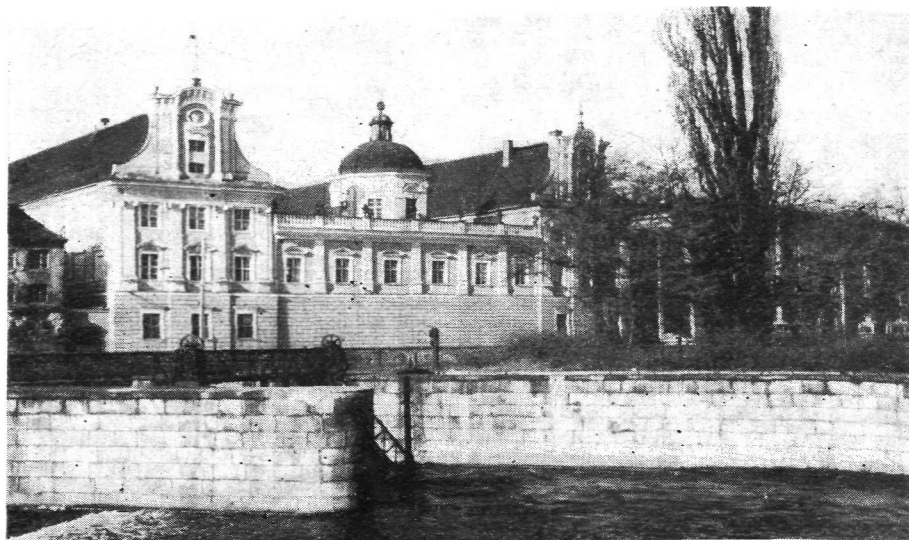
Cóż dalej czytamy w tym rękopisie. Otóż pisze król, że jeśli wojny nie mogą być karane, jeżeli nie można pociągnąć przed sąd krwawych ich prowadzących — jak widać z tych słów, Stanisław Leszczyński chyba pierwszy w historii zarysował możliwość pojęcia zbrodniarza wojennego, zbrodni wojennych, ludobójstwa — otóż jeżeli nie można przed sąd pociągnąć tego, który wojnę wywołał i krwawo prowadził, to przynajmniej powinno się dążyć do tego, aby „sąsiedzi nie byli na szwank narażeni” i mogli nadal żyć w pokoju, bez względu na to, że przy ich granicach wre wojna. I tu następuje zarys projektu międzynarodowej organizacji czy instytucji.

„By utworzyć się w Europie ciało poważne, więcej ważne niż wszystkie inne, które by stało na straży pokoju powszechnego, zapewniającego pomyślność wszystkim narodom. W celu zapewnienia pokoju powszechnego i wieczystego ta liga winna przede wszystkim czuwać z dobrą wiarą nad tym, co mogło by wywołać zamieszanie pomiędzy suwerenami, a następnie kierować powszechnym wypowiedzeniem się i na wypadek niesłusznych jakichś pretensji pomóc temu, którego uzna za uciśnionego i będącego w niebezpieczeństwie i w konieczności obrony na własną rękę”.

A więc jest w tych słowach pomysł jakby powszechnego referendum, pomysł jakby przedwojennej Ligi Narodów czy obecnego ONZ, a także pomysł armii interwencyjnej, tego, co dziś nazywamy „siłami Narodów Zjednoczonych”.

W dalszym ciągu swego traktatu podejmuje władca Lotaryngi próbę ułożenia jakby dokładniejszego statutu takiej międzynarodowej organizacji. Mówi on stale tylko o zrzeszeniu się narodów europejskich, ale przecież pisane to było przed dwoma przeszło wiekami, Afryka i Azja nie liczyły się w ogóle, Ameryka daleka i bardzo mało znana, tym więcej Australia!

To jednak, co napisał Stanisław Leszczyński o organizacji międzynarodowej Europy, daje po prostu obraz dzisiejszej ONZ. Dziwić się należy, że nie opublikowano dotąd całości prac filozoficznych i politycznych „Dobroczyńcy”, jedynie fragmenty po polsku czy francusku i że np. w szkołach „bierze się” jedynie jego „Głos wolny”, jakby to było wyłącznie jedynie dzieło królewskie. Chyba powinna powstać jakaś polsko-francuska komisja uczonych, która zajęłaby się uporządkowaniem całości rękopiśmiennej spuścizny Stanisława Leszczyńskiego i doprowadziła do opublikowania, po polsku i francusku, tych ciekawych prac.



Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu

Krystyna STEFANICKA
Ossolineum - Wrocław

OSSOLINEUM GROMADZI PAMIĄTKI EMIGRACJI

ARCHIWUM WACŁAWA GĄSIOROWSKIEGO ♦ DAR
WDOWY PO WIELKIM PISARZU ♦ BEZCENNE DOKU-
MENTY EMIGRACJI POLSKIEJ WE FRANCJI ♦ AKTA
ORGANIZACJI POLSKICH ♦ 10 TYSIĘCY LISTÓW ♦
KARTOTEKI ŻOŁNIERZY, RANNYCH, ODZNACZONYCH
I POLEGŁYCH ♦ SZTANDAR SOKOLI Z BARLIN WE
WROCŁAWSKIM OSSOLINEUM



WIELOKROTNE na łamach „Tygodnika Polskiego” pojawiały się artykuły na temat konieczności gromadzenia i zabezpieczania pamiątek Emigracji dla dobra kultury polskiej. Doniosłą rolę w tej akcji odgrywają słowa prof. Remigiusza Bierzanka, który jednoznacznie stwierdza w swym artykule zatytułowanym „Stan i potrzeby badań naukowych nad problematyką polonijną” (druk „Problemy Polonii Zagranicznej” nr 5, s. 7—28), że do obowiązków naszego pokolenia należy: „przede wszystkim podjęcie szerokiej akcji zmierzającej do gromadzenia i zabezpieczenia materiałów i źródeł pozwalających odtworzyć burzliwe dzieje emigracji i początkowej działalności w skupiskach polonijnych”, gdyż „dzieje skupisk polonijnych należy łączyć do historii Polski jako jedną z jej integralnych części”.

W niniejszym artykule pragniemy poinformować czytelników, że jedno z największych archiwów emigracyjnych — archiwum Wacława Gąsiorowskiego zostało przekazane do Biblioteki Zakładu Narodowego imie-

nia Ossolińskich Polskiej Akademii Nauk we Wrocławiu przy ul. Szewskiej 37.

Wacław Gąsiorowski (1869—1939) wybitny polski powieściopisarz, publicysta i działacz emigracyjny. Autor ok. pięćdziesięciu utworów literackich, z których najbardziej znanymi są powieści historyczne z okresu wojen napoleońskich („Huragan”, „Pan Waleuska”, „Rok 1809”, „Szwoleżerowie Gwardii” i in.) przed i po wybuchu pierwszej wojny światowej przebywał we Francji gdzie brał bardzo czynny udział w formowaniu armii polskiej i rozwijał żywą działalność społeczną wśród Polonii. Był m.in. przywódcą Związku Sokolów Polskich w Europie Zachodniej, założyciel i redaktor tygodnika polski „Polonia”. W latach 1917, 1920—1930 przebywał w Stanach Zjednoczonych. Po raz pierwszy w celu przeprowadzenia rekrutacji ochotników do armii polskiej, mianowany przez rząd francuski szefem misji wojskowej na Stany Zjednoczone. Po raz drugi powołany na dyrektora Kolegium w Cambridge-Springs w Pensylwanii gdzie przez osiem lat wykładał równocześnie historię literatury polskiej i historii cywilizacji oraz redagował polskie czasopisma.

Do kraju powrócił w 1930 roku przywożąc ze sobą jedenaście skrzyń zawierających resztę bardzo cennej prywatnej biblioteki (dział powieściowy sprzedawł w Ameryce zatrzymując jedynie źródła i materiały zabytkowe) oraz jedenaście skrzyń archiwum wojskowego z czasów pierwszej wojny światowej.

Gromadzone latami z wielką pedanterią materiały miały posłużyć Wacławowi Gąsiorowskiemu do pełnego opracowania historii tworzenia armii polskiej we Francji. Zamierzał przez ujawnienie nieznanych dokumentów obalić błędne sądy współczesnych i dać wyraz

N° 6816 Adm. G.

RÉPUBLIQUE FRANÇAISE
LIBERTÉ — ÉGALITÉ — FRATERNITÉ

ANNÉE 19__

Numéro **VILLE DE PARIS 17^e** Arrondissement

Du 7 Décembre mil neuf cent vingt

Mariage

ENTRE : Wacław Jean Gąsiorowski
Né le 27 juin 1869 à Varsovie
Arrond^t 6 d Rologne
Profession : Homme de lettres
Domicilié à Paris
Fils de Wacław Auguste
et de Nathilde Chomines } mariés.
Discordé de Reyga Jankowska

ET Asta Hemmingsen
Née le 12 sept. 1883 à Hyllested
Arrond^t d 1 d Danemark
Profession : mus
Domiciliée à Paris
Fille de Nophus
et de Anna Hansen } mariés.
Veuve de _____
Contrat de mariage

SIGNATURE DE L'ÉPOUX, Wacław Gąsiorowski SIGNATURE DE L'ÉPOUSE, Asta Gąsiorowska

Délivré le **- 7 DEC 1920**
L'Officier de l'État civil,
M. M. M.

MAIRIE
du XVII^e
Arrond^t



Wacław Gąsiorowski. Zdjęcie z 1917 r. Asta Gąsiorowska. Zdjęcie z ok. 1960 r.

RÉPUBLIQUE FRANÇAISE

MAIRIE DES AFFAIRES ÉTRANGÈRES
FRANÇAISE

Nous, Ministre Secrétaire d'Etat
au Département des Affaires Étrangères,
requérons les Officiers civils et militaires chargés de maintenir
l'ordre en France et prions les Autorités investies de la même
mission dans les pays alliés ou amis de la République Française
de laisser librement passer Monsieur Gąsiorowski Wacław
se rendant aux Etats-Unis, chargé de mission

et de lui donner aide et protection en cas de besoin. /
à Paris le 10 Août 1917

M. Le Ministre des Affaires Étrangères

Signature du porteur
Wacław Gąsiorowski

121438

Dokument Szefa Misji Wojskowej na Stany Zjednoczone, wystawiony w Paryżu

prawdzie historycznej. Gigantyczna praca przerosła możliwości jednego człowieka. Zdołał wydać tylko dwa tomy „Historii Armii Polskiej we Francji” nakładem Stowarzyszenia Weteranów Polskich w Ameryce. Pierwszy tom ukazał się w 1931 r. i objął lata 1910—1915. Tom drugi ujrzał światło dzienne w 1939 r. i uwzględnił materiały z lat 1915—1916. Śmierć Wacława Gąsiorowskiego (30 października 1939 r.) przerwała pracę, a katalizm drugiej wojny światowej nie oszczędził i jego archiwum.

Testamentem sporządzonym w 1938 r. zapisał Wacław Gąsiorowski wszystkie swoje ruchomości żonie Aście Gąsiorowskiej z domu Hemmingsen, (Dunce z pochodzenia, urodzonej w 1883 r. w Hyllested w Danii), która od roku 1920 dzieliła z wielkim pisarzem dole i niedole tułaczego życia. W przypadku zaś jej wcześniejszej śmierci archiwum wojskowe miało stać się własnością Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy, miasta, w którym znajdowała się Placówka Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce. Asta Gąsiorowska przeżyła męża o 32 lata i cały ten okres poświęciła opiece nad męzowską spuścizną ponieważ doskonale wiedziała jakie skarby zostały powierzone jej pieczy.

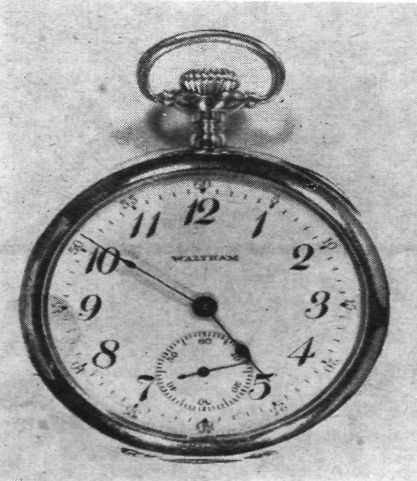
Okupację hitlerowską przeżyła wdowa po Wacławie Gąsiorowskim w Polsce, w miejscowości Konstancin koło Warszawy, w której mąż jej przez ostatnie pięć lat życia pełnił społecznie obowiązki soltysa. Okres okupacji,

tragiczny dla narodu polskiego i dóbr kulturalnych, takim też się okazał dla spuścizny Gąsiorowskiego. Skrzynie z biblioteki, ukryte w podziemiach klasztornych w Warszawie, przypadły bezpowrotnie — sponęły. Nie-wielka część papierów ze skrzyń zakopanych w ziemi — zbutwiała, gestapo też zrobiło swoje, i kiedy już po wojnie w roku 1951 Biblioteka Ossolineum nawiązała kontakt z Astą Gąsiorowską — w małym domku w Konstancinie znajdowało się sześć drewnianych skrzyń i dwie szuflady metalowe ocalałych najcenniejszych materiałów archiwum Wacława Gąsiorowskiego.

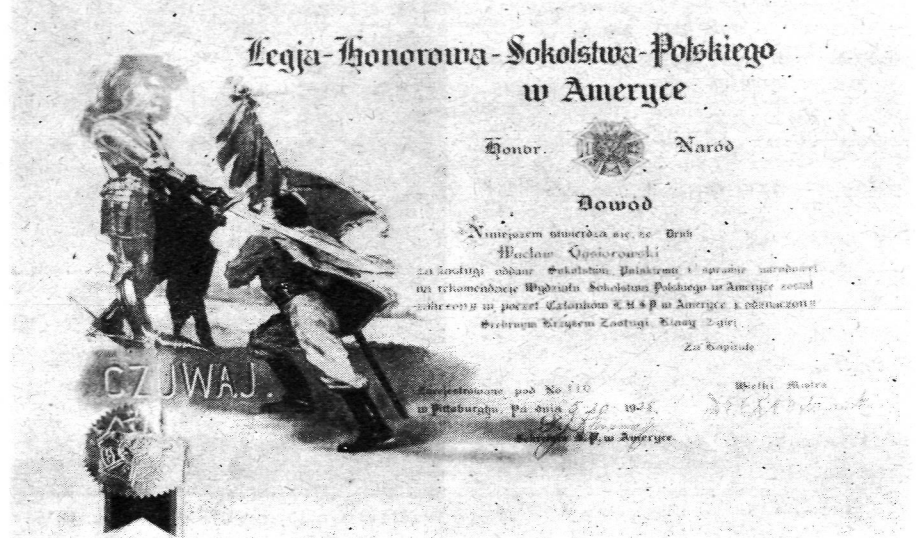
W 1964 roku Pani Asta przeniosła się z Konstancina do Warszawy na ulicę Królewską i tam przeznaczyła jeden pokój swego mieszkania na archiwum męża. Przywiązana nadzwyczajnie do przechowywanych pamiątek strzegła ich jak żrenicy oka by nieuszczuplone złożyć w instytucji gwarantującej pełne zabezpieczenie, konserwację, opracowanie i udostępnienie ich nauce polskiej. Długo wahała decyzję gdzie te bezcenne materiały mają się znaleźć. Wybór padł na Bibliotekę Ossolineum we Wrocławiu. Biblioteka ta, ze swymi liczącymi dzisiaj ponad 813 000 jednostek zbiorami, stanowi kontynuację ufundowanej przed 153 laty przez hr. Józefa Maksymiliana Ossolińskiego instytucji.

Wiekopomną zasługę Ossolińskiego stanowi przekazanie naro-

Dalszy ciąg na stronie 20



Złoty zegarek z dedykacją: „Kapitanowi Wacławowi Gąsiorowskiemu Komitet Obywatelski w New Yorku 1918 — żeś polską obudził krew i polskie sumienie”



Srebrny Krzyż Zasługi II klasy Legii Honorowej Sokolstwa Polskiego w Ameryce zarejestrowany pod numerem 110 (z lewej) i dowód nadania tego odznaczenia Wacławowi Gąsiorowskiemu w Pittsburgu, noszący datę 20 maja 1928 roku

Dalszy ciąg ze str. 18-19

dowi własnej, z wielkim znawstwem zbieranej biblioteki. Kontynuatorzy czynu obywatelskiego, który w okresie zaborów polegał na gromadzeniu zbiorów w celu zachowania i przekazania ich następnym pokoleniom żywiąc słusze przekonanie, że jak najszersza znajomość dorobku rodzimej kultury duchowej przeciwdziałać może skutecznie niebezpieczeństwu wynarodowienia, wysiłek swój kierowali i kierują niezmiennie ku gromadzeniu najcenniejszych materiałów dla kultury polskiej.

Ostatnie dwadzieścia pięć lat, przypadające na działalność Biblioteki Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich we Wrocławiu, jest okresem najbujniejszego rozwoju instytucji otoczonej troskliwą opieką środowiska naukowego i władz państwowych. W barokowym gmachu nad Odrą, pod kopułą niemal taką samą jak w lwowskim budynku, znajdują przystań oprócz książek i czasopism, stare druki, rękopisy, numizmatyka, sfragistyka, grafika, kartografia, fotografia, ekslibrisy, dokumenty życia społecznego i stają się cennym warsztatem naukowym dla badaczy. I tutaj właśnie w ostatnich miesiącach znalazło swą bezpieczną przystań

archiwum Wacława Gąsiorowskiego.

Czytelnicy „Tygodnika Polskiego” znają jego fragmenty, bo właśnie Redakcji „Tygodnika Polskiego” pani Asta Gąsiorowska udostępniła pewne materiały. W roku 1968 w numerach 5, 7, 9, 12, 14, 19 drukowano listy Domicelli Schmidówny pod tytułem „Listy Pana Prezesa czyli dzieje polskich kolonii w Pas-de-Calais i na Nordzie”. Fragmenty korespondencji wykorzystano do artykułów: Stanisława Ziembę „Zza kulis 50-lecia. Tajemnica dwóch ludzi” („Tygodnik Polski” 1968 nr 49); Krystyny Kozłowskiej: „Ześ polską obudził krew i polskie sumienie. Wacław Gąsiorowski w stulecie urodzin pisarza polskiej emigracji” („Tygodnik Polski” 1969 nr 26); Tejże: „Nieznane dokumenty z pobytu Władysława Reymonta w Paryżu” („Tygodnik Polski” 1969 nr 27); Artykuł sygnowany K.K.-S.Z. „Tajemnicze archiwum sprzed pół wieku. Anatole France o sprawie Polski. Nieznany list laureata Nobla” („Tygodnik Polski” 1970 nr 33).

Opublikowane na łamach „Tygodnika Polskiego” materiały, niejednokrotnie z fotokopiami, stanowią tylko drobną cząstkę bogatego archiwum, na które składają się: autografy utworów literackich i artykułów Wacława Gąsiorowskiego drukowanych i niedrukowanych; papiery *Polskiego Towarzystwa Literacko-Artystycznego* w Paryżu, którego Gąsiorowski był współzałożycielem i sekretarzem generalnym; *Polskiego Związku Sokolów*; Redakcji „*Polonii*” i „*Górnik*”; *Komitetu Narodowego Polskiego*, *Komitetu Francusko-Polskiego*, *Komitetu Wolontariuszów Polskich*, *Komitetu Pomocy Obywatelskiej* i *Opieki nad Ranymi*. Materiały do tworzonej Armii Polskiej we Francji i w Stanach Zjednoczonych, gdzie w

1917 roku Wacław Gąsiorowski przebywał jako Szef Misji Wojskowej Francusko-Polskiej. *Listy ochotników polskich. Kartoteki żołnierzy Armii Polskiej, wykazy rannych, odznaczonych i poległych*. Papiery osobiste i dokumenty rodzinne.

Kopalię informacji o sprawach emigracji stanowi przebogata *korespondencja* obliczana wstępnie na ok. 10 000 listów. Setki fotografii, zaproszeń, programów imprez polonijnych, ulotek, nekrologów itp. Gazety polskie wychodzące na emigracji, wycinki z prasy, książki i pamiatki.

Wśród ostatniej partii archiwum, zapisanego Bibliotece Ossolineum testamentem Asty Gąsiorowskiej, która zmarła 22 lipca 1971 roku i pochowana została w *Skolimowie* obok męża, znajdują się oprócz reszty papierów osobistych, korespondencji, autografów, fotografii, dwóch portretów: *Wacława Gąsiorowskiego*, pędzla *Blanki Mercère* i *Asty Gąsiorowskiej*, pędzla *Marcelego Krajewskiego*, złoty zegarek z dedykacją Polaków amerykańskich „*Kapitanowi Wacławowi Gąsiorowskiemu Komitet Obywatelski w New Yorku 1918 — żeś polską obudził krew i polskie sumienie*”, bardzo liczne odznaczenia Wacława Gąsiorowskiego i doskonale zachowany *sztandar Sokoła Gniazda w Barlin* z roku 1913.

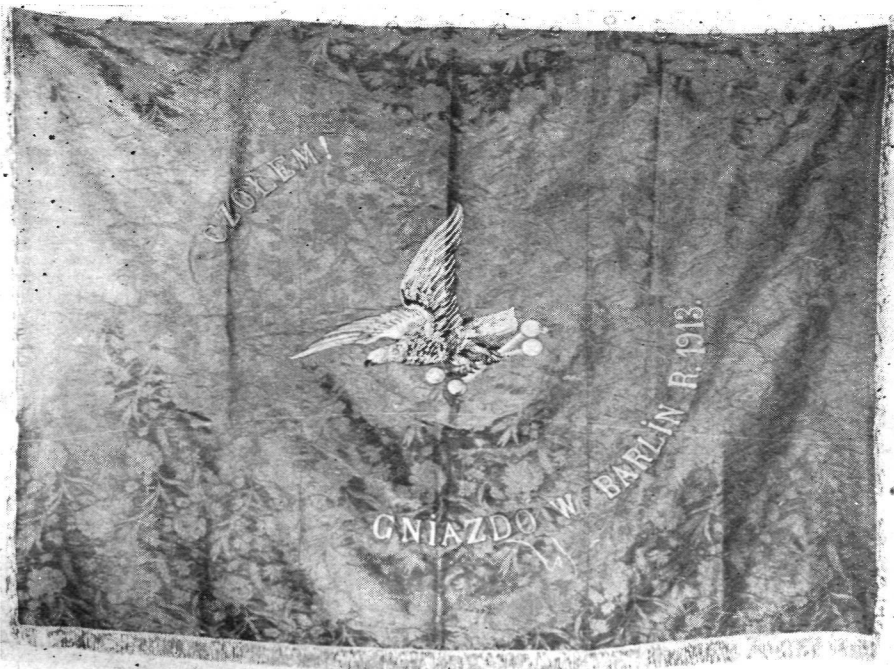
Zbytecznym byłoby tutaj silenie się na ocenę wartości materiałów, które w olbrzymim stopniu przyczyniają się do ugruntowania wiedzy o losach emigracji polskiej, a stanowią nie odosobnioną pozycję w zbiorach, gdyż oprócz gromadzonych wydawnictw książkowych i czasopism ukazujących się na obczyźnie Ossolineum posiada inne równie cenne i ciekawe materiały. Należą do nich m.in. *jednodniówki*, druki okolicznościowe, zaproszenia, plakaty, afisze, pocztówki, materiały fotograficzne ilustrujące wydarzenia z życia *Polonii* oraz pamiętniki emigrantów. Wymieni tu tylko jeden z nich: *Pamiętnik z lat 1863—1930 Józefa Lipkowskiego*, byłego generała i inżyniera poświęcony pracy politycznej na terenie Francji przed pierwszą wojną światową i w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Jest to pamiętnik człowieka, którego nazwisko jest dobrze znane *Polonii francuskiej*.

HISTOIRE DE LA POLOGNE

La maison d'Édition „Państwowe Wydawnictwo Naukowe” (PWN — Editions scientifiques de Pologne) vient de publier l'„Histoire de Pologne” en langue française. C'est un ouvrage imposant par son volume de presque 900 pages et par sa riche illustration; il embrasse l'histoire de la Pologne depuis les temps les plus anciens remontant à la moitié du Xe siècle, jusqu'au déclenchement de la seconde Guerre Mondiale en 1939. Ce grand ouvrage, rédigé par un groupe d'éminents savants polonais sous la direction de l'historien Stefan Kieniewicz, professeur à l'Université de Varsovie, mérite une estime particulière tant par l'étendue de son contenu intéressant, que par sa présentation intéressante, que par sa précision. Les 25 chapitres de ce livre renferment l'histoire de notre pays depuis l'époque la plus ancienne du Xe siècle, jusqu'au déclenchement de la seconde Guerre Mondiale en 1939. Les auteurs y présentent, par ordre chronologique, les époques respectives de l'histoire de l'État, son développement et sa puissance militaire au Moyen-Âge, la guerre victorieuse contre l'Ordre Teutonique, les invasions suédoises, enfin son déclin terminé par les partages de la Pologne et l'abdication de son dernier monarque, le roi Stanislas-Auguste, qui quitta le trône le 25 novembre 1795 pour se rendre en exil. Les derniers chapitres de l'„Histoire” sont consacrés aux insurrections nationales et aux luttes menées contre les envahisseurs durant toute la période de servitude, ainsi qu'aux luttes révolutionnaires du début de notre siècle dirigées par la gauche ouvrière polonaise. Enfin, l'ouvrage relate les événements de la première guerre mondiale et ceux du 11 novembre 1918, date du désarmement des Allemands à Varsovie qui apporta à la Pologne la liberté tant désirée. Les dernières pages sont consacrées à l'histoire contemporaine de la Pologne de l'entre-deux-guerres, aux événements plus importants ainsi qu'aux politiciens éminents et aux hommes d'État de cette époque qui jouèrent un rôle dans leur déroulement. Les illustrations de cet ouvrage rehaussent sa valeur. La maison d'édition a doté ce livre de 66 reproductions dont plusieurs en couleurs, très soigneusement exécutées, représentant les monuments de Pologne les plus précieux, certaines scènes historiques de la vie du peuple ainsi que les portraits de grands savants, d'écrivains et de poètes, d'animateurs culturels, de héros des luttes et des insurrections. Les reproductions des œuvres des maîtres de la peinture polonaise tels que Canaletto, Jan Matejko, Artur Grottger, Aleksander Gierzyński, Jacek Malczewski, Olga Boznańska et autres, forment en quelque sorte une petite galerie d'art polonaise. L'ouvrage comporte en outre 42 cartes, présentant l'étendue du territoire de l'État polonais au cours des différentes époques historiques, ainsi qu'un tableau chronologique des événements et un index des noms et appellations, ce qui constitue un complément précieux de celui-ci. Cette nouvelle publication de la maison d'édition „Państwowe Wydawnictwo Naukowe” est destinée entièrement à l'étranger et particulièrement aux pays de langue française en Europe. La première édition de l'„Histoire de Pologne” est réservée à la Librairie Hachette, maison parisienne d'édition bien connue, et c'est elle qui en sera l'exclusif distributeur pour l'ensemble des pays occidentaux.

L. M.

Doskonale zachowany sztandar Sokoła — Gniazda z Barlin



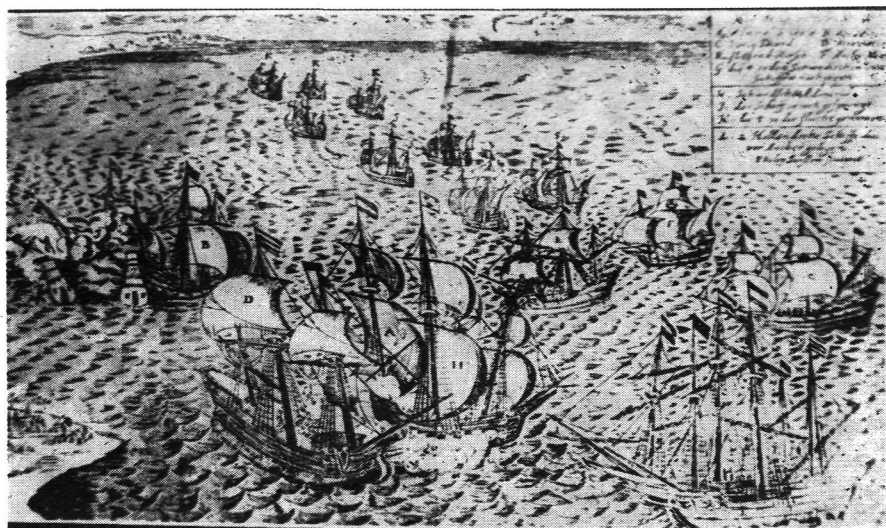
**„Dumni ojce byli ongi, gdy za grodem brali gród
Dziś ich syny się nie trwożą burz ni szumu morskich wód”**

MORSKA PIEŚŃ WOJENNA

ocalona przez Galla Anonima

w tłumaczeniu: ŻEROMSKIEGO

GRODECKIEGO i FENIKOWSKIEGO



Polska musiała bronić swojej pozycji na morzu. Sztach przedstawia zwycięską bitwę rozgraną ze Szwedami 26 listopada 1627 roku

Napisał Leszek PROROK

TRADYCJE morskie w dawnej literaturze polskiej są skromne, lecz ciekawe. Niedorozwój rodzimych związków z morzem w niektórych okresach przeszłości odbił się szkodliwie na piśmiennictwie i poza wyjątkami zacieśnił zainteresowania twórcze do tych podmiotów i tematów, których dostarczała ziemia, bliska, bezpieczna i w pełni przez człowieka opanowana. Układ stosunków politycznych i gospodarczych nad Bałtykiem miał swe odbicie w utworach literackich. Układ ten przez wiele wieków nie był dla Polski korzystny, a jego oddźwięk w piśmiennictwie — zwłaszcza w szlacheckiej literaturze staropolskiej — wyraził się negatywnym, niechętnym stosunkiem do tematyki morskiej lub jej zupełnym brakiem.

Szczególnie czuły barometr sytuacji na wybrzeżu bałtyckim stanowiła zawsze poezja. Wskazywała i do dzisiaj wskazuje na przyplwy bądź odpływy świadomości znaczenia morza w poglądach społeczeństwa

Twórczość marynistyczna, to twórczość związana tematycznie i problemowo ze światem mórz, marynarzy i statków. W mniejszym stopniu należy do niej tematyka wybrzeża, skrawka na styku morza i lądu, dwóch żywiołów działających odmiennie na wyobraźnię twórców. Ważne to pasmo ziemi, stanowi bowiem pomost i zapewnia pośrednictwo w stosunkach z kapryśnym i zmiennym obszarem mórz. Od jego szerokości zależy poniekąd rozległość spojrzenia tych nielicznych antenatów, którzy dotarli do Bałtyku, pokusili się o przekazanie artystycznej relacji o morzu.

Polska wczesnopiastowska szła uporczywie ku morzu, przeczuwając w nim źródło życia, dobrobytu i potęgi. Państwo Mieszka I i Bolesława Chrobrego opierało się długą granicą o bałtycki brzeg. Odzyskanie utraconego później dostępu do morza stało się ważną wytyczną polityki ich następców. Bardziej od innych poświęcił się realizacji tego dążenia Bolesław Krzywousty.

Właśnie z okresem Bolesława Krzywoustego można wiązać początki polskiej marynistyki, pierwszą znaną relację o literackim spojrzeniu Polaków na Bałtyk. Drobnym ślad owej relacji przetrwał, niestety, nie w formie oryginalnej, lecz w wersji łacińskiej. I ta jednak pozwala odkryć świeżość oraz bystrość myśli praprzodków o morzu. Jest to wierszowany łaciński przekład pieśni, którą w 1103 r. śpiewali na widok morza pod Kołobrzegiem rycerze, uczestnicy pomorskiej wyprawy Krzywoustego. Utrwalił ją kronikarz Gall ANONIM, według wszelkich danych Francuz z pochodzenia, nieznanego z imienia i narodowości autor najdawniejszej kroniki polskiej, napisanej po łacinie w latach 1113—1116, obejmującej dzieje Polski do 1113 roku. Oto jej oryginał:

*Pisces salso et fetentes apportabant alli,
Palpitantes et recentes nunc apportant filii,
Civitates invadebant patres nostri primitus,
Hi procellas non verentur neque maris sonitus.
Agitabant patres nostri cervos, apros, capreas,
Hi venantur monstra maris et opes aequoreas.*

Cenny średniowieczny zapis tłumaczono kilkakrotnie, najbardziej znane przekłady: Stefana Żeromskiego, zawarty w rozdz. III poematu „Wisła”, prof. Romana Grodeckiego, autora podstawowego studium historycznego na temat Galla i jego Kroniki z 1923 r. oraz najnowsze tłumaczenie czołowego poety Trójmiasta, Franciszka Fenikowskiego (z 1950 r.), uwytatniają siłę i dumę z odzyskania nieznanego poprzedniemu pokoleniu morskiego dziedzictwa Piastów, z możliwością bezpośredniego obcowania z Bałtykiem, groźnym lecz bogatym w nieprzebrane skarby głębin. Znajdziemy tu więcej niż zdumienie w greckim okrzyku „Thalassa, thalassa!” (Morze, morze), jaki rozlega się na kartach „Anabazy” Ksenofonta. Równie zwięzły i mocny jak stara rzymska maksyma „navigare nesecce est, vivere non est necesse” (żegluga jest bardziej potrzebna niż życie) kołobrzesci zew wojów bolesławowych świadczy o zrozumieniu wagi morza i jego kulcie w Polsce Piastowskiej.

A oto kolejno trzy wspomniane przekłady: cytują je wszystkie świadom wagi związków i nawrotów do początku polskich morskich tradycji literackich.

Tłumaczenie Stefana Żeromskiego:

*Inni niegdyś nam słoń rybą truli zdrowie,
Na cuchnących swych wozach dowożąc ją zgrają,
Teraz po nią na miejsce trafiają synowie
I w znak życia skaczące u stóp ryby drgają.*

*Gdy ojców mniej pochopnych hamowały grody,
Synów morskie spiętrzone nie zastraszą wody,
Za jeleniem lub dzikiem w trop chodziły sfory,
Ci polują na skarby z morza i potwory.*

Tłumaczenie prof. Romana Grodeckiego

*Naszym przodkom wystarczały ryby sione i cuch-
nące,
My po świeże przychodzimy, w oceanie pluska-
jące!
Ojcom naszym wystarczało, jeśli grodów doby-
wali,
A nas burza nie odstrasza ni szum groźny mor-
skiej fali.
Nasi ojce na jelenie urządzali polowanie,
A my skarby i potwory łowim skryte w oceanie!*

Tłumaczenie Franciszka Fenikowskiego:

*Słone i cuchnące ryby ongi ojcom obcy niósł,
dziś im świeżych, trzepotliwych wiezie syn za
wozem wód.
Dumni ojce byli ongi, gdy za grodem brali gród.*

*dziś ich syny się nie trwożą burz ni szumu mor-
skich wód.
Za jeleniem, sarną, dzikiem ongi pogoń ojców
szła,
dziś ich syny łowią skarby i potwory z morza
dna.*

W wiekach późniejszych Polska dała się odepchnąć od Bałtyku. Dostęp do morza zwięził się z czasem praktycznie do Gdańska, samodzielnej i dumnej „Wenecji bałtyckiej”, która realizując w polskim organizmie politycznym własne plany, zagarnęła bez reszty rolę morskiego pośrednika. Krótkowzroczność warstwy rządzącej, obcej i niechętniej problemom morskim, sprawiła, iż pogodzone się łatwo z tym stanem rzeczy, co znalazło swój dobitny wyraz w świadectwach poetyckich. Pośród tych ostatnich najbardziej lapidarnie sformułował program odwrotu od morza Sebastian Klonowicz w przedmowie do swego „Flisa” mówiąc, iż:

*„...może nie wiedzieć Polak, co to morze,
gdy pilnie orze”.*

Literaturę staropolską rehabilituje w znacznym stopniu obszerny poemat opisowy z 1662 r. pt. „Morska nawigacja do Lubeka” Barcina Borzymowskiego. Na kartach klarownego pod względem językowym i wolnego od nawały typowych dla baroku mitologicznych ozdóbnych reportażu poetyckiego Borzymowski zawarł dużą dozę wiedzy o stosunkach morskich, przekazał również wiele pięknych krajobrazów morza w czasie spokojnej żeglugi jak też podczas sztormów. Nie lęk i niechęć, lecz zaciekawienie egzotycznym żywiołem, który zbliża narody i bogaci żeglarskie społeczeństwa, emanują z tego obszernego, ponad 5 tys. wierszy liczącego utworu. Jedyne to zresztą w literaturze przed-rozbiorowej Polski tej wielkości i tej wymowy świadectwo marynistyczne. Następne przyniósł wiek XIX.

Dziś w Polsce, która powróciła nad Bałtyk brzegiem tak rozległym jak w piastowskich czasach, program „uprawy morza” zawarty w pieśni śpiewanej pod Kołobrzegiem, fascynuje wyobraźnię twórców, skłania nie tylko do tłumaczeń. Jak świadczą na przykład warsztatowe wynurzenia Antoniego Gołubiewa autora wielotomowej epopei o Bolesławie Chrobrym, pieśń kołobrzescka stała się najcenniejszym źródłem oryginalnym do tego zamierzenia. Spęcznieły od treści i bogactwa obrazów sześcioletni z początków XII wieku dostarczył Gołubiewowi klucza do psychiki polskiej w czasach wczesnopiastowskich, ułatwił to, w czym nie mogły dopomóc zapiski ściśle kronikarskiej natury, relacje o zdarzeniach politycznych etc. — dopomógł uformować model człowieka tamtej doby, który w epopei współczesnego pisarza okazał się szczególnie dla czytelników sugestywny.

Zbójnicy i żandarmi aniołowie i diabli

Krystyna KOPROWICZ

COŻ za urzekające widowisko! A właściwie „na szkle malowane”, czyli z ducha zakopiańskiego poczęte — obrazy sceniczne! Od czterech lat polskie teatry pełne są sztuk Ernesta Brylla, ale to przedstawienie stało się prawdziwym ewenementem artystycznym. Jest przede wszystkim inne, pod każdym względem i nie ma właściwie odniesienia do tego co znane w literaturze, teatrze, muzyce. Stara legenda o Janosiku i jego zbójnickiej doli, a także o innych zbójnikach czyli harnasiach Tatr i Beskidów — ożyła na scenicznych deskach w obrazy piękne i niezwykle, drastyczne i poetyckie, miłosne i okrutne — sugestywne i pełne ekspresji.

Cały niemal czas trwania sztuki, wypełnia góralska, zmodernizowana muzyka. Przedstawienie jest śpiewogrą. Nie ma tu podziału na partie śpiewane i mówione. Tak, jak na



„Spodobały mi się u jelenia rogi, u zajonca usi, u dziwciny nogi” śpiewał Janosik i zbójnicy

DEPUIS quatre ans, bien des théâtres de Pologne ont à leur répertoire „Peint sur verre” la pièce d’Ernest Bryll qui est devenue un véritable événement artistique. Le sujet repose sur la vieille légende du bandit des Tatra et des Beskides, Janosik qui fait figure de héros. En effet les gendarmes représentent l’empereur d’Autriche, les voleurs eux, c’est la population qui cherche à sauver son autonomie, sa liberté. La conception de la pièce met les gendarmes sous la protection des anges, c’est à dire la justice du tyran autrichien, les diables par contre, défendent les montagnards et les voleurs rêvant de justice et d’égalité. Anges et diables en arrivent même à des heurts au moment de la mort de Janosik, aux arguments des anges le diable répond que le voleur sera bien plus considéré en enfer où une place spéciale lui sera réservée.

Chants, dialogues, musique se mêlent avec un enchaînement parfait, sans former de tableaux séparés, dans un décor composé justement d’images peintes sur verre, un des riches aspects de l’art folklorique de la région dont nous vous présentons quelques aspects photographiés à Zakopane, à l’exposition des oeuvres de l’artiste populaire Andrzej Gałka, et qui donnent une idée des décors de la pièce. La musique de Katarzyna Gaertner s’inspire des airs de montagnards, adaptés dans un style moderne. La pièce est à la fois agressive et poétique, tendre et cruelle, elle ne supporte aucune comparaison tant elle est différente de ce qu’on peut trouver dans la littérature, le théâtre et la musique. La vieille légende de Janosik est un très beau prétexte d’un magnifique spectacle écrit par un des plus talentueux poètes de la jeune génération littéraire.

„Nie rozpalać ognisk, nie obozować poza miejscami wyznaczonymi” głosi podpis malowanki, ale turyści idą w ślady dawnych zbójników



wiejskiej zabawie rzecz zaczyna się czymś w rodzaju melorecytacji, przywoływania różnych motywów. Opowiadający ni to śpiewa, ni to mówi, muzyka wtóruje mu ledwo zaznaczoną melodią i nagle z tej „melorecytacji” przechodzi się w śpiew solowy, a czasami — gdy motyw spodoba się innym — w chóralny.

Wtedy też zaczynają się tańce i barwne korowody, ale w każdej sekundzie czuje się obecność muzyki. Ona tworzy ów osobliwy nastrój, mówi o chwilach radosnych, zwiastuje nieszczęście...

Stylizowana na beat według góralskich motywów ludowych muzyka, jest dziełem utalentowanej kompozytorki Katarzyny Gaertner.

Drugim istotnym walorem artystycznym są piękne, grające feerią barw, będące czymś w rodzaju pastiszu góralskich malowanek na szkle — dekoracje, wykonane w warszawskim Teatrze Polskim, przez znanego scenografa Adama Kiliana.

Postacie zostały wtopione w tło malarskie, ale chwilami włączają się w akcję, żyją... Cała wizja jest radosna. Chyba najmocniej ze wszystkich sztuk tego poety wyraża wiarę w piękno świata. Bryll z ogromną wrażliwością wyuczul to co witalne w ludowej przypowieści. A przy tym jakież bogactwo treści.

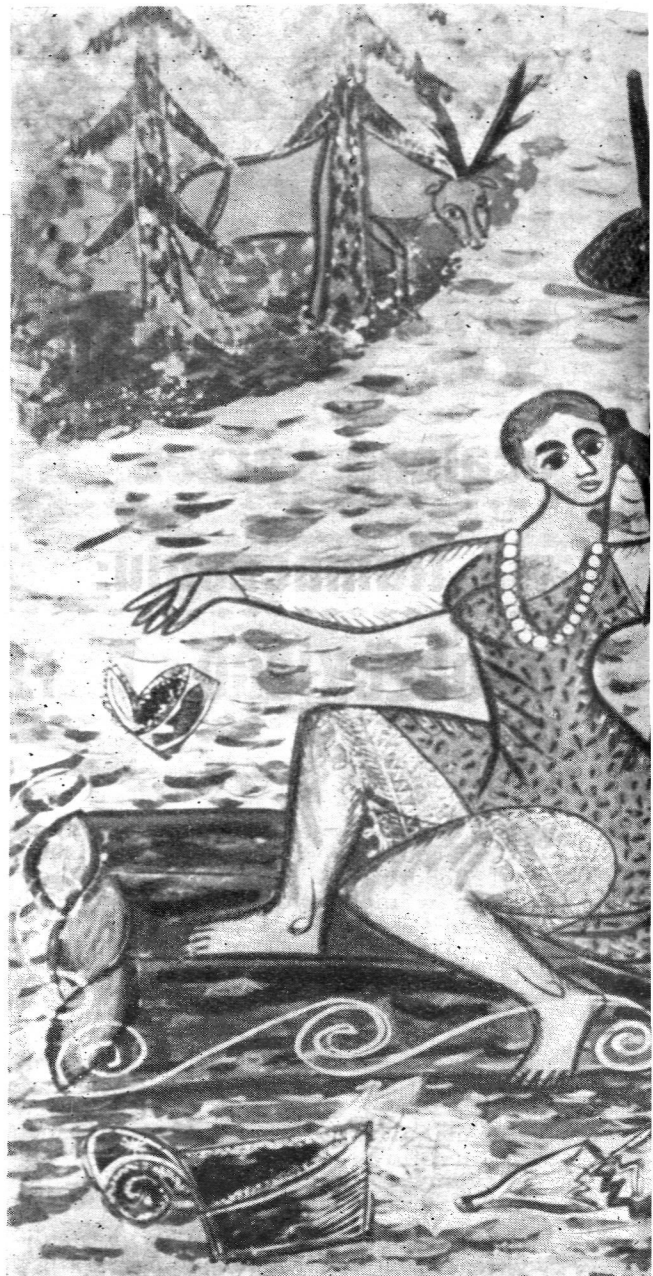
Pierwszy akt poświęcony jest narodzinom, zarówno góralskiego „hetmana” jak i mitu. Akt drugi to misterium bujnej miłości. Ileż dowcipu i jędrności zawierają same teksty:

„Miłowali my lepiej niż wiosną lenienie,
Przytulali my mocniej niż latem niedźwiedzie,
Spalali my dziewczyny jak płomienie.

Kochali my, kochali
Na zieloniutkiej hali,
Przychodziły dziewczyny
na te zrękowiny

Przyszła pierwsza, czarniawa —
Kochalim ją do rana,
Do rana, do białego
Do śpiewania ptaszego

Przyszła druga, złocista —
Kochalim ją obydwą,
Kochalim ją cały dzień
Przypalałim jak płomień



Na szkle malowane obrazy oparte na starej góralskiej wierszowanej śpiewogrze Ernesta Brylla

Przyszła trzecia, lisawa —
Ta się dała całować
I prosiła całą noc:

Ty się chłopcze, nie kłopotcz
Nie kłopotcz się, że płaczę
Bo to są łzy dziewczęce”

albo inna zwrotka:

„Dziewczyno, dziewczyno, na Boga żywego
Kiedy mnie dozwolisz wianeczka swojego,
Pół roku nie jadam, pół roku nie piję,
Czemu się jak ptaszka przed sokołem kryjesz?

Czemu mi się kryjesz jak skowronek bury?
Dojdę cię ja wreszcie w miłosne pazury...
Dojdę cię ja wreszcie, aż mi będziesz moja,
Bo mi twoją rutka nie daje pokoja.”

Trzeci akt a zarazem końcowy mówi o śmierci, życiowej klęsce wielkiego Harnasia — ale mówi też o triumfie legendy. Mit Janosika i innych zbójników nie umiera, bo mit przecież nie umiera tak długo jak długo trwa zbiorowość. Wiara w potęgę mitu jest wiarą w nieśmiertelność zbiorowości, która go wydała. I Janosik w myśl wyobrażeń twórcy współczesnego widowiska dell’arte, nie skończył w mękach na szubienicy. Mówią różnie. Może wydał ostatnie tchnienie w ramionach wspaniałej kochanki. Może zasnął, zakuty w skałę. Może króluje dalej wśród niebotycznych Tatr?

W tej pozornej zabawie w folklor — „Na szkle malowane” przemycą również o wiele ważniejsze i mądre treści. Walka górali z żandarmami stanowi tu czynnik podniosły. Czujemy w nim powiew bojów narodowo-wyzwoleńczych. I choć nie ma tu wielkich słów, rozdzierania kajdan i deptania trzech orłów zaborczych nie trudno się domyślić, czyjeż to rozkazy wypełniają posłusznie żandarmi, jak



skiej legendzie o Janosiku znalazły współbrzmienia na deskach warszawskiego Teatru Polskiego

nie cesarza austriackiego, a więc zaborcy, wroga ludu, prześladowcy górali. Górale tatrzańscy lud wolny — nigdy nie poddali się habsburskiej władzy. Żandarmi cesarscy to ich gnębiciele z woli monarchy, a więc ci co wprowadzają w czyn niesprawiedliwość władcy z „Widnia”. Sprawiedliwymi wobec ludu są zbój-



„Tańczuj se, tańczuj karcmarecko tłusta, komora do rania bendzie całkiem pusta...” umieli zbójnicy wojować, umieli też radować się życiem: śpiewać, tańcować i dziewczętom w głowach zawracać

nicy — toteż kiedy przyjdzie kres zbójnika, zapłacze po nim nie tylko lud góralski, ale zapłaczą również „turnie i uboce...”, góry, doliny i cała przyroda. Pożalują zbójnika góralki;

„Jadą, gonią już żandarmy nocką czarną,
Będziesz spawać, mój zbójniczku, bardzo twar-
do,
Będziesz spawać na kamieniu, na przelitym,
Po katowniach, po więzieniach będziesz bi-
tym...”

Zaklęta w szkłe historia ujęta została jednocześnie w ramy rozprawy moralnej, zgłębiającej granice dobra i zła, w fideistycznym obrazie. Burzy on nasze dotychczasowe pojęcia. Występujący w sztuce aniołowie są stróżami żandarmów, stają po ich stronie, domagają się carskiej sprawiedliwości czyli tyranizowania ludu, natomiast diabli są ich przeciwnikami, jak i przeciwnikami cesarskich porządków, stoją zatem po stronie górali i zbójników marzących o idealnej sprawiedliwości i równości. Wielokrotnie dochodzi do sporów między aniołami i diabłami, przy czym o ile pierwsi upie-

rają się przy prawach boskich i cesarskich, to drudzy — wnikają w niedomogi zwykłego człowieka. Toteż harnaś czyli zbójnik, jest w pojęciu diabelskim postacią równą ziemskiemu wielkością. I kiedy po śmierci harnasia rozstrzyga się spór dokąd ma wędrować: do nieba czy do piekła, po anielskich argumentach, diabeł odpowie:

„U mnie ci on w pierwszym kotle będzie się sma-
lił. Sam. Cysarze, hrabiowie, polityki, napo-
liony i inne, najwyżej do trzeciego dochodzą
(kotła) a i to po pięciu razem siedzi. Tłok u nas,
hej tłok! Ale dla niego miejsce znajdziemy cie-
plutkie, a podpiekać go będziemy honornie, a
przysmalać z uważaniem...”

P. S.

Zdjęcia, którymi ilustrujemy sztukę Ernsta Brylla „Na szkłe malowane” nie pochodzą ze spektaklu teatralnego. Stanowią autentyczną twórczość ludowego malarstwa na szkłe, uprawianego na Podtatrzu. Zdjęcia pochodzą z wystawy artysty ludowego Andrzeja Gałka w Zakopanem. Tematyka artysty sprowadza się do starych legend góralskich jak i do współczesnej problematyki tatrzańskiego regionu. W wielu wypadkach twórczość Gałka pokrywa się z artystyczną wizją sztuki Brylla, zrealizowaną na deskach scenicznych.

ZDJĘCIA: CAF

Autor zakopiańskiej wystawy prac na szkłe, ludowy artysta Andrzej Gałka przed jednym ze swych dzieł, ilustrujących góralski los

Tematem obrazów Andrzeja Gałka są zarówno legendy góralskie pokazane w cyklu „Jak to drzewiej bywało”, i współczesność regionu



Edward LIGOCKI

Fragment z pamiętnika
„DIALOG Z PRZESZŁOŚCIĄ”STAROWINA z TARASCON
o FRYDERYKU MISTRALU

ZYCIE intelektualne w Tulonie skupiało się wokół dwóch instytucji o charakterze naukowym i literackim — Académie du Var, założonej w 1809 roku, wzorowanej na Akademii Francuskiej — nie bez pretensji, że w hierarchii umysłowej jest drugą po paryskiej i wyprzedza kilka innych rozsianszonych po ośrodkach prowincjonalnych — i Société du Vieux Toulon, zajmującej się głównie historią regionu prowansalskiego, wielkiej pości kraju obejmującej południe Francji, od Alp po Pireneje.

Uczestniczyłem w zebraniach tych miłośników historii, sięgającej przeszło tysiąc lat wstecz i obejmującej nie tylko wojny Albigensów i świetność trubadurów, ale i dzieje gałęzi Andegańskiego domu, który panował tu przez długie stulecia.

Na wiosnę 1930 roku wygłosiłem w Towarzystwie Starego Tuluonu odczyt pt. „La Pologne et la Provence à travers les âges”.

Mój wykład nie tylko wydrukowano — generał Castaing, prezes Académie du Var, postawił moją kandydaturę i zostałem wybrany do tego uczonego grona.

Nie koniec na tym. W tymże 1930 roku miały się odbyć uroczystości stulecia urodzin „następcy trubadurów” (głośnego poety prowansalskiego) Fryderyka Mistrala, który potrafił odrodzić zamierający język romański; pisał po prowansalsku i zdobył sobie w kraju poczesne miejsce.

Skomunikowałem się ze Związkiem Literatów i Dziennikarzy Polskich w Warszawie i jako ich delegat pojechałem na uroczystości.

Były niesłychanie barwne, w kwiatkach i słońcu południa. Odbywały się w wiosce Maillane, w obecności przeszło osiemdziesięcioletniej wdowy po poecie, w należącym do niej sporym ogrodzie, w cieniu pasma czarnozielonych cyprysów, strzegących posiadłości przed szalejącym tu często wiatrem — mistralem, bratem naszego tatrzańskiego halniaka.

Ściągnięto do ogrodu setki krzesel z całej wioski, ustawiono wielką estradę, rozpięto na drzewach ogromną ciemnopurpurową makatę haftowaną w prowansalskie pszczoły, przyjęte później jako ornament napoleońskich tkanin koronacyjnych. Tamże, w ogrodzie, przy suto zastawionych stołach, podawano sobie z rąk do rąk olbrzymi, starożytny, srebrny kielich, Coupo Santo, mieszczący z dziesięć litrów wina, trudny do udźwignięcia i wszyscy pili z niego kolejno, obyczajem trubadurów.

Nazajutrz zaproszono nas w pobliskim mieście Arles, uważanym za stolicę Prowansji, do Museon Arletan i na areny rzymskie.

Od czasu tych obchodów figuruję jako członek honorowy stowarzyszenia im. Fryderyka Mistrala „Félibrige” („Félibrige”, od słowa „félibre” — biegły w piśmie — używanego w starych przekładach tekstów biblijnych), obejmującego swym zasięgiem wielką połać śródziemnomorskich brzegów, od Florencji do Barcelony.

Podróż moja do stolicy dawnego burgundzkiego królestwa Arletańskiego zakończyła się zabawnym zdarzeniem w miasteczku Tarascon, ojczyźnie daude-

towskiego Tartarina, gdzie obnoszą co roku, nad Rodanem, kolczastego potwora — Tarasque, coś pośredniego między smokiem a lajkonikiem. Nie widziałem tej kukły, pełno za to było pocztówek z jej podobizną.

Usiadłem na tarasie kawiarni, nad rzeką. Z jednej strony znajdowała się restauracja, z drugiej typowy „estaminet”. Wybrałem sobie miejsce w pustym jeszcze lokalu tuż obok przejścia, po drugiej stronie którego siedział bardzo stary człowiek o wyglądzie spracowanego robotnika.

— Eh, grand père — przemówiłem, gdy podano mi wino — un verre de pinard?

— Pas de refus — odpowiedział, wstał i usiadł przy moim stoliku.

— Dziadku, zwróciłem się do niego — czy znaliście Fryderyka Mistrala?

— Mistralé, lou pouété? l'imbecilé? Czy ja go znam? Oczywiście. Jego ojciec był ojcem chrzestnym mojego ojca. Lou faignan de Maillane? Oczywiście znam tego nieponia. Lou Mistralé, qui faisait des chansou-nettés pour les damés?

(Francuz z północy nie zawsze rozumie akcent prowansalskiego ludu i niektóre formy języka zbliżone do włoskich. „Mistral? poeta, bałwan, nierób z Maillane, który układał piosenki dla dam?”)

— O niego właśnie pytam.

— Panie — mówił dalej starowina z Tarascon — odziedziczył on po ojcu piękne domostwo, spory kawałek doskonale uprawionego gruntu, winnicę. I wszystko zaniedbał. Leżało to bogactwo odłogiem, wszystko zielskiem zarosło — mówię pa-

nu, raj dla królików, nory wszędzie poryły. A on siedział w szynku i pisał swoje wierszyki. Ja pracowałem ciężko przez całe życie, jeszcze pracuję. Wczoraj i dziś — wyładowałem całą barke drzewa. To jest praca, rozumiem — a on? Sypały się sukcesje. Ciotka umarła, wuj, jeden i drugi, a on marnował. Coś tam sprzedawał, gdy znalazł kupca na ziemię, coś tam nawet, jak mówili, na piosenkach zarabiał — jeden osioł pisał, inne osły płaciły. Ah, lou pouété... Aż wstyd mi o nim gadać.

Nie da się słowami wyrazić całej wzdąry, którą w słowo „lou pouété” wkładał ten stary.

Félibrige mistralowski obejmował różne okręgi, wiązał się z patriotyzmem lokalnym, miał nawet dość pokaźną liczebną grupę w Paryżu. W wielu miastach i miasteczkach nazywano imieniem Fryderyka Mistrala ulice. Ruch ten był i jest jeszcze dość ekskluzywny, ograniczał się do warstwy odgórnjej. Sporo młodzieży garnęło się do zrzeszenia — bodźcem były tu widowiska, tańce masowe, w których tak lubują się ludzie południa.

Widziałem setki dziewcząt w strojach różnokolorowych, suto obramowanych koronkami, uchodzącymi za prowansalskie. Cechą charakterystyczną tych strojów jest stożkowate, spiczaste, sztywne nakrycie głowy koloru sukni, z welonem opadającym na plecy. Być może, że za dawnych czasów tak ubierano się w tym kraju — ale na pierwszy rzut oka widzi się w nich renesans włoski. A fandole uroczyste, powolne — zbliżone są charakterem do jugosłowiańskiego „koła”.

JADIS ET NAGUERE

Stefan Żeromski et la France

Le mois de novembre recèle de nombreux anniversaires. C'est en novembre qu'en 1918 la Pologne recouvra, après avoir été tenue pendant près d'un siècle et demi dans l'esclavage par la Prusse, la Russie et l'Autriche, sons indépendance. C'est en novembre qu'en 1830, lorsque le tsar voulut envoyer une armée contre la France et la Belgique, la Pologne, se refusant à être un instrument d'oppression et de lutte contre la liberté, se souleva dans le fol espoir de chasser l'occupant. C'est en novembre qu'en 1370 disparut avec Casimir le Grand la première dynastie polonaise — celle des Piast. C'est en novembre qu'en 1855 mourut à Constantinople le plus illustre poète de la Pologne, Adam Mickiewicz. C'est en novembre que naquirent Marie Skłodowska-Curie, l'éminent pianiste et compositeur Ignacy Paderewski et le prodigieux sculpteur Wit Stwosch, à qui l'on doit le monumental retable qui décore la célèbre église Notre-Dame à Cracovie. C'est aussi en novembre que vint au monde (en 1864), et que s'éteignit (en 1925), l'écrivain polonais qui, comme l'a dit le professeur Jean Fabre, „a su rendre au génie de la France l'hommage le plus personnel et le plus haut”, savoir Stefan Żeromski.

Riche de talents divers, Żeromski fut tout ensemble romancier, nouvelliste et dramaturge. Dans ses oeuvres, il a exposé sous un éclairage violent les conflits sociaux de son époque et s'est attaché à interpréter l'histoire de la Pologne dans un esprit de radicalisme social. Avec lui, le roman polonais devint tout à la fois lyrique, social et humanitaire, tout en étant issu de l'inspiration en apparence naturaliste. Il professait qu'„il faut

gratter les plaies polonaises afin qu'elles ne se recouvrent pas d'une croûte de bassesse”. La critique l'avait surnommé „le dernier barde” et „le coeur inassouvi”. L'opinion voyait en lui l'incarnation de la conscience nationale.

Comme nombre de grands écrivains polonais du passé, Żeromski était très attaché à la France. Son premier contact avec Paris eut lieu en 1896. Il passa alors un mois dans la capitale française en compagnie de sa femme. Il séjourna également en France de septembre 1909 jusqu'à la fin de 1912 et visita alors entre autres la Normandie et la Bretagne.

On trouve dans maint ouvrage de Żeromski nombre de pages consacrées à la France. „Charmante nation! la plus belle nation sur le globe terrestre, la plus exercée aux choses de l'esprit, la plus courageuse...” — dit-il des Français dans „La Beauté de la vie” („Uroda życia”). „O France! — s'exclame-t-il dans ses „Souvenirs” („Wspomnienia”), en évoquant les trois années que son fils Adam passa dans un collège parisien. — Mère de la liberté, berceau de la culture, école de sagesse, maîtresse des usages et de la vie en société, — salut à toi du fond de l'âme, sois louée, sois heureuse dans les siècles des siècles pour la compréhension et la sollicitude dont tu as entouré l'âme douce, tranquille et timide de l'enfant polonais”.

Żeromski aimait à contempler les joyaux de l'art français et les paysages français et il a communiqué cette inclination à ses personnages, et notamment au héros de „La Conversion de Judas” („Nawracanie Judasza”), Ryszard Nienas-

ki. Combien de fois Nienascki s'était tenu devant la cathédrale (il s'agit de Notre-Dame de Paris), même sous les pluies torrentielles, pour se délecter de la vue des gargouilles du XIII-ème siècle bavant leur salive — lit-on dans ce roman. (...) Combien de fois, sous les ponts de la Seine, il avait longuement attaché ses regards à la silhouette de l'araignée de pierre, oeuvre des anciens artisans qui ciselèrent des figurines sur commande, la plupart doués d'un grand talent mais anonymes... une chaleureuse sympathie le portait vers eux...”

Chantre de l'attachement au pays natal et de l'amour, Żeromski était aussi un prodigieux peintre de la nature. „La Nature, chez lui, donne accès à son message profond: celui d'un irrépressible élan de vie, — bien suprême, auquel l'homme attache d'autant plus d'importance qu'il sent peser un destin menaçant. Un tel bien, cet idéaliste douloureux le magnifie, le sacralise, en proclame obstinément la valeur” — écrit Irena Kwiatkowska-Siemieńska dans l'étude très fouillée qu'elle a consacrée à la nature dans l'expérience et la pensée de l'auteur de „La Beauté de la vie” et que nous ne saurions trop recommander à nos lecteurs.)

Ce francophile tout à fait exceptionnellement inspiré n'était pas seulement passionné pour les beautés de l'architecture et des paysages français, mais aussi pour celles des lettres françaises. „Stendhal et aussi Flaubert — ce „maître de tous les temps dans l'art d'écrire”, selon l'expression de Żeromski, — l'ont tous deux fasciné, lui si différent d'eux dans sa structure psychique; ils lui proposaient l'exemple d'un lyrisme dominé — constate Irena Kwiatkowska-Siemieńska, qui signale aussi que „Paul Claudel et Francis Jammes l'ont intéressé et séduit”.

1) Irena Kwiatkowska-Siemieńska: Stefan Żeromski — La Nature dans son expérience et sa pensée. Préface de Jean Fabre. A. G. Nizet, Paris, 1964.

MADAME SOPHIE I JEJ SYN

Para tuluzańskich artystów — sąsiadów Jana Kiepurę z Sosnowca

Krystyna KOZŁOWSKA



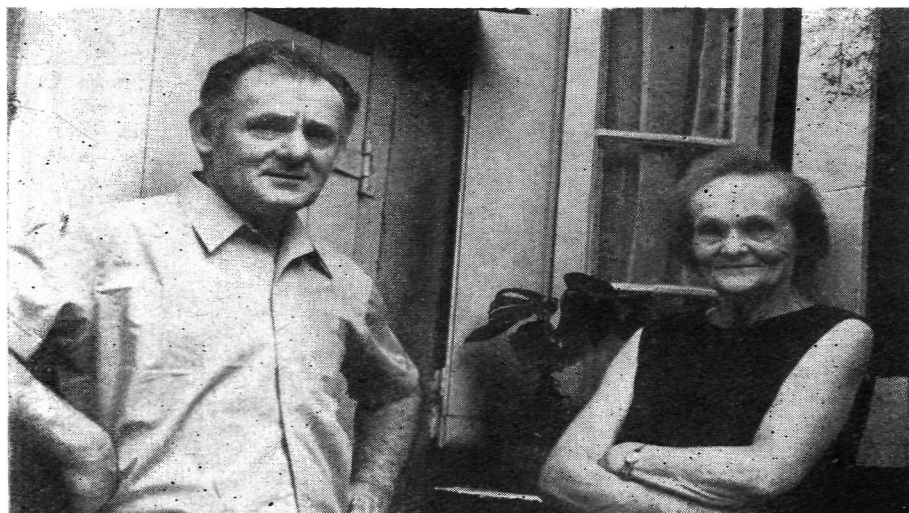
Teddy Fred (zdj. sprzed 20 lat) akompaniował Edith Piaf jeszcze wówczas, gdy lansowała „Milorda”, „Hymne à l'amour” i „Les chevaliers de la tour”. A przyjaźń ich zaczęła się w Oranie, w Algierii, w Casino Canastel, potem występowali w Nicei



„La Dépêche” w połowie września przyniosła na czołowym miejscu wiadomość, że 79-letnia tulużanka — Madame Sophie otrzymała II nagrodę w Radiowym Konkursie Śpiewaczym w Capvern-les-Bains w Pirenejach, jednym z modniejszych uzdrowisk południowej Francji.

„Kiedy Michel Vallet, dyrektor „Casino”, w którym ORTF organizował Konkurs — pisała „La Dépêche” — zaanonsował ją przed dwutysięczną widownią, zapanowała cisza i zdumienie zarazem. Kiedy jednak zaśpiewała — wszystkim otworzyły się oczy i uszy. Madame Sophie interpretowała stare ballady polskie”. „La Dépêche” określiła jej głos jako „ostatni, autentycznej śpiewaczki operowej”.

Dziennik nie wymienił przy tym nazwiska właścicielki tego głosu. Nie udało się go też ustalić na miejscu w redakcji. Madame Sophie znają jednak tulużanie od lat właśnie pod tym imieniem i kojarzą ją sobie z lirycznym symbolem dawnej stolicy Langwedocji — z fiołkami. To wszystko.



W Tuluzie, przy rue P'hirondelle p. Zofia Tuszyńska mieszka wraz z synem od wielu lat. Obydwój — jak mówią — czują się Tulużanami z Sosnowca. W zabytkowych murach 200-letniego domu można usłyszeć niejedną opowieść z życia dzisiejszej Polonii tulużańskiej i z lat ostatniej wojny; z tamtego czasu pochodzi m. in. zdjęcie wykonane w siedzibie Związku Studentów Polaków w Tuluzie przy 2, rue de la Balbade, chyba w 1940 r., przedstawiające jedno z zebrań organizowanych przez Zwią-

zek. Gospodarze przypominają sobie poszczególne postaci: pierwszy od lewej Władysław Porębski, z nim to i Janem Kiepurą śpiewała niegdyś w Sosnowcu p. Zofia; drugi to Olesiński, trzeci — Dzwonek, obok starszej pani Rosen z YMCA. Drugi z prawej, siedzący to Jodłowski, dyrygent chóru w Związku Studentów, obok z prawej Jan Kapusta — teraz mieszkający w Polsce. W środku, pani w białej bluzce to Bobrowska z Konsulatu Polskiego, nad nią zaś stoi Janusz Spiechowicz



W ślad za tą wiadomością trzeba było więc udać się do prezesa miejscowego Towarzystwa Kulturalnego Francusko-Polskiego, inż. Wiesława Kaczmarkiewicza, który wyjaśnił, że na Boulevard de Strasbourg, jedną z najbardziej znanych kwiaterek jest właśnie laureatka z Capvern-les-Bains, Madame Sophie — pani Zofia Tuszyńska.

Mieszka niedaleko wielobarwnego corso, wraz z synem, muzykiem z wykształcenia oraz... papugą, mniej życzliwie ustosunkowaną do gości niż gospodarze. Polskę opuściła w 1914 r., odwiedziła ją jedynie raz — w 1926 r. Jest to osoba pełna energii, poczucia humoru i żywotności. Z uśmiechem opowiada o czasach, kiedy emigrowała z rodzinnego Sosnowca. Było to wkrótce po debiucie artystycznym z Jankiem Kiepurą. Mieszkali w Sosnowcu obok siebie, przy ulicy Rudnej; była klientką w piekarni jego ojca. Janek grał wówczas trochę na skrzypcach i oczywiście śpiewał. „Powiedział mi, że mam dobry głos, mezzosopran, więc śpiewaliśmy razem: w szpitalu na Pogoni, w kościołach, na uroczystościach”.

Ponownie spotkała pani Tuszyńska Kiepurę już jako wielkiego artystę, kiedy przyjechał do Tuluzi na występ. „Poszłam i ja, z całą rodziną, z różnymi znajomymi. Po koncercie, za kulisy dostałam się bez trudu — wystarczyło, że zaanonsowano moje nazwisko i Sosnowiec. Janek przyjął mnie tak zwyczajnie, najserdeczniej, jak to miał w zwyczaju. Zaprosił na przyjęcie w merostwie, opowiadał o minionych latach, wypytywał o nasze losy. Umówiliśmy się na spotkanie w Paryżu. W kilka tygodni później wybuchła wojna”.

Zofia Tuszyńska do 1945 r. pracowała w ruchu oporu, kształcąc równocześnie dzieci. Jej stoisko z kwiatami stało się punktem kontaktowym dla setek ludzi — żołnierzy z Côté-Quidan, Polaków z sąsiednich departamentów i uciekinierów z obozów niemieckich. Dom swój przy rue Printemps przekształciła w schronisko dla najbardziej potrzebujących pomocy: chowano w nim broń, bibułę, kartki żywnościowe, nielegalne papiery. Spośród setek ludzi, jacy przewinęli się w owych latach przez dom p. Tuszyńskiej, zaledwie kilku przypomniało się później listami z podziękowaniami, a także zdjęciami; pochodzili z Londynu. Chętnie dowiedziałyby się czegoś o losach ludzi, którym pomogła, ale cóż, miłe znajomości jak kwiaty, gdy trzyma się je w rękę — są najpiękniejsze. Przypomina sobie fragmenty wierszy i piosenek, jakie układała specjalnie dla Polaków z okazji świąt polskich, organizowanych w Tuluzie w czasie wojny.

Nawet teraz, gdy jest na emeryturze, niewiele czasu poświęca wspomnieniom. Sprzedaje przecież kwiaty, nie dla zarobku, ot, dla kontaktów z ludźmi, dla przyjemności obcowania przeważnie z tymi, którzy tak chętnie gawędzą z nią po polsku. Gdy Tuluzę i podnóżę Pirenejów odwiedzają fale turystów, pani Zofia wyjeżdża — bądź do uzdrowisk francuskich, bądź za... Ocean. W Brazylii i Wenezueli mieszkają jej córki, a dorodne wnuczki zdobywają teraz wyższe wykształcenie. Czuje się im potrzebna, zwłaszcza gdy podczas imprez polonijnych okazuje się, że właśnie ona zna najlepiej repertuar polskich pieśni i tańców regionalnych. Nie, nie wspomina jak to przedła na wrzecionie, lecz po prostu — tańczy i śpiewa, recytuje wiersze okolicznościowe, które układa na poczekaniu. Zna ją z tego m. in. w USA, w Cleveland liczni Polacy. „Po ostatnim spotkaniu z okazji gwiazdki oglądaliśmy tę imprezę na ekranach telewizyjnych — w godzinnej audycji przeznaczony dla naszych rodaków. No, i czy nie warto tam jeździć?”

A ostatnia nagroda radiowa w Capvern — jak ją pani Zofia przyjęła? — Wcale nie miałam zamiaru śpiewać. Syn mnie powstrzymywał: nie, mama, to nie wypada. Nigdy przecież nie uczyłaś się śpiewu — mówił. — Ale rozzejrzałam się po ludziach — wiadownia była ogromna, elegancka, młoda. Sami Francuzi i cudzoziemcy. Niech usłyszą polski język, pomyślałam, zgłosiłam się. Zaśpiewałam piosenkę „Oto strumyk i dolina” (tu pani Zofia nuci melodię, odtwarza potem całą piosenkę). Spodobała się, skoro otrzymałam brawa, kwiaty, nagrodę, bisowałam nawet. Cieszę się, że i Tuluzie, tak mi bliskiej jak Sosnowiec, i dzieciom trochę sławy przysporzyłam. Wnuk z Opolą, którego tutaj przed 40 laty piastowałam, przyjeździe niebawem, może i prawnuków pokaże. Babki się nie powstydzą”.

A syn pani Zofii? Snadź odziedziczył uzdolnienia, skoro nazwisko jego widnieje w każdym programie Théâtre du Toulouse, kulturalnej chłuby miasta.

Edith Piaf po wspólnych występach w Casablance i Oranie tak zadedykowała mu swe zdjęcie: „A Monsieur Teddy avec ma sympathie”. Świetnie pamięta jej sposób bycia, treść, gdy ją przesadzał przez mur, torując drogę do muszli koncertowej, kiedy w ostatniej chwili zjawiała się na występy. Pamięta także Misteinguette, Josefina Baker, Patouchou, Bécaud. Ze wszystkimi widać na zdjęciach jego smukłą postać, regularne rysy twarzy, jasne spojrzenie.

Teddy Fred — pod takim pseudonimem występował Henryk Tuszyński przez wiele lat — akompaniował na różnych instrumentach największym gwiazdom estrady. Grał w „Juanes-Pins” koło Nicei, w „Paris Montmartre” w Marsylii, „Chez Maxime” w Nicei, a potem w latach pięćdziesiątych we wszystkich niemal portach basenu Morza Śródziemnego, u wybrzeży Hiszpanii i w Portugalii, a także w Stanach Zjednoczonych, pływając na „Le Province”. Był świadkiem początków kariery artystycznej Juliette Greco, gdy w Nicei, jako jedna z pierwszych egzystencjalistek, deklamowała przed Madame Goulde wiersz „Souvien-toi Barbara”.

Absolwent Konserwatorium Muzycznego w Tuluzie, dyplomowany z kilkoma innymi rodakami w 1944 r. marzył jednak o pracy w zespole orkiestralnym. Zrealizował swe zamiały dopiero przed sześciu laty, gdy droga konkursu został przyjęty na skrzypka do Orchestre du Capitole de Toulouse. W życiu pana Tadeusza wszystko się odąd zmieniło. Wyjeżdża z Tuluzi rzadziej niż matka. Praca w zespole orkiestralnym ceniona jest wysoko przez widzów i krytyków, podobnie jak cała działalność artystyczna Teatru, w którego repertuarze znajduje się prawie 100 spektakli rocznie (dla 100 tys. widzów). W bogatym programie muzycznym tej placówki (drugi co do wielkości po Paryżu Teatr Liryczny we Francji) znajdują się m. in. utwory kompozytorów polskich. Polskie nazwiska są tu zresztą dobrze znane z corocznych międzynarodowych konkursów śpiewaczych, gdzie niemal zawsze artyści znad Wisły i Odry zdobywają laury. P. Tuszyński grywa więc Szymanowskiego i Lutosławskiego, ostatnio zaś kompozycje Krzysztofa Pendereckiego; wykonanie jego dzieła „De natura solis” stało się tu wielkim wydarzeniem. Od kilku lat p. Tuszyński ma inne niż dawniej przyjaźnie ze światem muzyki poważnej, także wśród rodaków z Kraju, uczestników tuluzańskich konkursów. Gromadzi nowe zdjęcia, dedykacje, nowe doznania, którymi dzieli się chętnie na spotkaniach organizowanych przez Association Culturelle Franco-Polonaise w Tuluzie.



FANTAZJA

nie ma granic

Un quotidien varsovien du soir a lancé l'idée d'un genre de „marché persan” et l'idée a fait son chemin car de la parole le journal est passé aux actes. Et un dimanche matin, sur la place du quartier de Mariensztat on put voir les trésors enfouis dans les caves, les greniers, dans le fond des placards, chaque propriétaire d'une „vieillerie” pouvait venir proposer aux badauds curieux espérant peut-être la bonne affaire, la trouvaille d'une pièce rare. Il y avait dans quoi chercher: vieux tableaux, cadres artistiques, tapisseries, vieux instruments de musique, samovars, lampes, fers à repasser, chandeliers, pendules à musique ou pas, figurines, boîtes anciennes, métaux divers...

Les jeunes y cherchèrent une occasion de bien s'amuser, beaucoup vinrent offrir aux amateurs qui la hache-marteau de Mieszko Ier, qui les pantalons portés par Churchill, qui l'épée de Boleslas le Vaillant, le chapeau de Napoléon et ses cheveux etc... cela pour la partie dite historique, mais dans le domaine du bricolage garanti incassable, on pouvait voir de vieux modèles d'appareils à crème glacée protégeant de l'empoisonnement, un appareil pour bouillir à froid, un autre pour lire les pensées des fiancés... l'imagination ne connut pas de limites et ce fut là une source de gaieté, de fous rires, une bonne humeur générale régnait dans ce quartier, tranquille en semaine. Le premier quartier de Varsovie reconstruit après la guerre, soit dit en passant...

Tekst i zdjęcia Krzysztof PRÓCHNICKI



Sprzedamy tanio spodnie Winstona Churchilla oraz czaro Iziejski indeks uniwersytecki dla nie posiadających matury

Miało to być coś w rodzaju „perskiego jarmarku”. Inicjatywę dało jedno z warszawskich pism wieczornych. „W niedzielę przed południem zgromadzimy się na rynku Mariensztatu, aby zahandlować starociami, zabytkami, unikatami”, które niepotrzebnie niszczyją w domowych zakamarkach. Nabędą je hobbyści, zbieracze, muzealnicy, ludzie rozmilowani w starych, niemodnych już przedmiotach...

Ludziska przeczyścili strychy, piwnice, komórki, zaglądali do kątów, szaf, szuflad, różnego rodzaju skrytek... Połów był obfity: stare obrazy, artystyczne ramy, rysunki Malczewskiego, gobeliny, cytry i inne instrumenty, samowary, lampy, żelazka do prasowania, lichtarze i świeczniki, grające zegary, rzeźbione pudeł-

ka, figurki z drewna, gliny, kości, metalu itp. itp. Sprzedający i amatorzy starych lub oryginalnych przedmiotów potraktowali rzecz jak najbardziej poważnie. Jedni przybyli z nadzieją uzyskania gotówki, inni — jej upłynnienia, ale w celach przyjemnych, hobbyistycznych...

Tymczasem pomysły wykpiła młodzież. Zjawiła się na Mariensztacie gromadnie w liczbie kilkunastu tysięcy, może nawet ponad 20 tysięcy. Przyniosła własne eksponaty: starsze od najstarszych, bardziej oryginalne od najbardziej oryginalnych. Zmajorzowała wszystkich i wszystko swoją wesołą złośliwością. A że fantazja młodzieży nie ma granic, znalazły się więc na Mariensztacie m.in. do sprzedania „młotek-ciupaga z czasów Mieszka I, pierwszego władcy Polski”, „spodnie, w których chodził Churchill”, „miecz Bolesława Śmiałego”, „bokobrody księcia Józefa Poniatowskiego”, które — jak głosi część historyków — podobno były sztuczne, kawał blachy „z szabli Kościuszki”, „kapełusz i włosy Napoleona”, „stara kosa spod Raławic”, którą siekł Bartosz Głowacki, „lornetka, z którą alianci wylądowali w Bretanii”, „sztylet komandosów spod Dunkierki” dziwnie przypominającą nóż kuchenny, „część V2”, wiele było starych żelazek do prasowania „z duszą słowiańską”, a także nowoczesnych przyborów jak „staroświeckie maszynki do robienia lodów chroniące przed zatruciem”, „przryząd do gotowania na zimno”, „aparat do odczytywania myśli narzeczonych”, „ręcznik faraona” itp. itp. Wszystkie te przedmioty młodzi oferowali na wesoło, z dowcipami, wywołując salwy śmiechu, a przy tym do żądanych cen dobijali zawsze procent „na odbudowę Zamku”... i w końcu cały kiermasz zaprojektowany jako perski jarmark przekształcił się w zbiegowisko humoru, satyry, wesołości i śmiechu.

Czy tak będzie następnym razem? Bo organizatorzy zapowiedzieli kontynuację imprezy. Zobaczymy!

Wokół Pic du Midi d'Ossau

Lech MRÓZ

Artykuł niniejszy jest przedrukiem z krajowego magazynu geograficznego „Poznaj świat”. Autor Lech Mróz daje w nim opis swej wycieczki w Pireneje, przy czym porównuje życie górali pirenejskich z warunkami życia górali tatrzańskich.

WYJEZDZAJĄC na wakacje, postanowiłem tak ułożyć swój pobyt, aby choć na kilka dni pojechać w Pireneje. Wybór padł na okolice Pic du Midi d'Ossau. Kupiwszy w Paryżu mapy, wyruszyłem wraz z moim gospodarzem, Francuzem. Samochodem dojechaliśmy do Gabas, ostatniego miasteczka w tej części gór, w którym można zaopatrzyć się w żywność. Tędy wieszcie dosyć uczęszczana szosa do odległej o kilka kilometrów granicy z Hiszpanią. Gabas jest ponadto bazą wypadową w pobliskie góry oraz punktem skupu sera od okolicznych baców. Od Gabas i szosy biegnącej w kierunku granicy odgałęzia się 4-kilometrowy odcinek bardzo nie-

bezpiecznej, wąskiej drogi w kierunku Pic du Midi. Dochodzi ona do jeziora Biouss-Artiques, sztucznego zbiornika wodnego na potoku Biouss, wpadającego dalej do Gave d'Ossau; jezioro zostało utworzone dla zapewnienia dostatecznej ilości wody niewielkiej elektrowni znajdującej się w pobliżu. Nad jeziorem Biouss-Artiques znajduje się małe schronisko Pirenejskiego Towarzystwa Sportowego, opodal jakiś domek i na tym koniec. Dalej wieszcie tylko pieszy szlak turystyczny.

KU SZCZYTOM. Przenocowawszy nad jeziorem, ruszyliśmy następnego ranka doliną potoku Biouss ku południowemu zachodowi. Droga wieszcie tuż nad potokiem, doliną, której zbocza porośnięte są

iglastym lasem, i jest dobrze oznakowana. Dalej dolina rozszerza się, las ustępuje na boki ukazując znajdujące się wokół szczyty. Biouss rozlewa się szerzej, a droga wchodzi w spórą, owalną kotlinę o nazwie Cirque (cyrk). Łagodnie wchodzimy coraz wyżej. Nurt rzeki znów staje się wartki. Tu kończy się las, dalej są już tylko hale górskie i kamienie.

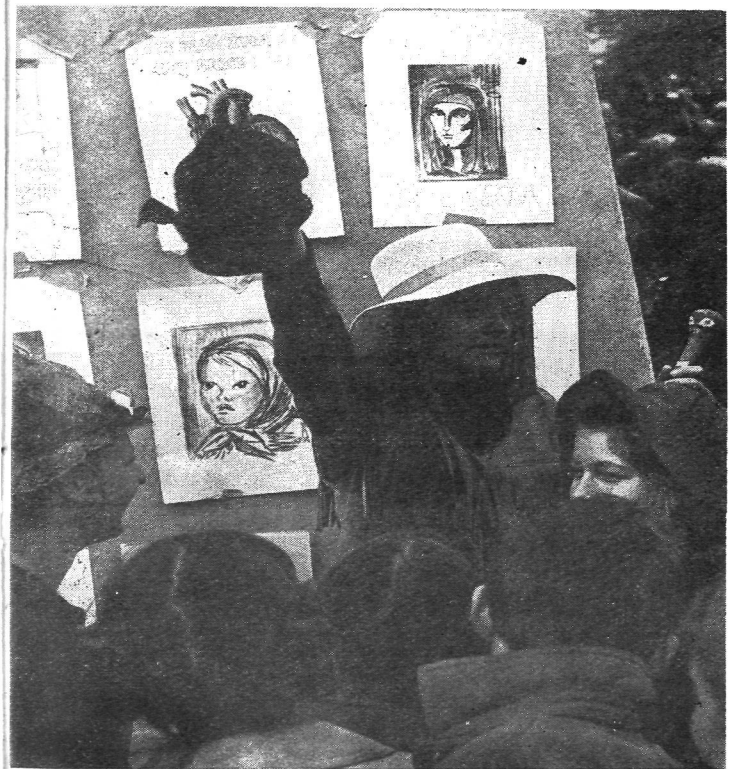
Wędrując doliną spotykamy dwa kamienne schrony. Jeden z nich okazuje się bacówką (szala bacy-pasterza, hicownika wypasu), drugi zaś pomieszczeniem dla kóz i owiec, które widać pasące się na stokach. Obejrzenie wnętrza pirenejskiej bacówki odkładamy na później. Ciężko dysząc wspinamy się na usłany gałęziami stok Pic Castérou. Widok, który roztaczał się przed nami wart był wysiłku. W dolinie, u podnóża Castérou rozlało się malownicze jezioro o takiej samej nazwie jak szczyt. Z jednej strony opadają do niego ostrymi urwiskami stoki Castérou, z drugiej — łagodnym trawiastym zboczem Gouffres, oddzielający Castérou od drugiego jeziora, Paradis. Jeziora różnią się zresztą znacznie: Castérou ma bardzo czystą wodę i otoczone jest kamieniami, Paradis natomiast znajduje się w podmokłym nieco zagłębieniu, do którego wpadają strumienie



Jarmarczna „prelekcja” na temat toporu z okresu kamienia łupanego wywołała niebywały entuzjazm tłumu



XVII-wieczne cytry były atrakcją perskiego jarmarku



Studentka akademii malarstwa ma nie tylko obrazy



Kto z państwa kupi tryptyk składający się z biblii, hełmu i ludzkiej czaszki? Za jedne pięćset złotych



To zdjęcie najbardziej oddaje ogólną atmosferę



Stare książki i pisma budziły zainteresowanie

spluwające ze wszystkich okolicznych wzniesień; jest mniejsze, wodę ma mniej czystą, a brzegi podmokłe i zarosnięte trawą. Na południu lśni w zachodzącym słońcu charakterystyczna sylwetka Pic du Midi d'Ossau o dwóch iglicach skalnych i widocznych z dala płamach wiecznego śniegu. Słońce czerwienią zabarwia szczyt i przevalające się między jego iglicami mgły, których coraz więcej nadciąga z dołu.

Przez łagodne stoki i szerokie hale doszliśmy do małego jeziora Lac du Plaà de les Baques, leżącego na wysokości nieco powyżej 2 tys. m. Zaczęliśmy szukać miejsca na biwak. Płaszczyzn nadających się do rozbicia namiotu było kilka, ale wymagania nasze były tak duże, że musieliśmy pójść wyżej, na przełęcz Col des Moines, by stąd rozejrzeć się po okolicy. Przez przełęcz przebiega granica między Francją a Hiszpanią. Widać z niej spory kawał francuskich Pirenejów, góry po stronie hiszpańskiej i leżące prawie 150 m niżej, już po stronie hiszpańskiej jezioro Ibón del Escalar. Ma ono kształt wrzecionowaty, jest dosyć duże i głębokie, o kryształowej wodzie i usianym głazami dnie. Bierze w nim początek Rio Aragón, dopływ Ebro, jednej z największych hiszpańskich rzek. Krajobraz ten był jeszcze piękniej-

szy nocą, gdy światło księżyca rozświetliło powierzchnię jeziora i otaczające je góry. Ale przenikliwy chłód dosyć szybko zmusił nas do schronienia się w spiworach.

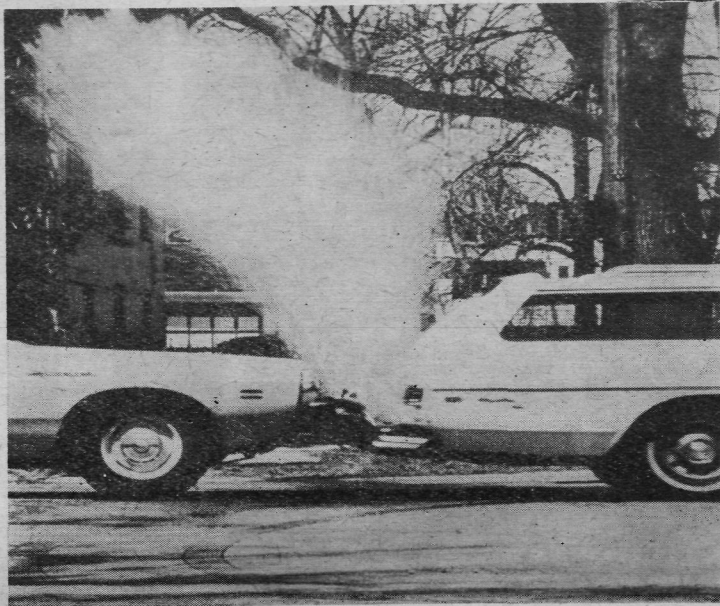
Dalsza nasza droga wiodła wzdłuż granicy przez Col des Moines, Pic d'Astu i sąsiadujące z nim szczyty na Col d'Astu o stromo opadających stokach na północny wschód ku Francji i na południowy zachód ku Hiszpanii. Trzeba było coraz bardziej uważać, aby nie pośliznąć się, zwłaszcza, że dosyć niespodzianie popsuła się pogoda — przyszyła mgła, a potem zaczął siać deszcz. Z przełęczy Col d'Astu zaczęliśmy schodzić w dół przez szerokie, spowite mgłą hale. W dół do doliny potoku i dalej wzdłuż niego w kierunku Pic du Midi d'Ossau, po obu stronach doliny opadają Pic de la Gradillère i Pène-Blanche.

Nagle na długim stoku Les Grabètos spostrzegliśmy ruchliwe punkty. Gdy poprawiła się widoczność, stwierdziliśmy, że jest to duże stado kozic, liczące ok. 40 sztuk. Zoczywszy nas część uciekła, ale spora gromadka nietrwożnie pała się nadal. Obszar, na którym znajdujemy się, stanowi część parku narodowego. Z większych zwierząt oprócz kozic żyje tu dziki koń górski, niewielki, gdzie indziej już wytępiony.

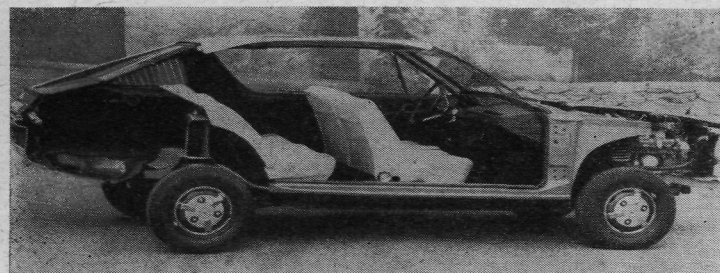
Coraz większy deszcz zmusił nas do dalszej drogi. Poszliśmy w dół wzdłuż potoku, a potem ostro w górę, na północny wschód, po ruchomych kamieniach i usuwającym się żwirze na Pène de Peyreget. Jeszcze tylko ten grzbiet i leżąca za nim dolina oddzielały nas od pierwszych wzniesień masywu Pic du Midi d'Ossau. Idąc w górę pod samym Pène de Peyreget dostrzegliśmy stojące pod skałą zbite w gromadę dla ochrony przed deszczem i zimnem kozy i owce. Na nasz widok zadzwieczyły wieloma tonami dzwonki i całe stado ruszyło nikiąć między skałami. Poszliśmy za nimi; zwierzęta z zadziwiającą zręcznością przeskakiwały po kamieniach, pobekiwały i biegly wskazując nam drogę do bacówki, którą teraz dopiero dostrzegliśmy w małej kotlinie.

SPOTKANIE Z GÓRALAMI. Podchodząc z nadzieją zobaczenia czegoś ciekawego, tradycyjnego. Widziałem w Polsce bacówki Beskidów, Spisza, Bieszczadów, drewniane czerpaki, palący się ogień

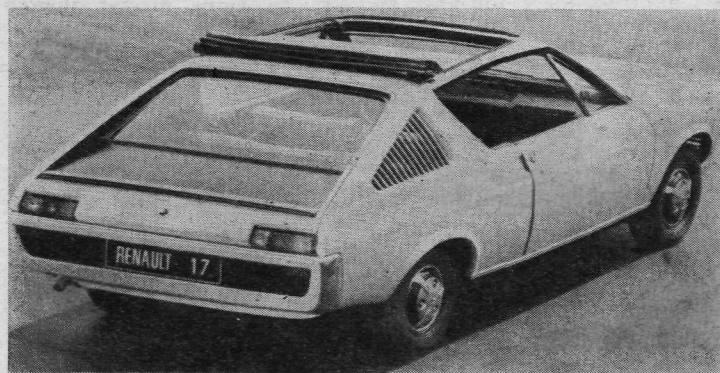




W zatłoczonych samochodami miastach, na parkingu o uderzenie karoserii drugiego samochodu — wcale nie trudno. Wypróbowano już różne sposoby zabezpieczenia: sprężyny, gumy. Okazało się jednak, że najlepszą formą jest wypełnianie plastikowych zderzaków po prostu wodą. Przy małym uderzeniu nie przekraczającym tempa 10 km na godzinę (a więc właśnie przy manewrowaniu) tryska poprzez małe otworki 25 litrów wody. W USA system ten jest stosowany coraz częściej.



Przykład dobrego wykorzystania przestrzeni samochodu w „R 17”. Silnik znajduje się w pozycji wysuniętej przed oś, co daje większą pewność jazdy. Można tylko dyskutować, czy wygodą jazdy dwu przednich miejsc: kierowcy i pasażera jest taka sama, jak na miejscach tylnych. W każdym razie „R 17” zaliczają fachowcy do samochodów posiadających doskonale rozmieszczone przestrzenie oraz punkty ciężkości



Nowy model „R 17” ma także elektrycznie otwierany dach, choć w chwili gdy to piszemy, nie jest jeszcze znana cena tego samochodu, który może się podobać miłośnikom czterech kółek

NA CZTERECH KÓŁKACH

Programowane poślizgi dobrą szkołą kierowców

Coraz liczniejsze są projekty podkreślające konieczność zmiany profilu szkolenia i doskonalenia kierowców. Najbardziej godne uwagi są „szkoły poślizgowe”.

NAJBARDZIEJ emocjonująca chwila następuje, kiedy kandydat dostaje kask ochronny i przymocowany pasem zasiada za kierownicą wozu ćwiczebnego z oponami... bez bieżników. Obok, także z zapiętym pasem, siedzi instruktor, który naprowadza kierowcę na tor oznaczony stożkami, po czym spokojnie nakazuje mu wcisnąć „gaz do deski”. W niewielkiej odległości pompa strażacka polała wodą asfalt, na którym ma się wpaść w gwałtowny poślizg.

Wrażenie, jakiego się doznaje, kiedy instruktor nagle naciska hamulce działające na tylne koła, przypomina bezradność podczas jazdy wirującą kolejką w lunaparku, która okręca nas tak szybko, że nie można utrzymać prosto głowy. Samochód robi prawie dwa pełne obroty, zanim opony natrafiają na suchą nawierzchnię i wóz z piskiem się zatrzyma.

Nagle się udaje

Teraz przychodzi pora przeciwdziałać takiemu samemu poślizgowi, zanim się zdoła rozwinąć. Kiedy tym razem wjeżdża się na tor, trzeba przypomnieć sobie odpowiednie przeciwśrodkie, które przed kilku minutami objaśniono na sali wykładowej. Slizgające się tylne opony „próbują prowadzić”. Należy np. pamiętać, żeby zmusić koła przednie do zachowania prowadzenia.

Kiedy się mknie po mokrej nawierzchni, instruktor znowu naciska hamulec i czuje się, że samochód zaczyna zarzucać w lewo. Szybko nakierowuje się wóz w tym kierunku, a potem w prawo, a żeby skorygować wynikający stąd odwrotny poślizg. I nagle wóz znów jedzie prosto. Za trzecią próbą odczuwa się satysfakcję. Opanowało się trudną sytuację, która wielu przerażonych kierowców doprowadziła do katastrofy.

Nie wystarczy czytać o armatach

„Jest równie bezcelowe zastosowanie dotychczasowych metod szkolenia, a potem wyśłanie kierowcy na wielką arterię miejską o piątej po południu, jak gdyby posłanie do bitwy żołnierza, któremu uprzednio kazano by przeczytał książki o armatach i nieprzyjacielskich żołnierzach” — twierdzi jeden z badaczy bezpieczeństwa jazdy samochodowej z laboratorium firmy ubezpieczeniowej, które zainicjowało szkolenie poślizgowe na mokrej nawierzchni.

Do zaprawienia kierowców do sytuacji krytycznych opracowuje się dwa główne rodzaje

techniki: sadza się ich za kierownicą prawdziwych samochodów i każe jechać po torach poślizgowych lub umieszcza się ich w symulatorach skonstruowanych w taki sposób, aby realistycznie odtwarzać krytyczne sytuacje. Do tych, którzy popierają te nowe podejście, należą fabrykanci samochodów, organizacje zajmujące się sprawami bezpieczeństwa oraz firmy ubezpieczeniowe.

Symulatory i konkretny samochód

Zorganizowanie przez towarzystwa ubezpieczeniowe szkolenia w poślizgach na mokrej nawierzchni było istotnym przełomem w ćwiczeniu do unikania wypadków. Opracowano metodę polegającą na intensywnych wykładach wyjaśniających niebezpieczeństwo związane z ćwiczeniem w prawdziwym samochodzie — mówi pewien amerykański specjalista. „Powyżej pewnej szybkości można oczywiście najlepiej nauczyć na symulatorach takich rzeczy, jak manewry wymijania czy poślizgi”.

Opracowywanie urzędów tego rodzaju jest pierwszym realnym uznaniem publicznym, że za określeniem „umiem prowadzić samochód” kryły się dotąd fatalne skutki braku umiejętności prowadzenia. Prawda wygląda tak, że kierowcy amerykańscy nauczyli się tylko podstawowego obsługiwanego samochodu po czym ruszyli, niczym niewyszkolona armia na swoje pierwsze prawdziwe zetknięcie się z ruchem pojazdów.

i warzone w kotle mleko, dym uchodzący przez otwory w dachu i wypełniający wnętrze. Sądziłem, że tutaj, z dala od ludzi, w surowych warunkach, spotkam coś jeszcze ciekawszego.

Rozczarowanie było jednak wielkie. Gdzie drewniany szalas, watra, kociołki i basem czekające psy? Na powitanie wybiegł jakiś biały piesek (on jeden był pewną analogią do naszych baców i juhászów), a w drzwiach stanął skromnie i bez „góralskiej fantazji” odziany mężczyzna. Początkowo był nieufny, niechętny do rozmowy. Sera nie miał, mleka też nie i zdaje się najchętniej widziałby nas wynoszących się. Chciałem jednak zobaczyć, jak wygląda wnętrze tej budowli, jak się

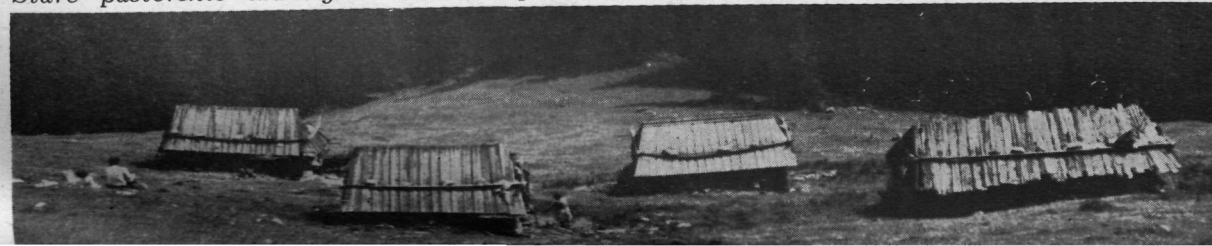
bacuje w Pirenejach. Po kilku minutach rozmowy zostaliśmy zaproszeni do środka.

Już pierwsze zetknięcie się z tutejszą bacówką było dosyć zaskakujące: niewielki domek, w całości wykonany z betonu i kamieni, wyglądał jak bunkier o małych okienkach. Po wejściu do wnętrza wrażenia utrwaliły się.

Wdaliśmy się w rozmowę. Początkowo toczyła się dosyć sztywno, potem, gdy okazało się, że jestem z innego kraju, ale takiego, w którym też są pastersze, i gdy zacząłem opowiadać o baco-waniu u nas — stała się bardziej ożywiona i przyjacielska. Nareszcie można było swobodnie rozjeżdżać się po wnętrzu i zadać kilka pytań.

W bacówce mieszka dwóch mężczyzn. Pochodzą oni z okolic Gabas, a wypasem trudnią się od dosyć dawna. Teraz zwłaszcza w ostatnich latach, dużo zmieniło się u nich. Jeszcze w latach pięćdziesiątych można było — według jego relacji — spotkać w Pirenejach bardziej tradycyjne formy pasterstwa, drewniane bacówki itd. Teraz chyba jedynie w hiszpańskiej części gór można to jeszcze zaobserwować. Tutaj wkroczyła już technika, która zniszczyła tradycję i sentymenty. Pasterz stał się producentem, uwikłanym w skomplikowany system handlowo-usługowy, nie może zajmować się absorbującymi, a nieekonomicznymi zajęciami ubocznymi: wszystko co mu potrzebne kupuje, sam zaś jest dostawcą sera, półproduktu, który dopiero po dalszej przeróbce uszlachetniającej trafi do handlu. Dlatego też i wyposażenie wnętrza tej bacówki w niewielkim stopniu przypomina to, co widzimy u nas. Pośrodku stoją dwa żelazne łóżka, na nich turystyczne śpiwory, dosyć brudne, bo pomimo iż w Pirenejach i najbliższej okolicy wody nie brakuje, poziom higieny niezbyt się poprawił. Obok jakby stolik nocny, na nim budzik i radio tranzystorowe, dalej jakieś stołki i nieco innych sprzętów. W rogu okazałe błyszczą dwie wielkie butle na

Stare pasterskie szalasy w Tatrach polskich



PRASZKA

jeszcze jedno
centrum
motoryzacji w Kraju

NOWOCZESNE centrum motoryzacji powstaje w Kraju pod Wieluniem, w miasteczku Praszka. W tempie rzadko osiąganym w przemyśle w Kraju wznoszona jest tu wytwórnia podzespołów dla przemysłu motoryzacyjnego, która zaopatrywać będzie wszystkie niemal rodzaje wozów budowanych przez polski przemysł. Projekt przewiduje nowoczesne wyposażenie wytwórcze i produkty światowej klasy technicznej.

W Praszce wytwarzane będą zespoły hamulcowe, a także masowo odlewy aluminiowe. Produkcja zapewni zaopatrzenie w pompy wodne, olejowe, szybkościomierze. Samochody osobowe, ciężarowe, a także autobusy wyposażone będą w detale wytwarzane na wielką skalę w podwielunskiej wytwórni. Fabryka, według zamierzeń projektantów, powinna pokryć w pełni zapotrzebowanie krajowej motoryzacji na podzespoły będące jej specjalnością. Wyposażenie tego nowego ośrodka przemysłu motoryzacyjnego, wznoszonego w związku z planowanym wydłużeniem serii produkcyjnych, w większości sprzedane zostanie z zagranicy.

Fabryka w końcu przyszłego roku przystąpi do produkcyjnego sprawdzania linii wytwórczych, czyli do tzw. rozruchu technologicznego. Prawdziwie rewelacyjne tempo zamierza się osiągnąć w wyniku sprawnej organizacji oraz nowoczesnych rozwiązań konstrukcyjnych obiektów, m. in. stalowej konstrukcji hal montowanych na ziemi, od dachu, co zostało zgłoszone do Urzędu Patentowego. W ten sposób buduje się fabrykę w Kraju po raz pierwszy.



Podobno Fiat 130 nie jest męczący nawet na bardzo długie trasy. Ma dość wygodne siedzenia i przestawną kierownicę



Ludzie miewają fantazję. Amerykanin skonstruował pojazd z części 22 modeli samochodowych

DROGA OGNIWA do SAMOCHODU JEST ŻMUDNA I DALEKA

Za kilkadziesiąt lat zasoby węgla, ropy naftowej i gazu znacznie się wyczerpią. Dlatego też już od dość dawna prowadzone są badania nad możliwymi najpełniejszym wykorzystaniem źródeł tradycyjnych, a obok poszukuje się źródeł zastępczych. Jednym z takich przyszłościowych źródeł energii znanych nauce światowej są nisko i wysokotemperaturowe ogniwa paliwowe, mające tę przewagę nad innymi, że nie zanieczyszczają biosfery, co — jak wiemy — urasta do wielkiego problemu.

Ogniwo paliwowe jest generatorem energii elektrycznej, uzyskiwanej wprost z energii chemicznej surowców — głównie gazu ziemnego — zużywanych w procesach elektroche-

micznych. Ogniwo paliwowe nie jest ideą nową. Jest ono podobne do ogniwa galwanicznego. Różnicę stanowi to, że w ogniwie paliwowym zasilenie odbywa się w sposób ciągły i uzyskuje energię bez potrzeby regeneracji.

UCISZONE DIESLE

Zanieczyszczenia powietrza i hałas — to dwie największe wady silników wysokoprężnych. Z zanieczyszczeniem powietrza przez te silniki sprawa jest trudna, chociaż naukowcy i projektanci od lat pracują nad znalezieniem skutecznych środków zaradczych. Łatwiejsze jest „uciszenie” Diesli. W NRF przeprowadzono obszernie badania techniczne 200 silników wysokoprężnych mierząc ich hałaśliwość w zależności od mocy i prędkości obrotowej. Przygotowane za pomocą komputerów wzory oparte na tych pomiarach ułatwią projektantom dobór najkorzystniejszych wielkości silników do poszczególnych zastosowań. Zwrócono też uwagę na osłony, które mogą w znacznym stopniu zmniejszyć uciążliwy dla otoczenia hałas o kilkanaście decybeli.

Wysokotemperaturowe ogniwo paliwowe musi być odpowiednio duże, bo dopiero po przekroczeniu pewnej granicy wielkości może pracować ekonomicznie. Stosując wysokotemperaturowe ogniwa paliwowe będzie można uzyskać energię drogą bezpośrednią wprost z energii chemicznej, nie otrzymując półproduktów spalania, a przy tym osiągając wyższą wydajność energetyczną niż osiągało się w urządzeniach klasycznych.

Najbardziej zaawansowane w tym przedmiocie pracownie na świecie doszły do 1000 godzin pracy urządzenia, po czym ulegały zniszczeniu na skutek intensywnej, potęgowanej wysoką temperaturą korozji zachodzącej w ogniwie. (Wys. temp. ogniwa pracują w temperaturze od 250°C do około 1000°C). Aby wysokotemperaturowe ogniwa paliwowe można było nazwać tanim, powszechnym źródłem energii musiałyby ono pracować bez przerwy przez okres czterech lat.

Do pokonania zostało więc wiele problemów. Głównym z nich jest dobór odpowiednich, odpornych na korozję materiałów na budowę elektrod i samego ogniwa, materiałów tanich, co — jak wiemy — z wytrzymałością nie zawsze idzie w parze.

W SKRÓCIE

FACHOWE SPOJRZENIE

Stacje obsługi technicznej samochodów z roku na rok obrastają w coraz większą ilość sprzętu elektronicznego, służącego do celów diagnostycznych. Teoretycznie można z jego pomocą dowiedzieć się wszystkiego o silniku, ale w praktyce mało kto z tego korzysta, ponieważ badania są zbyt pracochłonne i kosztowne. Specjaliści twierdzą, że dobry fachowiec szybciej dokonuje również trafnej diagnozy uważnie oglądając świecę zapłonową wyjętą z silnika.

KOLOROWE DROGI

W rejonie Leningradu drogowcy radzieccy przeprowadzają doświadczenia nad trwałością różnego rodzaju barwnych nawierzchni, wykonywanych z żywic epoksydowych i pigmentów. Badania te mają na celu wybór odpowiedniej techniki dla trwałego oznakowania jezdni, zamiast kosztownego malowania, wymagającego stałej konserwacji.

MOST

PRZEZ BOSFOR

W 1973 r. zakończona zostanie budowa mostu drogowego przez Cieśninę Bosfor, łączącej dwie części Turcji oraz Europę z Azją. Będzie to pod względem wielkości czwarty most w świecie o stalowej konstrukcji wiszącej. Główne przęsło mostu, o długości 1074 m zawieszane na dwóch linach stalowych o średnicy 60 cm. Jezdnia znajduje się 64 metry nad poziomem wody, co umożliwi swobodny przepływ największych statków.

ANGIELSKIE AUTOSTRADY

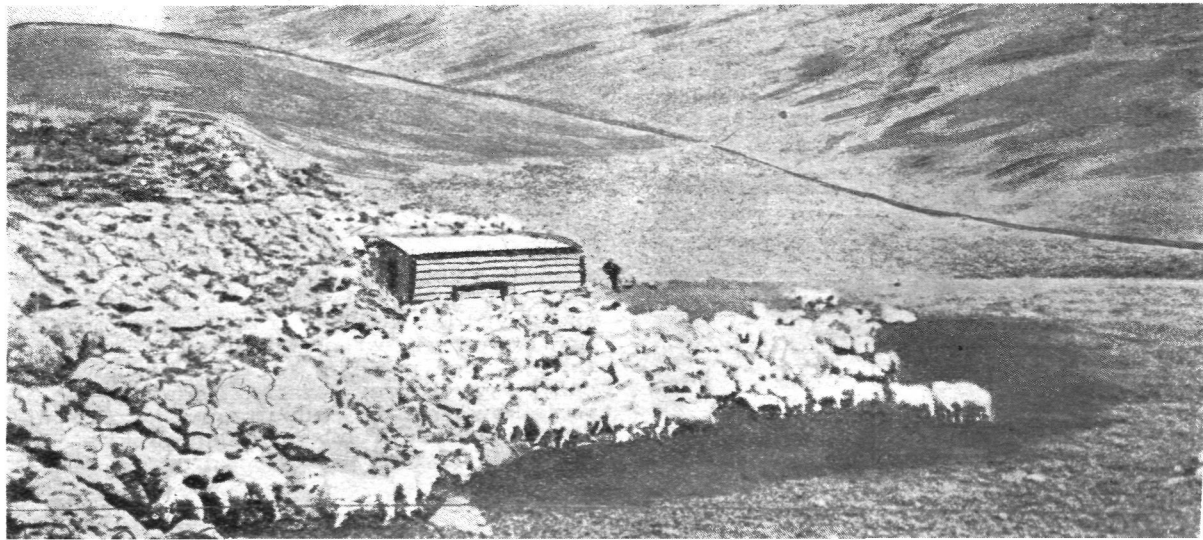
Angielska sieć autostrad liczy obecnie około 1000 km. W najbliższych latach przewiduje się szybką jej rozbudowę. Pod koniec 1972 r. długość tych dróg zwiększyć się ma o 600 km, a w ciągu całego najbliższego pięcioletnia wybudowane ma być około 3500 km nowych autostrad.

PIESZY W NOCY

Badania przeprowadzone w NRD wykazują, że liczba wypadków drogowych spowodowanych kolizją ruchu samochodowego i pieszo jest w nocy trzykrotnie większa niż w ciągu dnia. Jeżeli weźmie się pod uwagę, że nocą i ruch samochodowy, i ruch pieszy jest znacznie mniejszy oraz że brak w tym czasie na drogach i ulicach dzieci — rzeczywisty stopień zagrożenia okazuje się wielokrotnie większy.

gaz i duża kuchnia gazowa ze stojącym na niej garem. To urządzenie do wyrobu sera. Nie żadna watra, hak do zawieszania kotła i romantyczny, gryzący w oczy dym, lecz gaz i kuchnia. Kto wie, czy nie to powodowało największe zdumienie, że mimo oddalenia od wioski i szos, mimo przyrody, która pozostała tu taka jak dawniej.

W pewnym momencie wszedł drugi z gospodarzy tu ludzi; odwiózł do Gabas sery, a wracając przywiózł konserwy i inne potrzebne rzeczy. Obok wejścia stał niski, nie rozsiodłany jeszcze konik; na grzbiecie miał ramę-siodło przemysłowej konstrukcji, na którym odwozi się sery. Sery wyrabiają z owczego i koziego mleka. Po wyciśnięciu serwatki odwożą taki półprodukt do Gabas dla dalszej przeróbki. W Gabas i w Laruns można go kupić pod nazwą „ser górski” lub „pirenejski”, płacąc zresztą dosyć dużo w porównaniu z innymi serami, bardziej popularnymi. Sporo lat wstecz wyrabiano jeszcze sery wędzone w dymie, przypominające chyba nasze oscypki. Dzisiaj żar i dym ogniska zastąpił gaz, a produkcję taką, jako mało dochodową, zupełnie zarzucono. Nie wyrabiają też tutejsi pasterze, nawet na własny użytek, masła, nie pijają żentycy; żyją konserwami, „neską” i innymi przetworami.



Szałas góralski w Pirenejach



Skromny urzędnik pocztowy jest zapalonym wędkarzem. Pewnego dnia nad rzeką, w której łowi ryby, rozgrywają się zawody motorowe. Tego też dnia uśmiechnie się do niego szczęście. Zdobędzie sławę



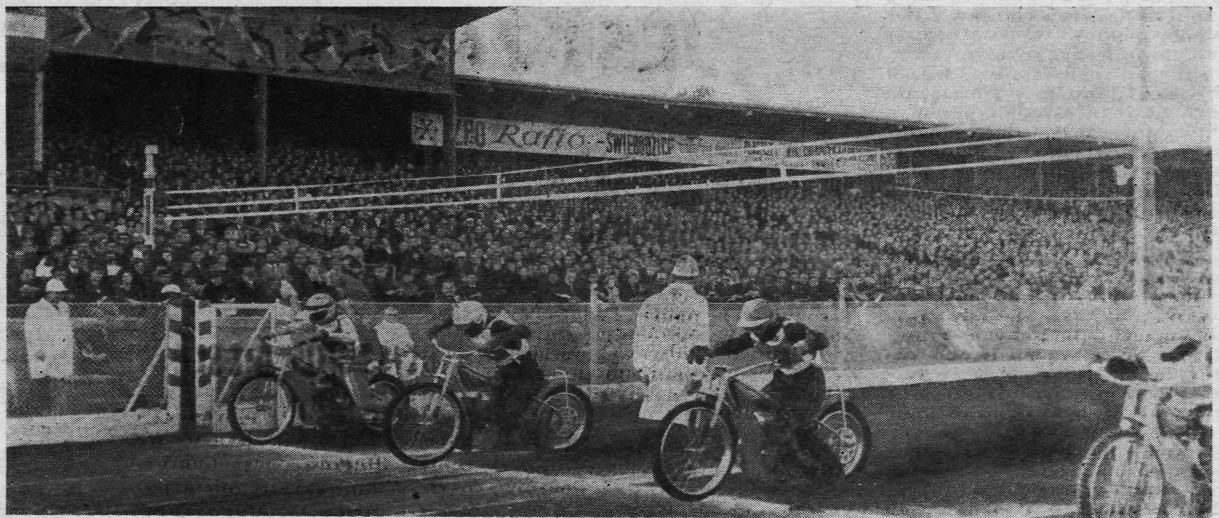
Opiekuńczy prezes klubu (Roman Kłosowski) towarzyszy na każdym kroku nowej sławie sportowej

POGROMCA SZOS BEZ PRAWA JAZDY

Le film d'Andrzej Konic, „Motodrame” est une comédie sportive, une comédie satirique et de meurs, un rien surréaliste. Elle met en scène les coulisses du sport, les idoles, les entraîneurs, les supporters et tous les autres. Son aspect critique n'est pas destructeur pour autant, on en déduit au contraire que sans un travail acharné il n'y a pas de résultat et même les sourires du destin n'y pourront rien changer.

Un modeste fonctionnaire des postes, à son corps défendant, se trouve entraîné dans un motocross et par le plus grand des hasards, arrive bon premier. Sa vie se transforme, il est pris en main par des entraîneurs et lui-même finit par croire en son talent sportif, son attitude devient assurée, il est couvert de gloire. Dans une telle situation, il ne vient à l'idée de personne de lui demander son permis de conduire...

Le héros est interprété par Jacek Fedorowicz, célèbre présentateur de programmes de variétés à la télévision dont l'humour et les dons comiques sont bien utilisés dans le film.



Stanie się bożyszczem sportu motorowego, o którego walczyć będą działacze sportowi i kobiety...



Mistrz wzbudza zainteresowanie potężnego koncernu motocyklowego. Zostaje podstępnie porwany Ale dzięki pomocy narzeczonej — udaje mu się zbiec. Jego sława rośnie ku zdumieniu przyjaciół



KOMEDIĄ sportową „Motodrama”, według scenariusza Tomasz Domaniewskiego debiutuje w filmie „kinowym” znany reżyser telewizyjny Andrzej Konic, twórca m. in. dwunastu odcinków „Stawki większej niż życie”.

„Motodrama” jest komedią satyryczno-obyczajową, nieco surrealistyczną i groteskową, o kulisach sportowego życia, narodzinach sportowych idoli, o menagerach, działaczach i kibicach. Mimo nagromadzenia akcentów satyry i aluzji do pewnych znanych powszechnie negatywnych objawów życia sportowego, film Konica zmierza do refleksji pozytywnych. I chyba najważniejszą jego intencją jest wykazanie, że w sporcie wyczynowym decydującą rolę odgrywa systematyczna i wytrwała praca, a nie uśmiech losu.

Głównym bohaterem jest młody człowiek, skromny i niewiele wymagający od życia urzędnik pocztowy. Przypadek sprawia, że znajdzie się on w pobliżu trasy rozgrywanych zawodów motocrossowych. I choć nigdy przedtem nie prowadził motocykla — nie tylko wbrew własnej woli, wsiądzie na motor, ale nawet pierwszy dotrze do mety pokonując wielu słynnych zawodników.

Dzięki temu pierwszemu przypadkowemu zwycięstwu zetknie się z prezesem klubu sportowego, który w mówi w niego niezwykle talent. W ślad za słowami pójdą znaczne korzyści materialne, i nim nasz bohater zdąży zaprotestować, już znajdzie się w zakulisowych trybach sportowej maszyny. O jego dalszym losie decydować będą działacze sportowi, dla których odkryty lub „kupiony” zawodnik jest swego rodzaju „żyłą złotą”. A więc problem to bardzo typowy w całym sportowym świecie. Dodajmy, że tu wyjątkowo trafnie podpatrzony, jako że autor scenariusza Tomasz Domaniewski — felietonista z „Ekspresu Wieczornego” — jest

byłym zawodnikiem crossowym i działaczem sportowym, zna więc doskonale teren, po którym poruszają się bohaterowie „Motodramy”.

Przez cały niemal film zupełnie „zielonemu” zawodnikowi sprzyja niesamowite wprost szczęście. Pozwoli ono kompletnemu ignorantowi w sporcie motorowym sięgnąć po najwyższe laury krajowe i zagraniczne. Rzecz jasna, ze wzrostem sławy stanie się on przedmiotem przetargów. Ważniejszy prezes sportowy odbierze go prezesowi tylko ważnemu. Oczywiście nie na długo, bo jest jeszcze trzeci prezes, jeszcze ważniejszy od tamtych dwóch...

Na oszołomionego niespodziewanymi sukcesami „zawodnika” spada deszcz odznaczeń i medali. Skromny i nieśmiały niegdyś chłopak, w klimacie komplementów i uwielbienia tłumów zaczyna nabierać przekonania, że jego sukcesy są zasłużone. Podoba mu się rola „gwiazdora” sportowego. Zresztą w świecie sportowej sławy nie ma czasu na rezygnację, gdyby nawet chciał. Już syją się wywiady prasowe, już musi rozdawać autografy, staje się bożyszczem tłumów, marzeniem wielbicieli, wreszcie zdobywcą niewieścich serc. Któż w takiej sytuacji ośmieliłby się zapytać światowej sławy sportowca, czy w ogóle posiada prawo jazdy?

„Motodrama” należy do filmów, których powodzenie dużo zależy od indywidualności głównego bohatera — tu powierzono tę rolę znakomitemu aktorowi, twórcy wielu programów rozrywkowych telewizji — Jackowi Fedorowiczowi. Dużą atrakcją stanowią dość liczne w filmie — efektowne, prawdziwie emocjonujące zdjęcia z autentycznych zawodów sportowych i to tej klasy co Mistrzostwa Świata na żużlu rozegrane w ubiegłym roku we Wrocławiu oraz samochodowy Międzynarodowy Rajd Polski w malowniczej scenerii Walimii i Dolnego Śląska.

Krystyna KOPROWICZ



Nasza emigrancka Wigilia

PANIE REDAKTORZE!

Wiadomo, w jaką złość potrafi wpaść gospodyni, gdy ciasto jej się nie darzy. Niedawno temu wyczytałem z jednej krajowej gazety, że przykra ta okoliczność zaszła ostatnio w jednej ze starochowickich rodzin. Podobno zajęta wypiekaniem placka pani domu klęła z tej okazji jak przysłowiowy szewc i wzywała wszystkie moce piekielne, natomiast matka jej klęczała przed obrazem i za każdym okrzykiem wznosiła ręce szepcząc: „Boże, daruj jej, bo ciasto piecze na Twoją chwałę...”

Nie tylko niewiasty krajowe przeistaczają się w furie i Ksantypy, kiedy im ciasto nie rośnie albo kiedy im się placek przypali. Nasze kochane i słodkie emigrantki też potrafią przeobrazić się w takich wypadkach w gadzinowate sekutnice i zalać człowiekowi sadła za skórę. Zresztą może nie wszystkie — nie chcę generalizować — ale jeśli idzie o moją, to w takich razach przemienia się ona w rozjuszoną tygrysicę. Nic a nic nie zmyślam. Wczoraj o mało nie rzuciła się na mnie z warzechą (którą notabene poprawny język polski zwie warzachwią). Poha-mowała się tylko dlatego, że w momencie, kiedy się na mnie zamachnęła, ryknąłem straszliwym głosem: „Ani mi się waź!” Gdyby nie ten okrzyk, paradowałbym w święta z guzem. Proszę? O co nam poszło? O nic. Było tak: ja z samego rana zasiałem do pracy nad „Listem” do dubeltowego, świątecznego numeru „Tygodnika” i głowiłem się, jakby tu wykoncytować utwór naprawdę świąteczny, to znaczy polotny, żywy, skrzący się dźwiękiem i wesołością, a jednocześnie uroczysty i przepojony tkliwością. Ponieważ natchnienie mi nie dopisywało, ponieważ myśli, jakie mi się w trakcie tej medytacji nasuwały, były jak na mój gust przasne, to znaczy bez wyraźnego smaku i bez wyraźnej barwy, postanowiłem zasięgnąć rady połowicy mojej ukochanej. Co było dalej, o tym już wiecie. Ledwo się pokazałem w kuchni, natychmiast ta złoźnica zaczęła się indyczyć i wymachiwać warzechą. Czy w takich warunkach możliwa jest praca twórcza?

Byłem taki ta awanturą rozwścieczony, że zaraz poszedłem do spiżarki i ukrajałem sobie porządny kawał leberki, czyli paszтетówki. To mi dobrze zrobiło. Przyjaciel Mickiewicza Antoni Edward Odyniec przekazał nam wiadomość, że modląc się raz w kościele autor „Pana Tadeusza” „poczuł, jakby się nad nim bania (to znaczy kula) z poezją rozbiła”. Otóż ja po spałaszowaniu leberki doświadczyłem całkiem podobnego wrażenia. Nie wierzycie? To posłuchajcie:

Puśćcie wodze wyobraźni. Oto mamy gwiazdkę. Wyobraźmy sobie, że ten dubeltowy świąteczny numer naszego pisma, który w tej chwili trzymacie w rękach, jest stołem. Bardzo długim stołem. Tak długim, że ciągnie się on od górniczego miasteczka Auchel w departamencie Pas-de-Calais aż po Lazurówkę Wybrzeże. Zaścielmy ten stół odświętnym białym obrusem. Może ktoś mógłby nam użyć inianego o-

brusa z Polski? Tu, przy tym Tygodnikowym stole, spędzimy wspólnie wieczór wigilijny. Zgoda? To zakrzętnijmy się koło wieczerzy. Hum. Zapewne, co się tyczy ilości potraw, wieczerza nasza nie dorówna wigiliom staropolskim. Historycy i pamiętnikarze podają, że w dawnowiecznej Polsce tradycyjny posiłek wieczorny w dniu poprzedzającym święto Bożego Narodzenia u ludu składał się zwykle z potraw siedmiu, u szlachty z dziewięciu, a u magnaterii z jedenastu. Nasza wieczerza wigilijna nie będzie taka suta. Ale też będzie niegorsza. Też będzie polska. Nasze kobietki przyrządzają nam na pewno zupę z suszonych grzybów i kluski z makiem. Poznaniacy dostaną również po talerzu czerniny, a Galicjanie kapusty z grochem, uraczymy się pewnie także jakąś rybą i może jeszcze kompotem śliwkowym, a nadto francuskim zwyczajem — mieszkamy we Francji już tyle lat, że nie dziwota, iż podniebienie nam nieco sfrancuziało — postawimy na stole parę flaszek białego i czerwonego wina, nie?

Póki kobietki zajęte są przygotowaniem tej najuroczystszej w roku kolacji, my rozglądnijmy się za choinką. Dobrze? Niech rozsebrni i rozdiamentci naszą emigrancką Wigilię. Ponieważ prawdziwego świerka żadnym sposobem nie można na naszym wyobrażeniowym stole postawić, musimy sobie sprawić choinkę symboliczną. Skąd wziąć taką choinkę? Prosta sprawa. Od czego mamy na Nordzie polonijnych malarzy? Niech nam namalują choinkę

albo chociaż gałązkę jedliny! Kto się tego podejmie? Może pan Józef Waliczek z Calonne-Liévin? Może pan Antoni Kocik z Roubaix. Może rzeźbiarz z Bully-les-Mines, pan Marian Kwasi-groch, wystruga nam przy okazji szopkę? Może nasz czołowy polonijny muzyk, pan Stanisław Ratajski z Harnes, skomponuje nam na poczekaniu jakąś emigrancką kolędę? Może nasz wychodzący literat, pan Julian Majcher-czyk, autor powieści zatytułowanej „Emigranci”, ułoży nam kawałek technicznej ojczystością wigilijnej prozy? Może nasz rymotwórca z Belgii, pan Leopold Ziębrowicz, zadeklamuje nam jakiś zdolny wyczarować przed naszymi oczami daleką ojczyznę wiersz? Może wygłosi także któryś ze swoich utworów mój korespondent z Nordu, pan Józef Jankowski?

Siadajcie. Proszę? Niewiastki dają znać, że wieczerza gotowa? To będziemy się łamać oplatkiem. Może my zaczniemy, Panie Nowak, co? Nie znamy się uprawdzie osobiście, ale z tego, co o Panu wyczytałem z naszego pisma, wywnioskowałem, że mówimy wspólnym językiem. Czego by tu Panu życzyć? Zdrowia, szczęścia i słodczy, oczywiście. I tego także, aby jak najdłużej sekretarzował Pan Związkowi Polskich Bractw Kurkowych. A Panu, Panie Hatys kochany? Niech się Pan zbliży, pocałujmy się z dubeltówki. Pe-

wnie staje Panu w tej chwili w myślach tak jak i mnie stary nasz kraj, prawda? A Pani, Pani Wiktorio Tarrieu? Dlaboga, niech Pani nie płacze, bo się tu wszyscy z rozrzewnienia spleczemy nad tymi oplatkami jak bobry. Miast beczeć, chodźmy podzielić się oplatkiem z redakcją „Tygodnika”. Tylko żeby kobietki nie zadusiły czasem pana mecenasa, bo kto będzie nam potem rad udzielał. Może teraz Chór Górników Polskich z Douai albo Chór im. Kościuszki z Houdain zaśpiewa nam jakąś kolędę? Ja najbardziej lubię tę:

Podnieś rękę, Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą
W dobrych radach, w dobrym
byciu,
Wspieraj jej siłę swą siłą...

Czy wiecie, że tę piękną pieśń napisał poeta Franciszek Karpiński, który żył na przełomie osiemnastego i dziewiętnastego wieku?

Panie Nowak! Panie Biela! Panie Grześkowiak! Co Wy tak wszyscy manipulujecie chusteczkami przy oczach? Proszę? Powiadacie, że mnie też coś z oczu kapie? Ano, kapie. Jużci, że kapie. Jużci, że jak zawsze we Wigilię, zrobiło mi się miękko koło mego starego emigranckiego serca.

Józef Grzybek

Rok przemian ▲ Pytania Marii Konopnickiej ▲ Pomyślcie o tych dzieciach

Gdy przed rokiem zasiadałem do pisania świątecznej gawędy, nie było mi wesoło na sercu. Wszyscy byliśmy pod wrażeniem tragicznych wydarzeń na Wybrzeżu, nie sposób było radować się rodzinnym świętem. Dziś — lżej, znacznie lżej. Miniony rok przyniósł w Polsce zmiany korzystne i wszystko zapowiada — również przebieg grudniowego Zjazdu PZPR — że rozpoczął się lepszy etap w życiu kraju. Dlatego składając Wam, jak co roku, dziś, moi Mili, życzenia świąteczne, zasiadając do wigilijnego stołu — sam jestem w bez porównania lepszym nastroju.

Ale chciałem z Wami dziś jeszcze o czymś innym pogawędzić. Bardzo lubię poezję Marii Konopnickiej, zawsze je lubiłem, choć młodzi zarzucają mi staroświeckość. Niechaj będzie! Przyznaję, że to, co nazywają współczesną poezją, często do mnie nie przemawia, robi na mnie wrażenie przypadkowego zestawu wrzuconych do worka i wytrząśniętych stamtąd słów, które nic nie znaczą. U Konopnickiej słowa znaczą. Czy pamiętacie taki wiersz tej poetki: „Z szopką”?

Do dworku na wsi przychodzi czworo chłopskich dzieci z szopką. A ten „najmłodszy, dziecko drobne, co z drugiemi stał w pośród jednej okien dworskich łuny, odziany w łachman, z stopami bosymi” — zamyślił się —

„I myślał sobie: Czemu to, mój Boże,
Choć Chrystus przyszedł, tak źle jest na świecie
I czarnej maki garść tylko w komorze?
I nie ma ciepłej sukmanki na grzbiecie?...
Czemu to ludzie w przednówek tak bladną
I jakby cienie po drogach się włóczą?
A dzieci we wsi z maleńka już kradną?
A jego dotąd na książce nie uczył?
Choćby rad wiedzieć, co jest tam daleko,
Het, het, za lasem, za młynem, za rzeką!...
Widać dla chłopów nie przyszedł Bóg może?”

TYGODNIOWA GAWĘDA

No, tak... to obrazek ponury z lat dawnych. Na szczęście współczesne polskie dzieci wiejskie nie tylko nie znają takich problemów, ale kto wie, czy potrafiłyby je nawet zrozumieć? Ani jedzenia ani „sukmanki” dzieciom nie brak, o głodzie na przednówku słyszały może z opowiadań dziadków, „uczą się na książkach” i wyrastają na inżynierów, lekarzy, agronomów, profesorów, oficerów. Tylko — czy właśnie w dniu świątecznym, gdy w ciepłej, w gronie rodziny zasiadziemy do stołu, czy właśnie wtedy nie trzeba pomyśleć, ile na świecie jest jeszcze dzieci, którym to wszystko nie jest dane? Dzieci, które dzisiaj jeszcze, w latach siedemdziesiątych dwudziestego stulecia, od najmłodszych lat zaznają tylko głodu, biedy, zimna, nieszczęść, śmierci?

Myślę o dzieciach pakistańskich... Dziesięć milionów chłopów pakistańskich opuściło swoje domostwa i poszło na tułaczkę. Miliony dzieci... Oglądamy to w dziennikach telewizyjnych, te maleńkie wychudłe twarzyczki, z których jarzą się tylko wielkie oczęta.

Myślę o dzieciach wietnamskich, które ssą skąpe mleko z matczynej piersi, już uczą się chować główki, gdy rozdiera uszy przeraźliwy świst pocisku. Cóż one zawiniły?

Gdy hitlerowcy przywieźli do Oświęcimia na zagładę polskie dzieci z Zamojszczyzny, gdy w Łodzi urządzili obóz koncentracyjny dla polskich dzieci — i wówczas inni ludzie na świecie żyli sobie spokojnie. Jeśli nawet docho-dziły ich echa o zbrodniach okupanta w Polsce, to było to dla nich gdzieś daleko. Może spokojnie zasiadali przy wigilijnych stołach, wieści z Polski nie psuły im nastroju.

Nie bądźmy do nich podobni. Ciesząc się z tego, że naszym dzieciom zaoszczędzone są nieszczęścia, pomyślimy, właśnie dziś o tamtych dzieciach. I życzymy sobie nawzajem, by już nigdy więcej i nigdzie na świecie dzieci nie cierpiały. Pokój ludziom dobrej woli...

MARIAN

„Jedną mam tylko cnotę — kochać na wieczność...”

Dalszy ciąg ze str. 10

„Geniusz Pana wydaje mi się wspaniały, trzeba jednak, aby stał się boski, tylko prawda może tam Pana zaprowadzić. Widzę Pana duszę i tak samo wyczuwam, oto mój jedyny talent!”

List był bardzo poetyczny, przesiąknięty romantyczną afekcją. Autorka jego była najwidoczniej przekonana o tym, że między duszami pokrewnymi istnieje jakieś telepatyczne porozumienie. Nie było to wyznanie miłości. Było to na pewno, zdaniem autorki, coś jeszcze więcej: wyznanie o wspólności duchowej.

„Ma Pan, w niewielu słowach, całą moją istotę; podziwiam Pana talent, hojnie składam duszy Pana, chciałabym być Pana siostrą!”

Sady moje o Panu mogą zawierać błędy, ale nigdy fałsz czy kłamstwo. Jestem duszą, jedną mam tylko cnotę: kochać i kochać na wieczność...”

Miłość ta, jest w sformułowaniu autorki, wielką siłą duchową, decydującą o jej bezinteresownej szczerości. W stosunku do pisarza nie ma ona żadnych zamiarów, a nawet zastrzeżenia się.

„Dla Pana jestem Cudzoziemką i pozostanę nią całe życie. Nie pozna mnie Pan nigdy!”

Ale jednocześnie „Cudzoziemka” wyraża najwyższe ambicje w zakresie roli, jaką chciałaby odgrywać w życiu i w twórczości pisarza: chce być jego sumieniem:

„Chciałabym wraz z Panem rozważać o Pana dziełach, rozstrzygać z Panem i tylko z Panem mój entuzjazm i moją krytykę... Bądź Pana sprawiedliwością, moralnością, sumieniem...”

Balzac nie mógł pozostać obojętny na tego rodzaju list. Myślał o nim, czytał go wielokrotnie, pokazywał przyjaciółom. Jedną z osób, które zostały wtajemniczone w wydarzenie, była Zulma Carraud. Czy Balzac kochał ją kiedyś? Chyba tak, ale pozostała ta miłość uczuciem platonicznym. Zulma Carraud będzie zawsze przede wszystkim jego szczerym przyjacielem, któremu z zaufaniem można zwierzyć się ze wszystkich, najintymniejszych nawet myśli i uczuć.

Minęło kilka miesięcy, ale Balzac nie zapomniał o liście „Cudzoziemki”.

9 Grudnia 1832 r. zamieścił w gazecie „Quotidienne” ogłoszenie następującej mniej więcej treści:

P. de B. otrzymał przesyłkę, którą do niego skierowano, dopiero dzisiaj mógł na nią odpowiedzieć za pośrednictwem tego dziennika i żałuje, że nie zna adresu, na który skierowałby odpowiedź.

Widocznie sprawa przemyślana była dobrze, bo gazeta dotarła do rąk „Cudzoziemki” i wkrótce nadszedł drugi list. „Cudzoziemka nie pisała już w nim: „nie pozna mnie Pan nigdy!” Wyrażała żal, że są tak daleko od siebie, zaklinała Balzaca, aby nie próbował odkryć jej incognito, gdyż spowodowałoby to jej zglubę, ale jednocześnie wypowiadała nadzieję, że może kiedyś znajdzie się bliżej Francji i wtedy nawiązanie bliższego kontaktu będzie możliwe.

„de la loi du 16 septembre 1807, sera imprimé et distribué.
» bres. »
La chambre, toujours préoccupée et inattentive, n'éco-

M. de B. a reçu la lettre qui lui a été adressée le 16 février; il en garde une profonde reconnaissance; il regrette d'avoir été mis dans l'impossibilité de répondre, et si ses vœux ne sont pas de nature à être publiés ici, il espère que son silence sera compris.

Les Annonces et Avis sont reçus à raison de 1 f. 50

GAZETTE DU LYONNAIS.

COURRIER DU MIDI.

Cette Gazette paraît à Lyon tous les jours, le lundi excepté. Prix : 18 fr. par trimestre. On s'abonne à

Reprodukcja fragmentu gazety „Quotidienne”, w której zamieścił Balzac odpowiedź na pierwszy list Ewy i w której wypowiada żal, że nie może odpowiedzieć bezpośrednio. Gazeta dotarła do rąk „Cudzoziemki” (Eweliny Hańskiej)

FRANCUZI o POLSCE

Dalszy ciąg ze str. 10

OTO historyk Jacques-Auguste de Thou, który żył w latach 1553—1617. Był on świadkiem wjazdu do Paryża owych dwu i pół setek wybitnych przedstawicieli szlachty, jakie w 1573 r., po wyborze Henryka Walezego, sejm polski wydelegował do Francji. Opis wjazdu poselstwa polskiego do nadekwanjskiej stolicy pomieścił w dziele zatytułowanym „Historia moich czasów”. De Thou nie szczędził Polakom pochwał. W relacji jego czytamy, iż:

„Wjechali postowię w 50 karetkach poczwórnych przez bramę św. Marcina. Całe miasto wysypało się na widok ten; ni wiek, ni pieć, ni słabość zdrowia nie zatrzymały nikogo. Wszystkie Okna, wszystkie dachy nawet tak były ludem okryte, iż się obawiano, by się nie zapadły (...) Z podziwieniem patrzyli Paryżanie na mężów okazanej postaci. Ich szlachetne i nieco dumne spojrzenie, ich powaga, te długie i gęste brody, te sobolowe koltaki, te miecze ozdobione drogimi kamieniami, buty z srebrnymi podkówkami, te luki, kotczany — wszystko dziwiło i zachwycało. Nie było to jedno pomiędzy nimi, który by płynnie po łacinie nie mówił, wielu tłumaczyło się po włosku i po niemiecku; niektórzy mówili językiem naszym, tak czysto i pięknie, iż rzekłbyś że się raczej na brzegach Sekwany niż nad Wisłą lub Dnieprem rodzili; niemają to zawstydzilo dworaków naszych, którzy nie tylko ze nic nie umieli, lecz nadto nieprzyjaciółmi są wszelkich umiejętności. Jakoż gdy przybyli goście zapytywali ich o co, oni odpowiadali na mi, rumieniając się od wstydu...”

W siedemnastym wieku gościli w Polsce wcale sporo parających się piórem Francuzów. Pod koniec 1630 r. przybył do starego naszego kraju inżynier, kartograf i specjalista fortyfikacji Guillaume de Beauplan, który sporządził pierwsze szczegółowe mapy Polski i wielką mapę Ukrainy, przebudował znane wszystkim miłośnikom „Ogniem i mieczem” słynne twierdze Kudak i Bar na Ukrainie i pozostawił także ciekawą „Opis Ukrainy jako części Królestwa Polskiego”.

W 1646 r. bawił w Polsce historyk Jean Le Laboureur. Le Laboureur trafił do Polski jako członek szwajcarskiej kompanii marszałkowej de Guébriant, która z ramienia dworu paryskiego zawiodła do Warszawy posłubioną najpierw przez Władysława IV, a po je-

go śmierci przez jego brata i następcę Jana Kazimierza księżniczkę francuską Ludwikę Marię Gonzagę de Nevers. Podróż do Polski i pobyt w Polsce natchnęły Le Laboureur'a do napisania dzieła, którego przydługi tytuł brzmi w skrócie:

„Relacja podróży królowej polskiej i powrotu Pani Marszałkowej de Guébriant, ambasadorki nadzwyczajnej, z dyskursem historycznym o wszystkich miastach i państwach, przez które przejeżdżała i z osobnym traktatem o Królestwie Polskim, o jego rządzie dawniejszym i dzisiejszym, o jego prowincjach i jego książęstwach z wieloma tablicami genealogicznymi jego władców przez Jana Le Laboureur pana de Bleranval, dworzanią królewską”. Książka ta cieszyła się znacznym rozgłosem i doczekała się trzech wydań.

Za panowania Jana Kazimierza (1648—1668), funkcję intendenta dworu królewskiego pełnił w Warszawie niejaki pan de Hauteville, którego prawdziwe nazwisko brzmiało Gaspard de Tende. Temu francuskiemu szlachcicowi zawdzięczamy cenną „Relację historyczną o Polsce”, w której dość szczegółowo opisał m. in. obyczaje współczesnych mu Polaków. Pana de Hauteville gorzej niż ludzki stosunek szlachty do chłopów („chłopi traktowani są przez szlachtę jak bydłęta” — zanotował), ale nie mógł się dość nachwalić czystości Polaków.

„Co rano — nawet w czasie ostrej zimy — myją twarz i szyję w zimnej wodzie. Naród polski przestrzega tego bardzo dokładnie, tak dalece, że ojcowie osobicie zachęcają synów do mycia natychmiast po opuszczeniu przez nich łóżka” — stwierdzał z niejakim podziwem. Podkreślał także, że „mimo że w Polsce panuje wielkie zimno, kąpiele są tam bardzo popularne i nie ma lepszego domu, który by nie posiadał łaźni. Każde miasto posiada łaźnię publiczną. Damy i córki kąpią się co miesiąc. Zwyczaj ten pochodzi zapewne stąd, że wszystkie dzieci w Polsce kąpie się dwa razy dziennie od ich urodzenia aż do osiągnięcia wieku dwu lat. To jest powodem, że Polacy nie znają liszajów na twarzy ni wysypki na głowie”. Co się tyczy polskich dzieci, pan de Hauteville tłumaczył swoim czytelnikom, że nie krzyca one ani nie płaczą, po czym: „dzieje się tak niewątpliwie dlatego, że nie okreca się niemowląt w powijaki, otula się je jedynie w pieluchy, posiadają więc wolność ruchów. Tymczasem we Fracji są jakby skneblowane” — dodawał.

Bystry ten obserwator zauważył także, że „w Polsce tańczą wszyscy — mężczyźni i kobiety, starzy i młodzi, biedni i bogaci”, i że podczas we-

„Dlaczego nie mogę odmalować Panu całej mej duszy — pytała w liście — i pozwolę Panu czytać w mym sercu, które zmuszone zostało do zamknięcia w sobie wszystkiego?”

Był to drugi list, datowany 8 stycznia 1833. Ostatni z tych, które znamy, które przetrwały.

AUTORKA tych dwóch listów, kryjąca się pod kryptonimem „Cudzoziemka”, była Polka, Ewelina z Rzewuskich Hańska. W okresie, kiedy pisała owe dwa listy do Balzaca, była jeszcze młoda, miała dwadzieścia dziewięć lat, rozczytywała się w literaturze francuskiej i miała na wskroś romantyczną naturę. Pochodziła z jednej z najzamożniejszych rodzin polskich, była hrabianką. Ojciec jej i mąż posiadali niewyobraźalne bogactwa. Ewa (tak nazywano Ewelinę Hańską i tak nazywał ją później Balzac) urodziła się w Pohrebyszczu, w guberni Kijowskiej w pałacu swych rodziców. Miała trzech braci i trzy siostry. Wszyscy, przez małżeństwo, powiązani się ze znanymi arystokratycznymi rodami. Karolina, która miała czterech mężów, trzecim z kolei małżeństwem związała się ze słynnym tłumaczem Sofoklesa i Szekspira, Francuzem Jules Lacroix. Był to najskromniejszy, jeśli chodzi o pochodze-



Anna, córka Hańskich i Henriette Borel. Młoda Francuzka dopomagała Ewie przy redagowaniu listów do Balzaca i w przygotowaniu podróży do Szwajcarii

nie i majątek, zięć Rzewuskich. Małżeństwo to nie trwało długo i Karolina wyszła po raz czwarty za mąż za rosyjskiego potentata francuskiego pochodzenia, generała de Witt.

W 1818 lub 1820, data nie jest zupełnie pewna, wyszła Ewa za mąż za Wierczyśława Hańskiego. Była wtedy dzieckiem prawie, mąż jej miał natomiast już ponad czterdzieści lat. Z pięciorga dzieci, które urodziły się z tego związku w latach 1824—1831, czworo zmarło. Przy życiu pozostała tylko córeczka Anna. Wychowywano ją i kształcono bardzo starannie. Zajmowała się nią, przede wszystkim, młoda guwernantka francuska Henriette Borel.

Gdy Balzac dowiedział się, z czasem, więcej szczegółów o „Cudzoziemce”, nadał bohaterce imię Eveline, a w „La recherche de l'absolu” nazwał polskiego szlachcica nazwą majątku Hańskich — Wierchowonia. Szczery podziw dla Polaków, dla ich bezinteresowności, szlachetności i skromności wyraził najpełniej w powieści „La fausse maîtresse”.

W okresie pisania listów pędziła Ewa życie smutne i nudne. Pustkę dni spędzanych w salonach wypełniała lekturą. Dzięki niej rozwinęła się i wyrosła intelektualnie ponad poziom swego otoczenia. Była kobietą nie tylko piękną, ale wybitnie inteligentną i wykształconą. Lektura była dla niej ciągle nieodzowną potrzebą, ale marzyła na pewno i o podróżach. Chęć poznania innych krajów, a zwłaszcza Francji spotęgowała się jeszcze niewątpliwie pod wpływem dzieł Balzaca. No i Ewa zaczęła w końcu z uporem dążyć do wyjazdu.

Nie było to łatwe w monarchii Mikołaja I. Trudności wyjazdu z Rosji za granicę były ogromne. Łączyły się one z pra-

sel, kiedy pan młody zabiera oblubienicę do swego domu, „panna młoda zalewa się łzami, jest bowiem w zwyczaju wszystkich pań polskich płakać i udawać smutek w tej okoliczności, inaczej uważano by je za pozabawione wstydu dziewczki”. Nie uszło również jej uwagi, że na stypach „hojnie szafuje się napitkami, a nawet księżom dolewa się, póki się nie upiją”.

WŁASNIE za opilstwo — a także i za okazywanie nadmiernej czci mamonie — ostro potępiał siedemnastowieczne polskie duchowieństwo inny francuski obserwator, kawaler de Beaujeu.

„O obyczajach kleru można sądzić na przykładzie biskupów, którzy upijają się bez skrupołów i niekiedy lekceważą obowiązki względem swoich owieczek, myśląc o nich tylko jako o złotym rupiu do zupienia” — czytamy w jego pamiętnikach. Opowiada także pan de Beaujeu, że sam widział raz w Grodnie biskupa krakowskiego Jana Małachowskiego tak pijanego, że kiedy podano mu mszał, aby odczytał modlitwę, ów „prałat szukał okularów w kieszeni, a znalazłszy w niej pierścien, w przekonaniu, że to okulary, włożył go sobie na nos i przez kwadrans usiłował osadzić, co wprawilo w śmiech całe zgromadzenie”.

„Kawaler de Beaujeu” był to prawdopodobnie pseudonim, pod którym ukrywał się Franciszek Paulin Dalerac, sekretarz królowej Marii Kazimierzy i agent Sobieskiego. Dalerac spędził w Polsce trzynaście lat. W trakcie swoich podróży po starym naszym kraju zachaczył m. in. o Warke. O miasteczku tym pisze, że „brak w nim Żydów, za to dużo bogatych mieszczan, którzy wyrabiają najlepsze piwo, jakie można wypić w Polsce”, po czym przytacza kapitalną dykteryjkę.

„Z okazji tego piwa nie mogę zapomnieć anegdoty, jaka krąży na temat pewnego kardynała, który był nuncjuszem w Polsce — powiada. — Kardynał ten tak upodobał sobie piwo z Warke, że umierając wołał o ten napój, jakby mógł odzyskać zdrowie za jego pomocą. Pragnąc usłonie tego piwa powtarzał nieustannie: „piwa z Warke... piwa z Warke...”. Obecni myśleli, że kardynał wzywa przy agonii jakiegoś nieznanego świętego z obcego kraju, i odmawiając litanie do świętych dorzucili do niej Święta Piwo z Warke, nową patronkę, znaną umierającemu kardynałowi...”

JEHAN Choisy, Jean Le Laboureur, Guillaume de Beauplan i panowie de Hauteville Beaujeu byli to ludzie stateczni, zaprzężyli ich sprawy poważne, do kieliszka nie zaglądali i po szynkowniach, czyli staropolskich kafejkach się nie włóczyli. Całkiem inną naturę miał przybyły do Polski około 1660 r. generał namiestnik z Meaux, imiępan Payen. Ten wyższy urzędnik francuski nie wylewał za kołnierza i lubił dobrze

wdziwym niebezpieczeństwem represji, konfiskaty majątku, aresztowania, zsyłki. Wiedzieli doskonale mieszkańcy guberni kijowskiej. Wiedzieli również, że szczególnie złym okiem patrzył carat na niespokojną, rewolucyjną Francję, kraj, w którym republikanie i polityczni emigranci reprezentowali poważną siłę. O tym, aby prosić władze rosyjskie o paszport na wyjazd do Francji, nie mogło być mowy.

W tej trudnej sytuacji przyszła pani Hańskiej z pomocą guwernantka ich córki Anny — *Henriette Borel*. Młoda Francuzka pochodziła z Neuchâtel, ze Szwajcarii i tam mieszkała ciągle jej rodzina. Ewa postanowiła więc namówić męża na wyjazd do Szwajcarii. *Henriette Borel* była wtajemniczona w sprawę korespondencji z wielkim pisarzem. Pomagała na pewno Ewie w redagowaniu listów i teraz niewątpliwie z radością współuczestniczyła w realizowaniu planu podróży, która pozwoli jej odwiedzić rodziców. **Po- óż ta była również wielką atrakcją dla młodziutkiej Anny Hańskiej.**

Pod wpływem więc prób i nalegań aż trzech kobiet, żony, córki i jej guwernantki, Wicenzysław Hański rozpoczął starania o pozwolenie na wyjazd za granicę. Trwały one długo, mimo że chodziło o arystokratyczną, bogatą i tak znaną w cesarstwie rodzinę, jak Hańscy. Paszport został wreszcie przyznany, ale pod warunkiem, że Hańscy nie postawią nogi we Francji, „w kraju Jakobinów”.

USTALENIE wszystkich szczegółów spotkania musiało być dyskretnie, ale dokładnie ustalone drogą korespondencyjną. W okresie tym odbywała się więc niewątpliwie częstsza wymiana listów. Te, które pisał Balzac, zachowały się. Wiele lat później paryski wydawca Calmann Lévy otrzymał z rąk Ewy pięćdziesiąt listów Balzaca do druku. Były one przepisane jej ręką. To, co znała za niepożądane — opuściła przy przepisywaniu. Listy Ewy — przepadły. Wskutek intryg, prowadzonych przez kilka osób z bliskiego otoczenia i wreszcie po kradzieży części korespondencji dokonanej przez panią Breugnot, pisarz resztę listów spalił. Dzień ten nazwał Balzac „najstraszniejszym i najsmutniejszym dniem swego życia”.

W chwili jednak przygotowań do wyjazdu do Szwajcarii zmartwień tych jeszcze nie było. Były kłopoty związane z wydawnictwami, ale z tym poradził sobie pisarz łatwiej i z radością szykował się do wyjazdu. Wydaje się, że do chwili spotkania Balzac nie doceniał piękności „Cudzoziemki”. Poetyczne listy, arystokratyczne pochodzenie, uwielbienie dla jego talentu na pewno mile schlebiały jego próżności i dumie, ale w chwili spotkania nastąpiło prawdziwe olśnienie oryginal-

nością jej urody, wdziękiem i elegancją. Autorka książki o Ewie, S. Korwin-Piotrowska pisze: „*Wcieliła ona cudownie typ, który odął lubił Balzac malować w swych dziełach: młoda istota, która dopiero zaczyna otwierać oczy na świat i która poświęcona została na całe życie zazdrośnemu starcowi...*”

Z Paryża wyjechał Balzac 22 września 1833 r. Skierował się do Besançon, a w trzy dni później przybył do Neuchâtel. Pobyt jego w Szwajcarii potrwał zaledwie pięć dni. Jak odbyło się pierwsze spotkanie z Ewą?

Miało ono miejsce na wzgórzu, które zamyka promenadę przebiegającą przez miasto Neuchâtel. Ewa siedziała na ławce z tomem Balzaca w rękach. Nadchodzącego pisarza poznała łatwo, ponieważ widziała wiele jego portretów. Wzruszona miała jakoby upuścić książkę z rąk. Wtedy Balzac podbiegł i zawołał: „*Ewa!*” Pani Hańskiej wyrwał się okrzyk: „*Honoré!*”

Istnieje jednak i inna, mniej poetyczna wersja. Pani Hańska na widok małego i nieeleganckiego grubasa miała jakoby doznać głębokiego rozczarowania. Pierwsze wrażenie było przykre. Pisarz jednak potrafił tak przemówić do pięknej kobiety, że po kilku chwilach Ewa zapomniała o swym chwilowym rozczarowaniu.

List pisany przez Balzaca do siostry, po tym spotkaniu, jest dokumentem świadczącym, jak bardzo był on wstrząśnięty spotkaniem. Pisał, że jest szczęśliwy, bardzo szczęśliwy, ale „*przeklęty mąż*” nie opuszcza ich ani na sekundę. Daje w tym liście jej portret: czarne włosy najpiękniejsze



Jedna z pamiątek, znajdujących się w Muzeum Balzaca w Paryżu: zegarek z kluczykiem Eweliny Hańskiej z herbem rodu jej męża, na barwnej emalii

pojęć, i za sprawą tych skłonności znajdował nie raz w Rzeczypospolitej wcale oryginalnych kamratów. Razu pewnego w Gdańsku spotkał w winiarni szlachcica, którego usta „*siegały od ucha do ucha i zaopatrzone były dwoma rzędami białych zębów, z których najgorszy mógł się mierzyć co najmniej z kłębem dzika*”. Kiedy spełnili już wspólnie dobry mendel wielkich kielichów, szlachcic ów tak się rozrzedził i takim zapałał do francuskiego podróżnego afektem, że postanowił przypuścić go do herbu i dać mu jedną ze swych córek za żonę wraz z dziesięcioma tysiącami liwrów i dwustu chłopami. Po sowitym oblaniu tego wydarzenia przyszły teść i przyszył zięć jeśli rozprawiać o związkach „*łączących od niepamiętnych czasów koronę francuską i polską*”. „*Chociaż trwały one już od bardzo dawna, nie sądziłszy, by mogły zachować się dłużej, jeśli nie utrwaliły ich piątątką*” — czytamy w „*Podróżach pana Payen*”. Pili tak do późnej nocy. Nad ranem szlachcic zapowiedział „*zięciowi*”, że zabierze go ze sobą do swojego domostwa, po czym chcąc Payena na gwalt przemienić w Polaka, zdjął kolkap, żupan i buty i odział „*zięcia*” w ten swój staropolski strój, a na koniec odpałał szablę i „*oświadczywszy, że szabla ta podtrzymywała honor ojczyzny, że nie raz jeden obroniła tron królewski, przyprawiła o drżenie potęgę otomańską, że wreszcie cała Polska jej zawdzięcza swą wolność*” — także i sławny ów oręż wręczył Francuzowi. Payenowi udało się w końcu zmilyć czujność „*teścia*” i czmychnąć, ale niebawem — w drodze do Krakowa — spotkał innego gościnnego Sarmata, który siłą zaciągnął go na libację do swego dworu. „*Nie potrafiłbym powiedzieć, ileśmy wypili — jeszcze dziś obawiam się, by nie upić się na samo wspomnienie*” — twierdził później.

PRZESKOCZMY złowieszczy wiek osiemnasty, w którym Polska została rozczwartowana przez zaborcę mocarstwa ościennie, i przenieśmy się myślą do utworzonego w r. 1807 przez Napoleona Księstwa Warszawskiego. Mamy 2-go grudnia 1811 r., a więc dzień, na który przypada rocznica koronacji Bonapartego. Cała Polska zwraca oczy ku cesarzowi Francuzów, cała Polska wierzy, że „*Bóg jest z Napoleonem, Napoleon z nami*”. Rezydent francuski w Warszawie, baron Louis-Pierre-Edouard Bignon, odbiera w imieniu „*małego kaprala*” hołdy Polaków.

„*Przez cały dzień 2 grudnia przyjmowałem powinszowania (...) od wszystkich ważniejszych osób politycznych*

państwa — zapisze później w swoich „*Wspomnieniach dyplomatycznych*”. — *Prezydent Senatu wraz z delegacją dwunastu senatorów, prezydent Rady z wszystkimi ministrami, książę Poniatowski z godnościami naczelnego wodza armii wraz ze swym sztabem, arcybiskup gnieźnieński w towarzystwie biskupów krakowskiego, kujawskiego, płockiego (...) przybywali kolejno wyrazić swe uczucia wdzięczności i oddania dla cesarza...* Ta sama szczytowa królowała w uroczystościach ludowych, nie chciało się wprost wierzyć, że to dzieje się o czterysta mil od Paryża. Jak w Paryżu, urządzano darmowe widowiska dla ludu. Całe miasto było iluminowane, przepych dekoracji tego rodzaju przyciągał zwłaszcza ciekawość publiczną w ogrodzie Krasieńskich, jednym z najprzyjemniejszych miejsc spacerowych Warszawy. Cała ludność była w ruchu przez większą część nocy. We Francji Napoleon miał wrogów, w Warszawie nie miał ich; radość była szczerą i powszechną”.

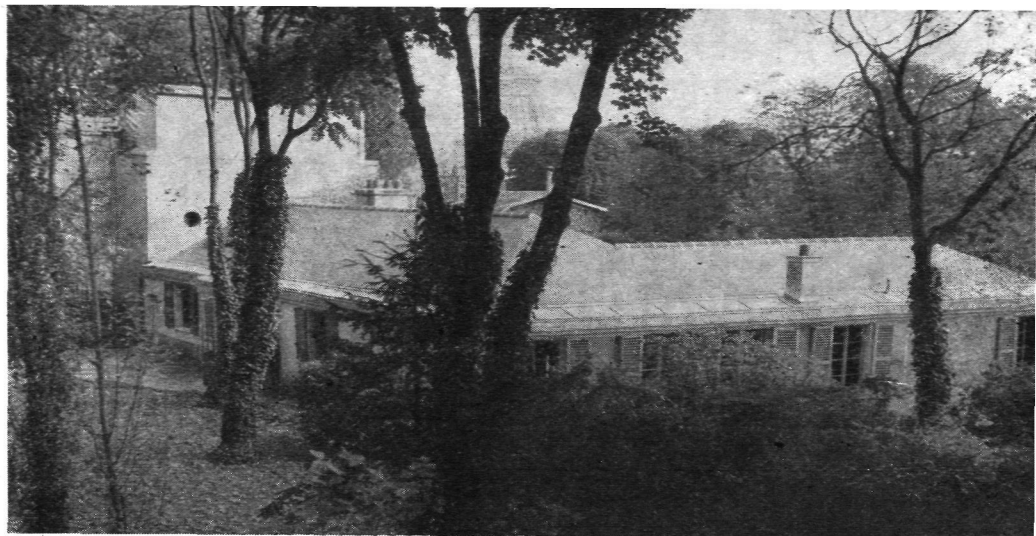
BARON Bignon żywił do Polaków bardzo żywą sympatię i gorąco pragnął zmartwychwstania Polski. W swoich „*Wspomnieniach dyplomatycznych*” starał się wykazać, że także i Napoleonowi losy Polski nie były obojętne. Przecież — przypominał —

„*nawet w Fontainebleau (w Fontainebleau Napoleon zrzekł się w 1814 r. tronu w imieniu własnym i następców — red.) pamiętał o wiernych Polakach i ochronie ich interesów powierzył specjalny artykuł traktatu abdykacyjnego. Jeszcze będąc na Wyspie Sw. Heleny wyrażał zawsze życzenie — nadzieję, że wcześniej czy później szczęśliwe okoliczności pozwolą Francji wywiązać się wreszcie z długu zaciągniętego wobec swej nieszczęśliwej siostrzycy z północy*”.

Od siebie baron dodawał:

„*Na spełnienie tego życzenia długo trzeba będzie czekać. A chociaż wśród świadków efemerycznego odrodzenia Polski z początków tego wieku nikt niewątpliwie nie dożyje już powitania nowej jutrzni swobody, to przecież z tą nadzieją zejść do grobu*”. I: „*Nie!* — konkludował. — To najohydniejsze narodobójstwo, jakie kiedykolwiek splamiło historię ludów cywilizowanych (to znaczy rozbiory Polski — red.) nie stanie się nigdy wyrokiem śmierci”.

PRZESKOCZMY ponownie kilka dziesięcioleci. Jesteśmy u schyłku dziewiętnastego wieku. Wychodzący w Krakowie miesięcznik literacko-społeczny i naukowy „*Krytyka*” rozpisuje międzynarodową ankietę w sprawie polskiej. Podobną ankietę organizuje krakowski periodyk także i w r. 1905. Najważniejsze z pytań skierowanych przez redakcję „*Krytyki*” do wybitnych osobistości zagranicznych brzmią: „*Czy Polska może odzyskać swoją niepodległość i jaką drogą?*” i: „*Czy w interesie kultury europejskiej jest zachowanie i samodzielny dalszy rozwój kulturalny narodu polskiego w ramach niezawisłego bytu państwowego pożądanym, czy też nie?*”



Dawny dom Balzaca w Paryżu, w którym mieści się muzeum pamiątek po wielkim pisarzu i jego żonie. Przy muzeum znajduje się bogata biblioteka

na świecie, wspaniała cera brunetek, mała rączka i naiwne młode serce.

Nieukrywany zachwyt pisarza i ciekawość ludzi z małego miasteczka, zaintrygowanych nagłym przyjazdem sławnego Balzaca i pięknej hrabiny wywołać mogły niepotrzebne i niebezpieczne komentarze. Zdaniem biografki S. Korwin-Piotrowskiej był jednak krótki moment, podczas wycieczki na wyspę Saint-Pierre, kiedy pan Hański zamawiał obiad, a Balzac i Ewa zostali sami. W cieniu starego dębu wyznali sobie, że kochają się miłością jedyną i przysięgli sobie, że zwiążą się na zawsze w dniu, w którym Bóg pozwoli im tego szczęścia dostąpić.

Rozłąka z Ewą dała natchnienie pisarzowi do znakomitych „*Listów do Cudzoziemki*”. Balzac osiąga szczyty geniuszu twórczego i pisze swą wspaniałą powieść „*Eugénie Grandet*”. Bohaterka jej ma wysokie czoło, rysy twarzy i szlachetność Ewy. W postaci zgrzyźliwego, tyranicznego ojca Grandet nie trudno odnaleźć charakter Wicenzysława Hańskiego.

Rozentuzjuszowany Balzac marzyć zaczął o wizie do Paryża dla Ewy, o podróży na Ukrainę, do Wierzechowin, na Krym. Rodzina Hańskich tymczasem po szeregu miesięcy spędzonych w Neuchâtel zamieszkała w Pré-Lévêque, w Genewie, i tam spędziła zimę 1833—34 r.

EWA z niecierpliwością oczekiwała powrotu Balzaca. Drugie spotkanie było jeszcze bardziej uciążliwe. Gdy wreszcie pisarz przyjechał, tym razem na dłużej, bo na sześć tygodni, spotykać się zaczęli co-

raz częściej. Balzac był przekonany, że pan Hański jest nim oczarowany, że zachwyt z jego powieści „*Le médecin de compagne*” przeniósł na osobę autora. Odąd więc bywa w domu Hańskich codziennie i z Ewą prowadzi długie, pasjonujące rozmowy. Gdy po czterdziestu czterech dniach niewypowiedzianego szczęścia opuścił Genewę, historia pięknej i nieszczęśliwej „*Duchesse de Langeais*” była gotowa.

Bachelin, autor ciekawej książki o twórcy „*Komedii ludzkiej*” twierdzi, że podczas tego drugiego spotkania nastąpiło pomiędzy nim i panią Hańską milczące porozumienie na temat ich wspólnej przyszłości. Sentymalna pani Korwin-Piotrowska opisuje pierwszy pocałunek, który podczas tego spotkania połączył zochakowanych.

Z niezwyklej dziejów życia Eweliny Hańskiej i Balzaca znane jest najbardziej to, że piękna Polka została żoną pisarza. Małżeństwo trwało bardzo krótko i nie należało do najszcześniejszych. Najszcześniejsze i najpiękniejsze chwile przeżyła romantyczna para w początkach swej znajomości. Dwa pierwsze spotkania, a może jeszcze bardziej listy, które wymieniali, były prawdziwym romansem, który porwał ich romantyczne dusze.

Tadeusz DOMAŃSKI

Nous tenons à exprimer nos remerciements les plus sincères à Monsieur Patrice BOUSSEL — conservateur directeur du Musée Balzac et à Mademoiselle Jacqueline SARMENT — conservateur pour l'aide précieuse qu'ils ont bien voulu apporter aux travaux de nos rédacteurs au Musée.

Kiedy nadchodzi odpowiedzi, okazuje się, że mimo iż od momentu, kiedy zaborcy wymazali Rzeczypospolitą z mapy Europy minęło już ponad sto lat, to jednak Polska ma jeszcze w tej Europie prawdziwych, oddanych przyjaciół. Z Francji odpowiedzi nadsyłał m. in. Emile Durkheim, socjolog i filozof, twórca tzw. francuskiej szkoły socjologicznej, Anatole Leroy-Beaulieu, pisarz i członek Akademii Nauk Moralnych i Politycznych, Marie-Laetitia Rute-Rattazzi, literatka, redaktorka pisma „*Revue Internationale*” oraz Gabriel Sarrazin, pisarz, autor książki zatytułowanej „*Les grands poètes romantiques de la Pologne*” (1919).

Emile Durkheim pisze m. in.:

„*Mogę tylko sobie życzyć, aby kraj wasz, dla którego mam dużo sympatii, odzyskał swą niepodległość i mógł rozwijać się w duchu sobie właściwym*”.

Anatole Leroy-Beaulieu wtóruje znakomitemu socjologowi:

„*Szczęście się tym, że zachowałem zawsze sympatię dla ludów uciszonych, a nade wszystko dla Polski — najmieszczęśliwszej może ze wszystkich narodów — powiada. (...) Zabić naród jest to okaleczyć ludzkość. Chcę wyrazić, że w moich oczach zniszczenie narodu takiego jak naród polski byłoby nie tylko zbrodnią polityczną, ale zamachem przeciwko ludzkości, przeciwko cywilizacji*”.

„*Nigdy nie spotkałam jeszcze syna ziemi polskiej, który by mi rzekł: jestem Niemcem, Rosjaninem, Austriakiem. Wszyscy mówili mi: — i nie bez dumy — jestem Polakiem — oświadcza z swej strony Maria-Laetitia Rute-Rattazzi. — Myślę więc zawsze, że ojczyzna polska — niewolna, męczona podwójnymi, potrójnymi kajdanami, fizycznie i politycznie skrepowana, niby zwykła wiązka chrustu, istnieje rzeczywiście. Żyje i żyć będzie*”.

Żaś Gabriel Sarrazin powiada:

„*Wierzę w przyszłą niepodległość waszej ojczyzny, gdyż wierzę, że idea sprawiedliwości z wolną ogarnia i zdobywa świat. A skoro rozbiór Polski był największą zbrodnią dokonaną w Europie przeciw tej sprawiedliwości, to pierwszym czynnem po utwierdzeniu zasad sprawiedliwości będzie odszczupienie stusznosci*”.

„*Obce rzeczy wiedzieć dobrze jest — swoje obowiązki. Takim mottom poprzędził Zygmunt Gloger swoją „Encyklopedię Staropolską”. Gdyby antologię „Cudzoziemcy o Polsce” ułożył Gloger, wypisałby prawdopodobnie na stronie tytułowej tę samą dewizę, ale dodałby pewnie: „Warto także wiedzieć, co o Polsce myśleli, mówili i pisali cudzoziemcy, a zwłaszcza bliscy Polakom od wieków całych Francuzi*”.

CZAR UŁAŃSKICH CZASÓW

Dalszy ciąg ze str. 10

Nic podobnego! Podług obowiązującego wówczas we Francji kodeksu napoleońskiego, przychodzący z bliźniaków na świat jako drugi, uważany był za starszego! Prawu musiało się stać zadość! Wojciechowi zapisano na chrzcie i we francuskiej metryce, że urodził się 1 stycznia 1857, a Tadeuszowi, że 31 grudnia 1856!

Przed urodzeniem się obu chłopców pan Juliusz miał pewien kłopot z wyborem ojca chrzestnego. Wcześniej bowiem zaprosił w kumy swego serdecznego przyjaciela, wybitnego Wielkopolanina, bibliofila i wydawcę, twórcę słynnej Biblioteki w Kórniku, *Jana Kantego Działyńskiego* (1829—1880). I kiedy rzecz była już postanowiona, zaofiarował mu się do chrzestnych usług



Olszynka Grochowska (1886 r.)

w koniach, kawalerii, szarżach i lancach, ale talentu malarskiego nie posiadał ani za grosz.

Wojciech Kossak, paryżanin z urodzenia, należał niewątpliwie do najlepszych polskich malarzy batalistów. Można powiedzieć, że był w malarstwie historykiem polskiej jazdy. Sam zamiłowany kawalerzysta, znawca koni, studiował od wczesnej młodości dzieje wojenne. Pasjonowała go epoka napoleońska, wyrósł przecież niejako w jej cieniu. I choć większość jego płócien uległa rozproszeniu i zniszczeniu, to te, które pozostały, lub zachowały się w reprodukcjach, świadczą wymownie co było specjalnością i namiętnością tego wielce utalentowanego malarza.

ba zrządził, że kiedy „Wspomnienia” Kossaka, malarza chwaly polskiej jazdy, ukazały się w witrynach księgarń warszawskich, w Londynie odbywał się „światowy zjazd kawalerii polskiej”, a ściśle jej ostatnich weteranów i to tych, którym w drugiej wojnie światowej przypadło zamienić konie na czołgi i auta pancerne, a lance i szable na działka i karabiny maszynowe. I choć ci ludzie nowoczesnej techniki w formacjach pod nazwą dawnych polskich pułków ułańskich i strzelców konnych w drugiej wojnie przecierali czołgami i autami pancernymi drogę wyzwolenia od Falaise do Wilhelmshaven, to na swym ostatnim zjeździe mówili o koniach, lancach, bitwach stoczonych w pierwszej wojnie i kampanii wrześniowej w otwartym polu, a wspomnienia młodości owiane zapachem końskiego potu bliższe im były niż duszące wyziewy benzynowych spalin. Świat jednak nie stoi w miejscu. Kawaleria przeszła do historii. Kto w przyszłości zechce zrozumieć jej ducha i piękno, będzie musiał z uwagą przeczytać „Wspomnienia” Wojciecha Kossaka.

Ciekawe, miejscami pasjonujące są te kossakowskie wspominki, aczkolwiek pełno w nich na nasze dzisiejsze czasy dziwności, czasem bardzo zaskakujących. Trzeba jednak pamiętać, że najbardziej twórcze lata Kossaka przypadły na ostatnią ćwiartkę ub. wieku i okres przed pierwszą wojną światową. Polska była wówczas podzielona między trzech zaborców, żaden Polak nie miał polskiego obywatelstwa. Nie miał go również Kossak, urodzony w Paryżu, ale z pochodzenia ojca urodzonego w Nowym Wiśniczu, poddany austriacki. W kawalerii Franciszka Józefa I odbył służbę wojskową, ale jego batalistyczne malarstwo było tak znane, że z równą swobodą poruszał się we wszystkich trzech zaborach. Miał dostęp do panujących dworów, wszędzie bowiem zabiegano o jego obrazy, zasypywano go zamówieniami. Wilhelm II — cesarz niemiecki, miał wyraźną słabość do Kossaka, który był bodaj jedynym człowiekiem nie przestrzegającym obowiązującej etykiety. Sprzeczał się on nieraz z cesarzem, nie przyznawał mu racji, wykladał swoje punkty widzenia...

Obecni przy tym dworacy drżeli ze strachu. Wilhelm II zapraszał Kossaka na manewry, polowania i gry jeździeckie, chciał koniecznie zaangażować jego talent dla przedstawienia pruskiej armii na malarskich płótnach. Pozostawiono mu nawet przy tym swobodę interpretacyjną dzieł, które u niego zamawiano. Kossak przyjaźnił się z wielu miejscowymi ekscelencjami i dygnitarzami. Postać Wilhelma II w jego relacji i epizodach wypada zgoda inaczej niż pogląd milionów Polaków. Malarz stara się ją zrobić jakąś bardziej ludzką i dobrą, z czym nam naprawdę trudno się zgodzić. Dotyczy to także kilku innych osób z cesarskiego grona. Możliwe, że kiedyś historia zrewiduje poglądy na rolę ostatniego cesarza Niemiec i króla Prus oraz rolę jego rządu i dowództwa, ale wątpię, by pokryły się one kiedykolwiek z charakterystyką Kossaka. Zresztą i Kossak musiał w pewnym momencie zaprotestować, *opuszczając demonstracyjnie Berlin*, choć mu tu ptasiego mleka nie brakowało, kiedy *Wiluś* w 1902 roku wygłosił słynną antypolską mowę w Malborku.

Wilhelma II spotkał ponownie dopiero w 13 lat później, w czasie pierwszej wojny w Krakowie. Cesarz wpadł tu z *Pszczyny***, gdzie miał główną kwaterę, a efektem przypadkowego spotkania było zaproszenie malarza, a zarazem rotmistrza w czynnej służbie austriackiej do pruskiej kwatery głównej. Wilhelm II pragnął, by Kossak uwiecznił go na płótnie z jego najbliższymi współpracownikami: *Hindenburgiem, Falkenhayenem, Ludendorffem, Mackensenem, Secktem i von Plessem*. Malarz wykonał w Pszczynie wstępny szkic, o którym cesarz wydał taką opinię:

** Pszczynę wybrano na kwaterę dlatego, że w sąsiednim Cieszynie miał swą główną kwaterę wojenną cesarz austriacki Franciszek Józef I i jego sztab.



Szarża pod Somosierrą (1901 r.)

znakomity paryski malarz, batalista, *Horacy Vernet* (1789—1863). Pan Juliusz był w kłopotach. Takiej sławy jak Vernet nie można było odmówić. Teraz, kiedy żona obdarzyła go dwoma chłopakami, sprawa była łatwa. Malarz Horacy Vernet został ojcem chrzestnym Wojciecha Kossaka, który na drugie otrzymał od niego imię Horacy, a Działyński ojcował Tadeuszowi.

Po latach, Wojciech Kossak (1857—1942), wybitny polski malarz, syn Juliusza (1824—1899) również malarza i ojciec malarza Jerzego Kossaka (1886—1955) tak napisał o tej całej historii w swych interesujących wspomnieniach:

„W ten sposób sakrament chrztu dając mi za ojca chrzestnego Horacego Verneta, złączył tym duchowym pokrewieństwem jedyne w historii sztuki, jak dotąd, dwie dynastie malarzy. Vernetów było trzech: dziad *Joseph* (1714—1789), ojciec *Charles* (1758—1836), syn *Horace*. Kossaków także trzecia idzie generacja...” a w innym miejscu: „Wbrew kodeksowi, najcenniejsze dziedzictwo, jakie drogi nasz ojciec mógł nam pozostawić, mnie przypadło w udziale. Spadkobiercą części jego olbrzymiego talentu (malarskiego), tak szczerze i tak wyjątkowo polskiego, zostałem ja.”

Trzeba tu dodać, że Tadeusz Kossak podobnie jak Wojciech, też był rozmiłowany

Przypomnijmy pokrótce dzieła Wojciecha Kossaka choćby tylko niektóre: „*Artyleria w ogniu*” (1883 r.), „*Olszynka Grochowska*” (1886), „*Śmierć Sowińskiego*”, „*Bitwa pod Kirchholmem*”, „*Bitwa pod Młynarzami*”, „*Bitwa pod Etegos*”, „*Chorągiew pancerna*”, „*Szarża na baterie pod Stoczkiem*” i wiele innych aż do ostatniej rewii *kawalerii polskiej na Błoniach Krakowa w 1933 r.*; a ponadto *panoramy* — „*Racławicka*” (W. Kossak był jej inicjatorem i miał w nią największy wkład), „*Przejście przez Berezynę*”, „*Somosierza*” i „*Bitwa pod Piramidami*” oraz wiele portretów współczesnych mu wybitności, w tym również francuskich, m. in. *marszałka Focha* i *gen. Weyganda*.

Pozostawił ponadto po sobie Kossak „*Wspomnienia*”. Pierwszy ich tom ukazał się w 1912 r., a więc przed pierwszą wojną światową. Wznowienie nastąpiło dopiero kilka tygodni temu w Warszawie, ale uzupełnione o tom drugi, zapowiedziany w... 1912 (prawie przed 60 laty), stanowiący właściwie cykl artykułów na różne historyczne i malarskie tematy z osobistymi refleksjami autora. Zdeponowane w warszawskiej Bibliotece Narodowej zostały teraz udostępnione czytającej publiczności, dzięki wydawnictwu „PAX”^{*}). Przypadek chy-

* Wojciech Kossak: WSPOMNIENIA. Opracował, wstępem i przypisami opatrzył Kazimierz Olszański. Instytut Wydawniczy „PAX”. Warszawa 1971. Obwoluta, okładka i wyklejka Teresy Wierusz. Stron 456. Reprodukcje dzieł artysty — 70.

— Tak, wie pan, panie Kossak, jest w tym dużo życia, nawet wszyscy faceci (wymienieni wyżej wodzowie — przyp. S.Z.) są na tym szkicu do siebie podobni, ale to wygląda, jak byśmy właśnie podpalili miasteczko i teraz uciekali.

Obrazu Wilhelma II, pędzla Kossaka, w otoczeniu głównych sprawców pierwszej wojny światowej, nie ma w ogóle, a kossakowski szkic nazwano w kwaterze głównej „Die Flucht aus Polen” — „Ucieczka z Polski”. Wtedy jednak żadnemu z Prusaków o takiej ucieczce się nie śniło i nazwę szkicu traktowali jako dobry żart.

Nie chodzi nam jednak w tej chwili o niesławnej pamięci Wilhelma II, chociaż niejedynym epizodem z nim przedstawionym przez Wojciecha Kossaka, jest godny uwagi. Bardziej interesują nas paryskie czasy artysty. Oczywiście jako niemowlę nic z nich nie zapamiętał. Ale wiele zanotował z przekazu rodziców. Także i to, że codziennie wozila go na wózek na Esplanadę piastunka Walkowa, chłopka z powiatu kaliskiego. Był to podobno przepysznym typ jasnowłosej Mazurki ubrany po ludowemu. Przepadali za nią „piękne na schwał centgardesy z przybocznej ekipy Napoleona III” i zdarzyło się, że ktoś ze znajomych państwa Kossaków natknął się pewnego dnia na opuszczony wózek z małym Wojtusiem, gdyż Walkowa zająca była o kilkadziesiąt metrów dalej flirtując z kirasjerami... Szybko pani Kossakowa odesłała ją do rodzinnej wsi w Kaliskiem.

„Pobyt moich rodziców w Paryżu — zanotował Wojciech Kossak z przekazu rodziców — dał memu ojcu sposobność ciągłego obcowania w sferze generałów i oficerów armii polskiej... Emigracja liczyła jeszcze wówczas wśród siebie najwybitniejsze postaci... Dla mego ojca było to towarzysztwo niewyczerpanym źródłem obserwacji. Garnął się do niego i słuchał żywym słowem opowiadanych wspomnień.

Wiele z nich przekazał później synowi. Ich ślady znajdujemy we „Wspomnieniach”. Opowiedziane zostały barwnie, a przy tym z pełnym odczuciem przeżył żołnierzy, oficerów i wodzów. A sięgały jeszcze czasów kampanii napoleońskich i świeżo zachowanego w pamięci Powstania Listopadowego. W Paryżu żyło jeszcze w tym czasie sporo weteranów Wielkiej Armii Bonapartego.

„W dzień św. Napoleona — notuje Kossak — starszowie, inwalidzi Wielkiej Armii przywdziali swoje paradne mundurki, w których służyli, w miejsce granatowych surdutów i kaszkiotów używanych na codzień, i wykrygowani, prostując się resztkami sił, szli z wieńcami lauru na Place Vendôme, aby je złożyć u stóp pomnika ukochanego cesarza”.

Przyglądały się temu tłumy paryskiego ludu i mieszczaństwa, ustawione wzdłuż ulic i placów, którymi przechodzili zwartą grupą.

„Ja tego nie pamiętam — przyznaje Wojciech Kossak — mój ojciec często mi jednak opowiadał niezapomniane to wrażenie, jakiego doznał patrząc na tę ceremonię. Kilkunastu starców, zgrzybiałych, zgarbionych pomimo sztywnego halsztuka, podnoszącego par force brodę w górę, z trudnością stawiających kroki przy pomocy lasek i kosturów, robiło wrażenie nadludzi. Kity, olbrzymie pompomy i pióropusze na i bez tego olbrzymich bermucach, kołpakach i hełmach, podwyższały ich tak, że pomimo świetnych mundurów Drugiego Cesarstwa wszystko przy nich wydawało się nikłe i małe. Z komendantem i oficerami, także inwalidami, wśród ciżby pełnej czci i pietyzmu dla tych ostatnich z Wielkiej Armii, maszerowali wolno przez Place de la Concorde, rue de Rivoli na Place Vendôme, gdzie na kolumnie, godnej Napoleona, stoi on sam, jak żywy...”

Mój ojciec widział ich, jak skręcali z rue de Rivoli w rue des Pyramides, i opowiadał, jak na widok sylwety cesarza, odcinającej się samotnie na tle nieba wysoko nad Paryżem, jeszcze się i przygasał ich oczy spod krzaczastych brwi zapatrzone, już nic więcej nie widziały...

Był między nimi i polski szwoleżer. Odbijał swoją mazurską, suchą, z wiechowatym wąsem twarzą. Odmownie rogatą, ulańską czapę z fantazją wsadził na bakier na trzęsącą się siwą głowę, a rajtuzy skórzane miał z tyłu latane. Nic dziwnego, i z krokodylęj skóry spodnie nie byłyby wytrzymały tarcia od siódła przy marszach tego pułku wzdłuż i wszerz Europy.”

Szkoda, że nie dochowało się nazwisko tego polskiego chłopca z mazowieckich równin, który pozostał wierny przysiędze, wodzowi i Francji aż do grobowej deski. Mógłby urosnąć w pamięci potomnych do wielkości symbolu.

Pasją Kossaka były panoramy. „Raclawicka”, która znajduje się obecnie we Wrocławiu, powstała z jego inicjatywy przy współautorstwie Jana Styki i jeszcze kilku malarzy. „Przejście przez Beręzynę” wykonane zostało w Berlinie przy współpracy Juliana Fałata, który malował krajobraz i śniegi, a głównym pomocnikiem był Michał Wywiórski. Z „Wywiórem” zrobił też Kossak „Somosierra” przeznaczoną dla Warszawy, której jednak miasto to nigdy nie ujrzało wobec stanowczego sprzeciwu generała księcia gubernatora Imeretynskiego. Pewną rekompensatą była za to dla Warszawy „Bitwa pod Piramidami”.

Wszystkie te dzieła poprzedzone zostały przez Kossaka gruntownymi studiami terenowymi na miejscach historycznych, zaznajomieniem się z literaturą, wspomnieniami, dokumentami, uzbrojeniem, umundurowaniem itp. „Somosierra” chyba

najbardziej go porwała, ale „Przejście przez Beręzynę” zbadał najbardziej dogłębnie. W czasie pracy nad „Beręzyną” w Berlinie, interesowały się nią trzy ambasady: austriacka, rosyjska i francuska. Jej przedstawiciele raz po raz odwiedzali pracownika Kossaka. Austriacka pragnęła sukcesu artystycznego swego poddanego; rosyjska pojmowała Beręzynę jako triumf swojego oręza, a francuska dla tego samego powodu zdradzała niepokój.

Z trzech dni bitwy pod Beręzyną, Kossak wybrał godziny południowe drugiego dnia, 28 listopada 1818, w którym jak stwierdził rosyjski generał hr Buturlin: „gdybyśmy naprzeciw mieli jakiegokolwiek inny, a nie piąty korpus polski, byłaby się stała Beręzyna w historii grobem Wielkiej Armii”, gdyż tego dnia „jedynie Polacy byli zdolni jeszcze do boju”. Właśnie dzięki temu w tej morderczej przepławie, Wielka Armia dopięła swego. Trzeci dzień był tylko dniem klęski maruderów i rabusiów objuczonych skarbami Moskwy, a sukcesem Kozaków, ale Wielka Armia maszerowała już wówczas ku Smorgoniom... Po wystawieniu „Beręzyny” w Berlinie Kossak udekorowany został francuską Legią Honorową.

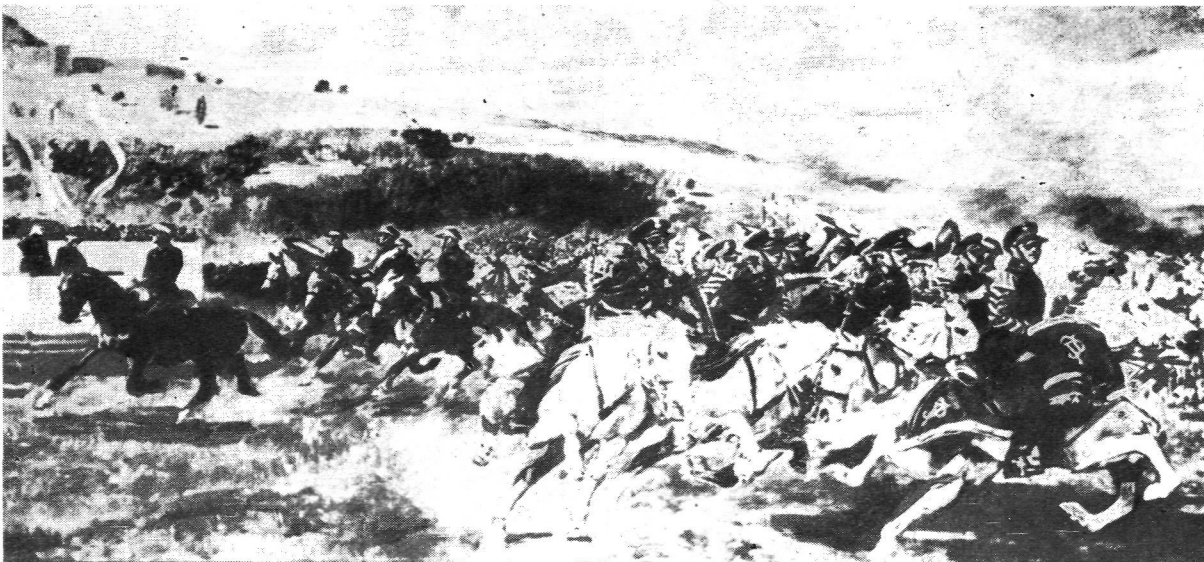
Ostatnie lata swego życia spędził Wojciech Kossak w Krakowie (zmarł 29 lipca 1942 w czasie okupacji hitlerowskiej). Piszący te słowa spotkał go kilkakrotnie wiosną 1941 na tzw. „deptaku” wzdłuż Parku Jordana i krakowskich Błoni. Początkowo nie wiedziałem kim jest ten starszy pan z sumiastym wąsem, w kapeluszu, o dziarskiej jeszcze postawie, choć zarówno twarz, jak i cała sylwetka wydawała mi się jakaś bliska i znajoma. Przystawał co kilkadziesiąt kroków, obracał się ku Błoniom i spoglądał w ich przestrzęń, od czasu do czasu podnosząc wzrok na Kopiec Kościuszki... Przechodnie użycie mu się kłaniał, taki bowiem był jeszcze wtedy w Krakowie zwyczaj, za okupacji szczególnie przestrzegany, że szacunkiem darzono ludzi znanych i zasłużonych, choć w czasie wojny bardzo zabiedzonych. Robiły to dzieci, uczniowie, robotnicy, a także kobiety... Trzy razy w tygodniu w godzinach południowych pędziłem na skróty z Woli Justowskiej przez Krakowskie Błonie do konspiracyjnych zajęć w mieście i wtedy właśnie spotykałem w pobliżu Błoni Wojciecha Kossaka. Dobrze utkwiał mi w pamięci... O czym myślał, gdy przystawał i patrzył na trawiastą równinę, która musiała mu przecież przypominać tyle ciekawych przeżyć, począwszy od własnej obo-



Portret marszałka F. Focha (1923 r.)

wiązkowej służby aż po ostatnią rewiew kawalerii w 1933. Może w swej artystycznej wyobraźni widział jak te same szwadrony z 1933 szarżowały we wrześniu 1939 pod Kutnem, były się zaciekłe pod Mokrem czy też pędziły na Kamięnsk. A może widział ostatniego zagończyka, znanego mu na pewno osobiście, majora Dobrzańskiego „Hubala”, polskiego olimpijczyka, który po przegranej przez armię polską kampanii, samotnie na czele garstki swych ułanów przeciwstawiał się w partyzantce molochowi Hitlera... Kto wie, może twórcza wizja wielkiego malarza, ujmowała te ostatnie fragmenty dzieł polskiej jazdy w jakiejś artystycznej konkrety... Bo przecież dopiero z nimi, po przeniesieniu na płótno mielibyśmy pełne malarskie dzieje polskiej kawalerii... Za Wojciecha Kossaka nikt nam ich już nie wykona.

Stanisław ZIEMBA



Rewiew kawalerii w Krakowie (1934 r.)

RODAKU!
RODACZKO!

NAPISZ JUŻ TERAZ PO INFORMACJE NA ADRES:

POLONIA

26, Cours Vitton-69-LYON 6-ème

POLONIA wyrobi Ci paszport • załatwi wiza przejazdowe • bilet do każdej stacji w Polsce • wyśle pieniądze do Polski na pomoc Rodzinie • sprowadzi Rodzinę lub znajomych na wakacje do Francji.

POLONIA organizuje wyjazdy grupowe do POLSKI bez przesiadki z PARYŻA lub METZU do POZNANIA, KATOWIC, KRAKOWA.

Ryszard ABRAMOWICZ

PRAWDY i LEGENDY o OGIŃSKIM



BARWNA postać Michała Kleofasa Ogińskiego, kompozytora, dyplomaty, działacza politycznego i dzielnego żołnierza, a także wieloletniego tułacza na obczyźnie ciągle niepokoi historyków i badaczy. Wiele epizodów jego obfitującego w przygody życia dopiero teraz wychodzi na jaw dzięki dociekliwym poszukiwaniom w archiwach. Ogiński wiele lat życia spędził w Rosji lub pod zaborem rosyjskim, dlatego też w archiwach Moskwy, Leningradu (dawnego Petersburga) i Wilna znajduje się wiele listów i innych dokumentów dotyczących kompozytora.

Młodość Ogińskiego przypadła na jeden z najtragiczniejszych okresów polskiej historii — były to czasy rozbiorów Polski. W owych trudnych latach Rzeczpospolita potrzebowała odważnych patriotów i śmiałych ludzi. Wówczas właśnie powszechna uwaga skupiła się na wybitnej indywidualności księcia Ogińskiego, młodzieńca niezwykle utalentowanego, wszechstronnie wykształconego i śmiałego w swoich sądach. Już w dziewiętnastym roku życia był posłem na sejm. Uczestniczył m. in. w pracach Sejmu Czteroletniego. Mając dwadzieścia trzy lata otrzymał Order Orła Białego. Wkrótce (w 1789 roku) wysłany zostaje jako poseł nadzwyczajny do Hagi, później jeździł w ważnej misji dyplomatycznej do Londynu.

W tym też czasie przeczytał pewnego razu w londyńskiej gazecie wiadomość, że „polski książę Ogiński, który przybył do Anglii z nadzwyczajną ważną propozycją dla króla, w czasie podróży morskiej z Calais do Dover zginął wraz z żoną i dziećmi w katastrofie okrętowej i nikt z nich nie zdołał się uratować”.

Ta sensacyjna wiadomość ubawiła początkowo młodego dyplomata, ale wkrótce kazała się poważnie zastanowić. Przecież komuś zależało na tym, aby uważano go za zmarłego.

Nie była to jedyna wiadomość grzebiąca go za życia. W ślad za pierwszą posypały się inne o jego „tragicznej śmierci”. Bardzo popularna była wersja o tym, jakoby Ogiński zastrzelił się na balu z powodu nieszczęśliwej miłości i to w momencie, kiedy wykonywano jego poloneza. W sprzedaży pojawiły się nawet wydania nut z intrygującym tytułem: „Polonez śmierci”. W archiwach znajduje się nawet jeden egzemplarz tych nut, na którym ktoś dopisał: „Głupota jest odbierać sobie życie z powodu zazdrości, a jeszcze bardziej głupio wykonywać dwie profesje — kompozytora i dyplomaty. Jest to sprzeczne z rozsądkiem”.

We Francji także wydano zbiór nut pod tytułem „Ulubione polonezy księcia Ogińskiego” opatrzone ilustracją przedstawiającą kompozytora z pistoletem przyłożonym do skroni. Obok wirowała w tańcu rozbawiona para. Rysunek był podpisany następująco: „Ogiński doprowadzony do ostateczności nie odważym się miłością odebrać sobie życie w czasie wykonywania jego poloneza, kiedy to ukochana księżniczka tańczyła z rywalem”.

Ogiński skomentował to następująco: „Nic tak nie zdziwiło i nie ubawiło mnie, jak ten egzemplarz nut. Słowo honoru, wymyślił to samobójstwo”.

Ale wieści te dotarły także do Polski porażając w żalobie liczną jego rodzinę i przyjaciół. Ogiński natomiast będący człowiekiem o mocnych nerwach i pełnym optymizmu był przekonany, że pogłoski te rozwieją się, gdy tylko przybędzie do kraju. Tymczasem sława kompozytora rosła. Polonezy Ogińskiego, melancholijne i sentymentalne, stawały się coraz bardziej popularne w Rosji jeszcze przed jego pierwszym przybyciem do Petersburga.

W 1793 roku, roku drugiego rozbioru Polski, mianowany został przez sejm podskarbinem wielkim litewskim. Kiedy w następnym roku wybuchło Powstanie Kościuszkowskie, Ogiński od razu przystąpił do niego oświadczając, że przekazuje krajowi swój majątek i jest gotów walczyć o wspólną sprawę a nawet oddać dłań swe życie. Wszedł w skład władz powstańczych na Litwie, gdzie dowodził oddziałem wystawionym własnym sumptem, między innymi podczas walk o Dyneburg.

Swój stary herb książęcy zamienił na tarczę z napisem „Wolność — Wierność — Niepodległość”. Zawsze z dumą podkreślał, że jest „żołnierzem rewolucji”, a listy do żony adresował wyjątkowo: „Obywatelka Izabella Ogińska”. Wspominał po latach: „Skomponowałem marsz dla mojego oddziału strzelców z odpowiednimi dla niego słowami. Pisałem i komponowałem także pieśni bojowe i patriotyczne, które sławiły męstwo i odwagę, mobilizowały do czynu żołnierzy, moich towarzyszy broni. Byłem dumny z tego”.

Dalszy ciąg jego życia jest równie burzliwy. Jeszcze przed upadkiem powstania wysłany został do Włoch, utrzymywał stosunki z patriotami mieszkającymi w Paryżu. Mógł wrócić do kraju, miał bowiem przyobiecane ułatwienie przez Katarzynę II, gdyby tylko napisał list wyrażający skruchę. Ogiński nie uczynił tego. Nastąpiły lata tułaczki, obawa przed zemstą agentów carycy.

Żona jego również udała się na emigrację, zamieszkała w Wiedniu. Po pewnym czasie po mieście rozeszła się wiadomość, że piękna księżna zakochała się bez pamięci w przystojnym Polaku — Michałowskim. Co więcej, nie bacząc na zasady przyzwoitości pozwoliła mu zamieszkać ze sobą pod jednym dachem. Zamknęła się przed nią drzwi wielu arystokratycznych salonów, przestała jej się kłaniać na ulicy. Nikomu jednak nie przyszła do głowy myśl, że jej przygodny kochanek to nikt inny tylko własny mąż, Michał Kleofas Ogiński, który zmuszony był ukrywać się pod zmienionym nazwiskiem.

Rozpoczęła się tułaczka Ogińskich na obczyźnie. Przebywali najpierw we Francji, a później w Turcji. Trzeba było zmieniać nazwiska. Raz Ogiński był Francuzem Ridellem, innym razem Portugalczykiem Martainem, to znów rosyjskim muzykiem Ryczyńskim. Wszędzie, gdzie tylko przebywał, był duszą i sercem stowarzyszeń polskich emigrantów. Idea walki z zaborcami była mu zawsze bliska. W tym celu, będąc w Paryżu, spotykał się z Napoleonem i Talleyrandem. Z tego też okresu datuje się jego jedyna opera „Zélis et Valcour czyli Bonaparte w Kairze”.

Po latach, kiedy na tronie rosyjskim zasiadł car Aleksander I, Ogiński zwrócił się do niego z prośbą o pozwolenie powrotu do Polski. Car wielkodusznie się zgodził, przyznał mu nawet tytuł tajnego radcy. Początkowo Ogiński przebywał w Petersburgu, ponieważ wierzył w szczerą obietnicę młodego cara, że pod swoim berłem odbuduje Polskę. Spotkał się tu ze swoim dawnym nauczycielem, dziś już zapomnianym kompozytorem Józefem Kozłowskim. Kozłowski na swój koszt wydaje wszystkie utwory swego utalentowanego ucznia.

Zraziwszy się do Aleksandra I, Ogiński wraca do swojego ulubionego majątku na Litwie — Zalesia, by po kilku latach — w 1823 roku — znów udać się na emigrację. Osiada we Florencji, gdzie spędza ostatnie dziesięć lat życia. Tu przygotował do druku i opublikował cztery tomy pamiętników „Mémoires sur la Pologne et les Polonais” a także stworzył wiele utworów muzycznych oraz napisał książkę „Listy o muzyce”, wydaną dopiero w 1956 roku.

W archiwum wileńskim znajdują się dokumenty świadczące o przyjaźni pomiędzy Józefem Elsnerem, nauczycielem Chopina, o którym niedawno pisaliśmy w „Tygodniku” a Ogińskim. Świadczy o tym dokument, w którym Michał Ogiński oferuje Józefowi Elsnerowi spłatę pewnych sum pieniężnych, w tym także i za muzykę Elsnera do opery „Siedem razy jeden”.

W ślad za Ogińskim szła legenda. Niewielu wie, że uważano go przez pewien czas za twórcę Mazurka Dąbrowskiego. Nawet jego śmierć okryta jest tajemnicą, najprawdopodobniej został zastrzelony.

Uwaga, dzieci kolonijne!

SPOTKANIE NOWOROCZNE

Tradycyjne spotkanie noworoczne dzieci okręgu paryskiego, które przebywały na koloniach i obozach letnich w Kraju, odbędzie się w niedzielę, dnia 23 stycznia 1972 roku.

Blіższe szczegóły znajdziecie w następnych numerach „Tygodnika Polskiego”.

KOMITET RODZICIELSKI

TV DU 25 AU 31 DECEMBRE

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, TELE-SOIR — 19.45, TELE-NUIT — à la fin du programme
MIDI CHEZ VOUS — 12.30 (sauf le dimanche)
DERNIERE HEURE — 18.30 (sauf le dimanche)
VIVRE AU PRESENT — 18.35 (sauf samedi et dimanche)
POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)
RIEN QUE LA VERITE — 19.25 (sauf samedi et dimanche)
„FRANCOIS GAILLARD” ou „LA VIE DES AUTRES” — feuilleton à partir du mardi 23 décembre — 20.15

SAMEDI 25 DECEMBRE

12.00. Eurovision: Benediction „Urbi et Orbi” et vœux de Noël de S.S. le pape Paul VI
14.00. S.V.P. Disney — une émission de Pierre Tchernia
16.00. Samedi pour vous
17.50. L'arche de Noël
18.35. „Le Père Noël est en prison” — de Pierre Gautherin
20.30. „L'heure éblouissante” — Comédie d'Anne Bonaci (Maurice Ronet, Marie Dubois)
22.45. Samedi soir

DIMANCHE 26 DECEMBRE

9.10. Télé-Matin
12.02. La sequence du spectateur
13.15. „Ne mangez pas les marguerites” n° 13
13.45. Monsieur Cinéma
14.30. Télé-Dimanche
17.20. „Hercule” — un film d'Alexandre Esway
19.10. Place au théâtre
20.45. Festival de l'aventure: „Ces merveilleux fous volants dans leurs drôles de machines” — un film Ken Annakin

LUNDI 27 DECEMBRE

14.15. „Narcisse” — un film de M. D'Aguiar
20.35. „Sept pèlerins en fugue” — une émission de Claude Fayard
21.35. Festival de l'aventure: „100 000 dollars au soleil” — un film d'Henri Verneuil (J.-P. Belmondo, L. Ventura)

MARDI 28 DECEMBRE

13.46. Je voudrais savoir
20.35. „Louis Lumière” „Autour de 1900” — un film de Marc Allegret
21.35. Les contours: „Trégor en deux visages”
22.15. Le cabaret de l'histoire

MERCREDI 29 DECEMBRE

20.35. Soirée Comédie-Française: „29 à l'ombre” de Labiche
„L'improptu de Versailles” — de Molière
21.55. Bienvenue à — une émission de Guy Beart

JEUDI 30 DECEMBRE

20.35. Information Première presente: „Rétrospective 1971”
21.35. Festival de l'aventure: „Les revoltes de Bounty” — un film de Franck Lloyd

VENDREDI 31 DECEMBRE

20.35. Bonne Année de Fernand Raynaud
21.35. Surtout s'abstenir
22.35. Reveillon chez Maxim's
24.00. Vœux et Reveillon à l'Anceinte Gare de la Bastille

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — Couleur, (CN) — Couleur et Noir et Blanc, (N) — Noir et Blanc
24 HEURES DE LA DEUX (C) — Magazine — 19.30 Journal — 20.00
AUJOURD'HUI, MADAME (C) — à la fin du programme
ACTUALITES REGIONALES (N) — 19.00 (sauf le dimanche)
COLORIX (C) — 19.20 (sauf le dimanche)

SAMEDI 25 DECEMBRE

15.00. (C) „Memling” — une émission de M. Oswald
15.45. (C) „Lili” — un film de Charles Walters (Leslie Caron, Mel Ferrer)
17.05. (C) Versailles reçoit Elisabeth Schwarzkopff” — film-recital de Pierre Jourdan
18.30. (C) „Daktari”
20.30. (C) „Ville-Manchot” — soirée interdite aux adultes — un film de la C.B.S. (Prix Italia TV 1971)
23.05. (C) „Paix sur la Terre” — chants folkloriques français et allemande

DIMANCHE 26 DECEMBRE

14.45. (45) „La Symphonie Fantastique” de Berlioz sous la direction de Von Krajan
15.40. (C) „Les Parapluie de Cherbourg” — un film de Jacques Demy (Catherine Deneuve, Nino Castelnuovo, Marc Michel)
17.10. (C) Dans la série „les grands Savants”: „Pasteur”
19.30. (C) „Les animaux du monde”
20.30. (C) „Grand Amphî”
22.40. (C) Ciné-Club: „Les Contrabandiers de Moonfleet” — un film de Fritz Lang

LUNDI 27 DECEMBRE

20.30. (C) „La Dame de Monsoreau” — d'après l'oeuvre d'Alexandre Dumas, adapt. et Dialogues de Claude Brule, réal. Yannick Andrei
21.30. (C) Show de Sacha Distel
22.30. (C) Italiques — émiss. littéraire

MARDI 28 DECEMBRE

15.10. (C) „Les Aventures d'Aladin” — un film de Jack Kinney
20.30. (C) „Les Bottes de sept lieues” — d'après la nouvelle de Marcel Aymé, réal. François Martin
22.00. (C) „C'est arrivé en 1971” — rétrospective de „24 heures sur la 2”

MERCREDI 29 DECEMBRE

12.25. (C) Eurovision: Saut à ski, transmis d'Innsbruck
15.10. (C) „Max la Menace” n° II
20.30. (C) „La Dame de Monsoreau” n° 6
21.30. (C) „Les Noces de Jeannette” — opéra comique en un acte de Victor Masse, réal. G. Folgoas
22.40. (C) Flamands en Afrique” — un film de J. R. Vivet

JEUDI 30 DECEMBRE

15.10. (C) „Thibaud ou les Corsaires” n° 4
20.30. (C) „Sheherazade” de Jules Supervielle, réal. Pierre Badel
22.00. (C) „Vivre aujourd'hui” — „le monde des jouets”

VENDREDI 31 DECEMBRE

15.10. (C) „Max la Menace” n° 12
20.30. (C) „La Dame de Monsoreau” n° 7
21.30. (C) Au théâtre ce soir: „La lune est bleue” de Hugh Herbert adapt. de J. B. Luc, mise en scène: René Clermont, réal. Pierre Sabbagh
22.55. (C) Jerry Souffre-Douleur” — un film de Jerry Lewis



Dzięki stałym kontaktom specjalistów działu wzornictwa „Cory” z krajowymi i zagranicznymi ośrodkami mody, powstają modele odzieży reprezentujące najnowsze tendencje konfekcji damskiej. Na zdjęciu: Lucyna Cybulska — projektant oryginalnych modeli „Cory”

„CORA” MODNA



Krótki płaszcz letni z białego płótna żaglowego według projektu Haliny Siejewicz (druga od lewej), wykonany przez modelarkę Krystynę Borek

CHAQUE nouvelle collection de la maison de confection „Cora” est un plein succès. Les modèles suivent les derniers canons de la mode aussi presque la production est acquise par des acheteurs étrangers.

La raison de ce succès, il faut la chercher dans des ateliers équipés de machines les plus modernes des servies par des spécialistes hautement qualifiés. Il faut la voir aussi dans l'équipe de modélistes, mesdames Siejewicz, Korol, Cybulska, Piechowicz et Krason qui passait par Paris pour améliorer ses connaissances.

Les modèles „Cora”, ce sont surtout des manteaux féminins, des vestes, des ensembles pantalons-veste, des robes... en un mot la garde robe sportive plus particulièrement. Une autre valeur de la maison „Cora” est de confectionner des petites séries, 1000, 1200 exemplaires au maximum. Et si on ajoute que les modèles sont coupés dans d'excellents tissus aux coloris séduisants, on comprend que les clients étrangers soient si nombreux, ce sont: Berlin Ouest, la RFA, la Grande-Bretagne, la France, et tout dernièrement les pays scandinaves, le Canada et les Etats-Unis.

Modele „Cory” projektowane są w oparciu o rozeznanie potrzeb i upodobań różnych rynków. Letni płaszcz damski z płótna żaglowego, projekt Lucyny Cybulskiej (z prawej) wykonany przez modelarkę Leokadię Rostowską (z lewej)



NOWA kolekcja Warszawskich Zakładów Odzieżowych „Cora” świadczy o coraz wyższym poziomie polskiego wzornictwa. Wyroby tych zakładów wyróżniają się estetyką, nowoczesnością i natychmiastowym wprowadzaniem do produkowanych modeli wszystkich nowych elementów mody światowej. Nic też dziwnego, że prawie całość produkcji jest wykupywana przez zagranicznych kontrahentów. Aby dojść do takich efektów, jakie widoczne są na zamieszczonych zdjęciach, w „Corze” unowocześniono park maszynowy, stale ulepsza się technologię produkcji i zatrudnia załogę o wysokich specjalistycznych walorach.

Kolekcję projektuje sztab najzdolniejszych projektantek: panie Halina Siejewicz, Irena Korol, Lucyna Cybulska, Zofia Piechowicz i Rościława Krasoń, która przez wiele lat doskonaliła swe umiejętności w Paryżu. Z projektantkami ściśle współpracuje plastyk Ina Królikiewicz.

Modele „Cory” to głównie płaszcze damskie, kurtki, komplety ze spodniami, sukienki i stroje sportowe. Wszystkie modele mają jeszcze jeden walor, szyte są w niewielkich ilościach. Najwyżej w seriach po 1000—1200 sztuk. Zagraniczni odbiorcy chwalą nie tylko udane modele i doskonałe zestawy kolorystyczne, ale również dokładne wykonanie i dobre polskie tkaniny jak: gabardina, elanobawełna „ninin” i wełny. Część modeli wykonywana jest także z tkanin importowanych.

Do grupy największych odbiorców produkcji „Cory” należą Berlin Zachodni, NRF, Anglia, Francja. Nowo podbite przez modę z Polski rynki zbytu to kraje skandynawskie, Kanada i Stany Zjednoczone.



SZANOWNA PANI ANNO!

Mam 60 lat, jestem kawalerem. Będąc dwa lata temu na wakacjach poznałem skromną 19-letnią osobę i spędziłem z nią cały miesiąc, nie wiedząc skąd jest i jak się nazywa. Chodziliśmy na spacer, na kawę, do kina. Gdy wróciłem do mojego miasta, spotkałem ją znowu na ulicy. Nasza znajomość się utrzymała. Znowu chodziliśmy na kawę, do kina, na spacer. Pewnego razu, po pół roku od poznania powiedzieliśmy mi, że pogniwiała się z siostrą, u której mieszka i nie ma gdzie się podziąć. Sprowadziła się więc do mnie i tak żyjemy do dziś. W domu, wśród sąsiadów uchodzi za moją bratanicę, już jednak niektórzy sąsiedzi zwąchali, ale o to mniejsza. Po prostu dla mnie ta cała sprawa jest krepująca i męcząca. Ona jest młoda, dobra, ładna, miła, domatorka, pracuje, nigdzie nie chodzi, nie ma żadnych kolegów, zawsze tylko ze mną. Mimo moich tłumaczeń, żeby sobie życia nie marnowała — śmieje się tylko i tak trwa dalej. Żal mi jej. Wyprowadzić się nie chce, mówi że jej dobrze, płacze, błaga, że ja dla niej jestem niedobry, a ona dla mnie wszystko zrobi. Rozmawiałem nawet z jej zamezną siostrą, odpowiedziała na moje wątpliwości, że widocznie dziewczyna jest zadowolona, skoro u mnie siedzi. Lubiemy teatr, kino, kawę przy muzyce. Chciałbym jednak dla jej dobra, żeby znalazła młodego i wyszła za mąż. STARY

SZANOWNY PANIE!

Rozumiem pana skrupuły i wątpliwości. Ale mogę zrozumieć także postępowanie tej dziewczyny. Widocznie nie było jej zbyt dobrze w życiu. Nie miała może ojca, nie miała prawdziwego domu. W panu znalazła i ojca, i przyjaciela, i opiekuna. Znalazła poczucie bezpieczeństwa i spokoju. Nie sądzę, by motywem jej działania miało być wyrachowanie czy chęć korzyści materialnych. Po prostu przy panu czuje się pewnie, a do ludzi innych nie ma zaufania. A może przeżyła jakiś zawód miłosny, jakieś rozczarowania i teraz chce o tym zapomnieć? Oczywiście lepiej byłoby, gdyby znalazła kogoś odpowiedniejszego wiekiem, ale jeśli ma trafić w złe ręce, lepiej żeby została u pana. Myślę, że czas to wszystko rozstrzygnie. Na razie niech będzie, jak jest. ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Byliśmy bardzo szczęśliwą parą, ale nagle całe nasze małżeństwo się zachwiało. Otóż dowiedzieliśmy się, że łączą nas bliskie pokrewieństwo. Nie chcieliśmy go ukrywać. Po prostu nie o tym nie było nam wiadomo. Oboje jesteśmy sierotami. Rodzice i moi, i żony zginęły, gdy byliśmy malutkimi dziećmi, wychowali nas obcy ludzie i niewiele wiedzieliśmy o naszym pochodzeniu. Przypadek teraz sprawił, że spotkaliśmy kogoś, kto pochodzi z tych samych stron, co nasi rodzice. On nam powiedział, że niezująca już siostra mojej matki jest babką mojej żony. Jesteśmy z żoną bardzo tym wszystkim zmartwieni. Ludzie mówią, że z bratanicą nie można żyć, bo to źle wpływa na potomstwo, że dzieci będą chore lub niedorozwinięte. My jeszcze dzieci nie mamy. O rozwodzie nie ma mowy, bo bardzo się kochamy. Co robić? Błagamy o radę. ZMARTWIENI

SZANOWNI PAŃSTWO!

Wydaje mi się, że nie grozi Wam ani Waszym dzieciom żadne niebezpieczeństwo. Pokrewieństwo między wami nie jest pokrewieństwem pierwszego stopnia. Pana żona jest dla pana cioteczną bratanicą. Gdyby była córką pana brata, to co innego, ale jest córką kuzyna, czyli brata ciotecz-

nego. Takie małżeństwo może być prawnie zawarte, a dzieci na pewno na tym nie ucierpią. Nie martwcie się tą sprawą i bądźcie dalej szczęśliwi. ANNA

DROGA PANI ANNO!

Zwracam się do pani, bo zupełnie nie wiem jak postąpić. Będąc kiedyś w podróży poznałem pewną miłą panią, mężatkę. Mąż jej pracował w innym mieście, więc spędziliśmy razem kilka wieczorów. Mój pobyt tam się przedłużył i nasze spotkania stawały się coraz częstsze. Zwiastuje, że moja nowa znajoma powiedziała mi, że pragnie mieć dziecko, a jej mąż nie może jej dać. Mijały miesiące. Zmieniłem pracę i nagle zorientowałem się, że moim zwierzchnikiem jest nikt inny, tylko małżonek tamtej kobiety. Brzmi to może nieprawdopodobnie, ale proszę mi wierzyć, że to prawda. Mój szef bardzo mnie polubił, zapalał do mnie jakąś niespotykaną sympatią. Jak mogłem, starałem się unikać jego towarzysztwa, ale to nie pomagało. W ostatnich dniach przyszedł rozpromieniony i zwierzył mi się, że jego żona spodziewa się dziecka, na które on dawno czeka. Jego radość wytrąciła mnie z równowagi. Nie mogłem mu przecież wyznać prawdy, ani udawać obrazonego, ani starać się o nową pracę i uciekać, gdzie pieprz rośnie. Co gorsza, mój zwierzchnik chce mnie koniecznie zaprosić do swego domu i przedstawić żonie. Zupełnie nie wiem co robić. Rozmawiałem oczywiście z nią. Potwierdziła, że dziecko jest moje, ale, że on nie może się o tym dowiedzieć. Żąda ode mnie, żebym, jakby nigdy nic, przyszedł do nich z wizytą. Zupełnie sobie tego nie wyobrażam. Jestem z natury prostolinijny i to, co mnie spotkało jest okropne. Czekam na pani radę. ZROZPACZONY

DROGI PANIE!

Rzeczywiście bardzo trudna jest sytuacja, w której pan się zna-

lazł. Gdybym była na pana miejscu za wszelką cenę starałabym się zmienić pracę i wyjechać jak najdalej stąd. W takim położeniu będzie pan stale narażony na dwuznaczne sytuacje. Jeśli rzeczywiście ma pan usposobienie prostolinijne, nie lubi kłamstwa ani kręctwa, nie wróćcie niczego dobrego. Trzeba pamiętać, że nie ma pan żadnych zobowiązań w stosunku do tej kobiety. To ona chciała tego, co się stało i sprawa ojcostwa dziecka nigdy nie powinna wyjść na jaw. Tak więc najlepiej byłoby zniknąć, podając jakiś powód w miarę wiarygodny. Jakieś rodzinne obowiązki lub coś w tym rodzaju. Tam niech pan nie pozostaje. ANNA

DROGA PANI ANNO!

Gdy miałam 23 lata, poznałam chłopca, swoją jedyną prawdopodobnie miłość. On studiował, ja już pracowałam. Przed jego dyplomowym egzaminem odbyły się nasze zaręczyny, planowaliśmy naszą przyszłość. Wkrótce potem narzeczonemu wyjechał do innego miasta, z początku dostawałam listy, a potem wszystko się urwało. Nie starałam się go szukać, nie zdobyłabym się nigdy na takie upokorzenie. Po trzech latach odezwał się, przypominał, że pragnie się ze mną ożenić. Nie dałam definitywnej odpowiedzi, ale odpisałam. Następny mój list wrócił z adresem — „adresat wyjechał”. Od tej chwili minęło pięć lat. I nagle zjawił się u mnie pod gmachem, gdzie pracuję, żeby mi przedstawić swoją żonę.

DO MOICH WSZYSTKICH DROGICH CZYTELNICZEK I CZYTELNIKÓW!

Już po raz piętnasty spędzamy wspólnie Święta Bożego Narodzenia i razem witamy Nowy Rok. Znamy się bardzo dobrze, jak w bliskiej, kochającej się rodzinie. Niektórzy moi dzisiejsi korespondenci byli małymi dziećmi, gdy rozpoczynałam te moje z Wami rozmowy. Niektórzy już odeszli. Ale krąg naszych przyjaciół stale się powiększa. Zmieniają się problemy, sprawy, kłopoty. Ale jedno się nie zmienia: ta nasza serdeczna przyjaźń, to zaufanie, które tak wzruszająco mi okazujecie.

Życzę Wam wszystkim, Drodzy Czytelnicy, wiele radości, szczęścia, pociechy z dzieci i z wnuków. Jak najmniej zmartwień i jak najwięcej sukcesów. WASZA ANNA

Jak spędza gwiazdkę drugie pokolenie

SKRUPULATNE przestrzeganie ojczyściwych zwyczajów bożonarodzeniowych uchodzi za punkt honoru u Państwa Nowaków. Należą Oni do starszego pokolenia polonijnego, tego, którego szeregi coraz bardziej wkrusza bezlitosny zab czasu. Czy to pokolenie zdolało wszczyć swoim następcom przywiązanie do polskich tradycji gwiazdkowych? Czy tak drogie sercu starych emigrantów wyrazy „Wigilia”, „opłatek”, „pasterka” znajdują także żywy odzwiek w ich potomkach, we Francuzach pochodzenia polskiego, czy też są one dla drugiego i trzeciego pokolenia polonijnego pustymi tylko słowami? Z takimi oto pytaniami zwróciliśmy się w przedświątecznym okresie do państwa Mariana i Heleny Sobeckich w Oignies (Pas-de-Calais).

Państwo Sobeccy są ludźmi w sile wieku. Oboje urodzili się we Francji, Polskę widzieli po raz pierwszy dwa lata temu. Mają trzech synków. Najstarsza ich latorośl liczy sobie trzynaście lat, a najmłodsza — dziesięć miesięcy.

— Nasi rodzice zaszczepili nam umiłowanie polskości, i my staramy się pielęgnować w sobie to uczucie — powiedział nam pan Sobeczki. — Polska obecna jest w naszym domu przez cały rok, poczucie jej obecności nie opuszcza nas nigdy, ale w okresie gwiazdkowo-noworocznym ta jej obecność ucieleśnia się, staje się zjawiskiem nieomal materialnym, materializuje się w choince, w kartkach świątecznych, w opłatkach...

— Do krewnych i znajomych mieszkających we Francji kartek nie wysyłamy — tłumaczyła nam ze swej strony pani Sobeczka. — Podobnie jak wielu innych ludzi, zarzuciliśmy ten zwyczaj. Od szeregu lat życzenia wypisujemy na wizytówkach i rozsyłamy je dopiero przed Nowym Rokiem bądź też zaraz po Nowym Roku. Ale rodzinnie zamieszkałej w Polsce ślemy po staremu kartki, i z Polski też co roku otrzymujemy kartki. Kartki i opłatki. Te krajowe opłatki sprawiają nam zawsze dużą przyjemność, gdyż są one foremniejsze, ozdobniejsze od naszych tutejszych opłatków. Co się zaś tyczy wigilijnego menu, to wzorujemy się na naszych rodzicach: składa się ono z grochu z kapustą, z „nudli”, jak to my tutaj w koloniach mówimy, czyli klusek z makiem, z makowca i ze śliwek, ale włączamy do niego także ostrygi — urodziliśmy się przecież we Francji — i francuskie ciasto wigilijne zwane „bûche de Noël”. Przed wieczerzą wypijamy sakramentalny „apéritif”, a sama wieczerza zakrapiana jest jakimś lepszym winem.

— Dla nas — mam na myśli nie tylko żonę i siebie samego, ale także i wielu naszych rówieśników — dla nas słowa „Wigilia” i „gwiazdka” są niejako synonimami słowa „Polska” — ciągnął po chwili dalej pan Sobeczki. — Żeby gwiazdka była naprawdę gwiazdką, musi być

Celem wizyty owych państwa była, według ich słów, chęć zobaczenia mnie przez małżonkę, jako byłej narzeczonej. Nie będę oceniać postępowania tych ludzi, nie rzucam na nich obelg, nie starałam się ich nigdy niepokoić, nie wiem nawet, gdzie mieszkają. Ale zadaję sobie pytanie: dlaczego zjawiają się po tylu latach, by przypomnieć mi koszmar, który przeżyłam, dlaczego gwałtem, po chamsku pchają się w czyjeś życie? Dlaczego nie zastanawiają się, ile krzywdy czynią swym bezmyślnym postępowaniem? Pragnę, żeby mi pani odpowiedziała, a także im (oni czytają „TP”) napisała, co pani o tym myśli. URAZONA

KOCHANA PANI!

Trudno mi odpowiedzieć na pani pytanie, dlaczego oni tak postąpili. Sądzę, że po prostu są to źli ludzie, okrutni i bardzo niedobrze wychowani. Myślę, że powinna pani dziękować Bogu, że ten człowiek nie został jej mężem. Tą wizytą wystawił sobie najgorsze świadectwo, jakie tylko można sobie wyobrazić. Widocznie chciał się pochwalić przed panią, jaką to on ma żonę, a wiedział pewnie, że pani jest mu ciągle wierna. To obrzydliwe. Powinna pani zapomnieć o nim, o tym przykrym zdarzeniu i zacząć swoje życie od początku. Na nic jeszcze nie jest za późno. Życie, szczęście przed panią. Dobrze było by tylko, żeby następny wybór okazał się szczęśliwszy. ANNA

Michalinka ma głos

CHCESZ NIESPODZIANKĘ
NA GWIAZDKĘ?

MUSZĘ w tym roku zrobić piękny upominek mężowi na Gwiazdkę. Ostatnim razem on mi kupił śliczną sukienkę na święta, a ja co? Znowu tylko krawat, którego nigdy nie nosi. Tym razem postawię się, zobaczycie! Wszystko co zaoszczędziłam na siekanych befsztykach, na chudych jarzynkach i innych babskich podstępach kulinarnych, wydam na prezent dla niego. I wiecie, co mu sprawię? Marynarkę zieloną, modną, o jakiej marzył. Tylko cicho, broń Boże mnie nie zdradźcie, bo to ma być niespodzianka.

Niestety gotowej marynarki kupić mu nie mogę, bo nie ma on sylwetki atlety ani sportowca, jedno ramię trochę wyższe od drugiego i brzuszki też się już wyklują, trzeba mu uszyć na miarę. Mam znajomego krawca w sąsiedztwie, który mi tanio za fason policzy. Musi mieć jednak wymiary dokładne, ale jak tu zrobić przymiarke, jeśli ma być niespodzianka?

Wpadłam na inteligentny pomysł i zaniósłam krawcowi ciemną marynarkę mego męża, którą rzadko nosi, tylko od święta. Niech ją skopiuje i będzie dobrze.

Ale jak na złość, mąż mój tegoż wieczoru został zaproszony na jakieś przyjęcie. Gdy wróciłam do domu, ujrzałam z przerażeniem wszystko w szafie przewrócone do góry nogami, i wśród bałaganu mego męża, czerwonego ze złości.

— Gdzie moja ciemna marynarka? — krzyknął na mój widok. — Spodnie są, a marynarki nie ma!

Mimo jego srogiej miny nie chciałam zdradzić niespodzianki.

— Jest w pralni — wyjąkałam.

— W pralni? Dlaczego? Przecież jej prawie nie nosiłam.

— Ale zrobiła się plama...

— Kiedy? Gdzie? Kto ją zrobił?

— Ja... Wdziałam ją raz, gdy było zimno w mieszkaniu.

— Co? Moje odświętne ubranie wdziewasz zamiast starego swetra?

— Tak się złożyło... i kapnęła mi oliwa.

— A więc pitrasisz w kuchni w mojej niedzielnej marynarce?

Trzasnął ręką w stół i myślałam, że mnie zabije.

Znosiłam jednak jego złość z bohaterskim spokojem.

— Gdzie jest ta pralnia? — wrzasnął. — Idę ją natychmiast odebrać!

Zatrzymałam go.

— Nie masz po co iść do pralni, już jej tam nie ma. Oddałam ją stamtąd do reperacji.

Omam nie zemdleć.

— Do reperacji? Nowe ubranie?

— Niechący zaczęłam o gwóźdź. Zrobiła się dziurka.

Myślałam, że dostanie apopleksji.

— Tego już za wiele — wykrzyknął. — Daj mi walizkę, odjeżdżam.

— Dokąd?

— Spędzić święta poza domem.

Tego nie mogłam już przelknąć. Wyjedźcie na święta? A co z moim upominkiem, moją niespodzianką gwiazdkową? Nie miałam już teraz innej rady i musiałam mu o wszystkim opowiedzieć. O krawcu, o zielonej marynarce; o wszystkich moich zabiegach. Słuchając uspokajał się powoli i złość mu nieco przeszła. Kiedy jednak skończyłam, wzruszył ramionami; rzekł z politowaniem:

— To niby ładnie z twojej strony, ale dlaczego kobiety muszą być takimi gadułami? Cóż to będzie bowiem za niespodzianka na Gwiazdkę, jeśli mi teraz już wszystko zdradziłaś...

Niewdzięcznik!

MICHALINKA

WYMIENIAMY
KORESPONDENCJĘ

KRYSTYNA NOWACKA — Mieliz, ul. Wojska Polskiego 5, woj. wrocławskie — pragnie korespondować z kimś z Francji na temat literatury, filmu, muzyki, sportu i malarstwa. Ma 17 lat i uczy się w liceum ogólnokształcącym. Zna język francuski.

WOJCIECH OGINSKI — Zgierz 1, ul. Dzierżyńskiego 24a/10, woj. łódzkie — lat 22, chciałby nawiązać korespondencję z Rodakami z Francji lub Belgii. Mogłby także zaprosić swoich ewentualnych korespondentów do siebie. Jego zainteresowania to turystyka, filatelistyka, technika, architektura, fotografia, muzyka i film. Chętnie wymieni znaczki pocztowe, widokówki, płyty, książki i prospekty samochodowe.

MALGORZATA JANECKO — Poznań, ul. Górczyńska 29 m. 4 — uczennica 3 klasy licealnej, lat 17, chętnie nawiąże kontakt z kolegami lub koleżkami z Francji. Może pisać po francusku lub po polsku. Interesują ją problemy nurtujące młodych ludzi oraz muzyka i film.

MARIA SZWED — Bielawa, ul. Strażacka 5 m. 5, pow. Dzierżoniów, woj. wrocławskie — za pośrednictwem „TP” pragnie nawiązać korespondencję z młodzieżą polonijną. Ma 20 lat, psalnia średnio wykształcenie i pracuje w szpitalu jako pielęgniarka dyplomowana. Chciałaby wymienić znaczki pocztowe i widokówki.

ALOJZY ROMANOWSKI — Oława, ul. Brzegowa 1 m. 6, woj. wrocławskie — chętnie nawiąże korespondencję z młodzieżą z Francji i Belgii oraz wymieni znaczki pocztowe i widokówki. Może korespondować także na różne tematy na przykład: literatury, muzyki młodzieżowej, filmu i motoryzacji. Ma 24 lata, z zawodu jest mechanikiem.

ROMUALD LASKOWSKI — Serock, ul. Listopadowa 4, powiat Nowy Dwór, woj. warszawskie — jest kolekcjonerem prospektów samochodowych, lecz dotychczas nie posiada ani jednego prospektu samochodów francuskich. Gdyby ktoś zechciał mu takowy przysłać byłby bardzo rad. Chętnie wymieni widokówki kolorowe.

ALGIS RUSZYS — 233005 Kaunas, R. Armijos 70-2, Lituanie — URSS — ma 26 lat, jest żonaty, pracuje w zakładach radiowych, pragnie za naszym pośrednictwem znaleźć przyjaciół wśród młodzieży polonijną we Francji.



208

PIGULARZ

cypałom w dniu pierwszym czerwca, z tym oświadczeniem, że, o ile by go nie przyjęli, pracujący wymawiają posady od pierwszego lipca.

We wszystkich powyższych naradach i agitacjach Władysław brał czynny udział, a nawet stanowił jedną ze sprężyn i osi, około których obracał się cały warszawski światek farmaceutów. On koncyponował wezwania, zbierał podpisy, namawiał do solidarności i zachęcał.

Przygotowania wreszcie ukończono, dzień pierwszy czerwca się zbliżał, lada chwila miano zakłócić spokój chlebobawcom.

Jak zwykle w tak decydującym czasie dały się zauważyć pewne odstępstwa i zdrady. Ten i ów cichaczem wygadał się przed pryncypałem, samemu umyjąc rękę i wymieniając z nazwiska kierowników ruchu. Ocknęli się ze słodkiej drzemki na pieniądzech właściciele aptek, zwołali od razu kilka z rzędu walnych zebrań Towarzystwa Farmaceutycznego, zobowiązując się ze swej strony do walki ze znową.

Zanim atoli dwa te żywioły starły się, słuszność, poczucie sprawiedliwości zaczęły miejscami brać górę. Młody Karpiński dał pierwszy dobry przykład, akceptując *ultimatum* pracujących, inni zapowiadali ulgi i zmiany częściowe, a nawet tacy zaciekli nieprzyjaciele subordynacji, jak stary magister Wanke lub Wszęda, Ducharzewski czy bodaj Gędźba, z bólem serca przystawali na pewne ustępstwa.

Zatarg wzajemny pracujących i pryncypałów wywołał wielki chaos i zamieszanie. Tu godzono się na redukcję żądań, ówdzie bez protestu przyjmowano żądania, a gdzie indziej starano się o pracujących na prowincji... nie dlatego, aby zwalczyć znową, ale tylko... by usunąć śmiałków, którzy o prawa ludzkie upomnieć się ważyli.

Nazwisko Władysława obiegało tymczasem wszystkie apteki... pracujący wymawiali je z poszanowaniem, pryncypałowie z odrazą.

— Dzielny chłop! — powtarzali pierwsi.

— Największy warcho! On tego narobił! Niech no przyjdzie na nasze podwórko! — odgrażali się drudzy.

A Władysław tymczasem dusił w kieszeni *ultimatum* i bił się z myślami, co począć?... On pierwszy wystąpił w obronie praw kolegów, on namawiał i wspólnie z Doroszkowskim wypracował ostateczny projekt warunków, zobowiązując wszystkich słowem do bezwzględności ich wypełnienia. (c.d.n.)

PIGULARZ

205

Skończyła się służba wojskowa Władysława. Po serdecznym pożegnaniu z Witzem i Puzyną i śniadaniu, które zarządzający wyprawił na cześć ustępującego triumwiratu, Turkowski przedzierzgnąć się miał w cywilusa i osiąść z powrotem na stałe u Linowskiego. Żal było Turkowskiemu opuszczać szpital — przyzwyczaił się, żył się z otoczeniem. Zabrakło mu naraz i chleba czarnego, i złośliwego spojrzenia zezowatego Wikerta, i przytłumionych okrzyków, jakie wśród ciszy nocnej rozlegały się w oddziale „psychiatrycznym”, i maleńkiej izdebki, którą dzielił z kolegami, i wykrzywionej komicznie twarzy starego Kuryluka, kandydata na posadę klasową od lat dwudziestu i dlatego opatrzonego przydomkiem „wieczny”.

Najwięcej żal było Władysławowi dzielnego Wańki. Eks-gwardzista do ostatniej chwili trzymał się ostro, przewodząc energicznie swym kolegom z laboratorium, zawezwanym do pakowania rzeczy farmaceutów, i perorując głośno:

— Ot! widzicie, chamy... nasi panowie już odsłużyli... nie tak jak wy, wraże syny... wam jeszcze dwa lata machać!... Sidor! Nie żałuj... zwiąż ucziwie, po sercu... nie byle komu robisz i ostatni raz! Nu... Tatarczuk, mydło kazańskie zatracone... nie bój się, zęby policzę!... Nauka to nauka i sztuka duża... oni służyli głową... dobrą głową, a wy co?... łapami twardymi i gębami żarłocznymi!... Łapa głowie nierówna! Wam pięć lat dąć, wałkonie, ciemiegi... a jeszcze czego dobrego trafisz... nie obroni, nie przebaczy, głąskać nie będzie!... Ale co do was gadać! Czopy holenderskie, krety szpitalne, karawaniarze!

Gdy już rzeczy Władysława były ulokowane w dorożce, farmak przywołał Wańkę i, położywszy rękę na ramieniu wyprostowanego żołnierza, rzekł przyjaźnie:

— Wańka, zostań z Bogiem!... Czas jechać!... Mówiłem o tobie podpułkownikowi Raumanowi, będzie pamiętał, krzywdy nie da ci zrobić... a tu masz... wypij za moje zdrowie!...

Wańce naraz pociemniało w oczach, zadygotała szeroka pierś żołnierza cichym łkaniem. Gwardzista pasował się z samym sobą, walczył z wrodzoną mu służbiście, nakazującą mu zachowanie przepisanej postawy wobec zwierzchnika, wreszcie, nie mogąc zapanować, ryknął, chyląc się do ręki Władysława.

— Pan Turkowski! Panie farmacewt! Darujcie!... Chwyciło za serce!... Wiek bym wam chciał służyć!... Bóg niech was wprowadzi!... Wspomnijcie Wańkę dobrym słowem!... Baba ja ciem-



La semaine des Jeunes

Feerie pour la nuit de Noël

COMME chaque année à pareille époque, le monde se refait une beauté. De grands sapins se dressent aux carrefours; depuis le cèdre jusqu'à l'hysope, les villes se parent de guirlandes électriques; les cartes de vœux à vignette commencent à s'aligner sur les buffets et les cheminées; dans les magasins, les vendeurs et les vendeuses déroulent à longueur de journée les rouleaux de papiers d'emballage décorés pour les cadeaux; un peu partout, des personnages travestis en père Noël se postent dans les rues pour recevoir les demandes des enfants. Tout est prêt pour l'arrivée du rutilant ballon de Noël. Du ballon? Mais oui. J'aime à me représenter Noël sous les espèces désuètes d'un aérostat, d'un dirigeable, d'une montgolfière. Piloté par l'auguste et affable vieillard à barbe blanche et vêtu d'une houppelande

rouge bordée de fourrure dont l'apparition nous remplissait jadis tout ensemble de frayer et d'une indicible joie, ce ballon est une véritable caverne d'Ali-Baba. Lorsque le 24 décembre au soir fluera à travers le monde le sésame ouvre-toi de Noël, nous nous extasierons une fois de plus sur les trésors qu'il contient, une fois de plus notre coeur retardera quelques secondes de battre au spectacle de la veillée familiale, de la messe de minuit, de la crèche, du sapin décoré et enluminé, de la bûche au feu ou en pâtisserie sur la table, du repas pris en commun et de la traditionnelle distribution de cadeaux.

J'aime aussi à m'imaginer Noël comme un palais ruisseau de féerie et ourlé d'enchantements. Comme le palais dont parle Philippe Sollers dans le livre intitulé „Nombres, mon palais à moi” est pourvu de cinquante portes. Elles sont ouvertes sur les quatre côtés au nombre de

quarante-neuf. La dernière porte n'est sur aucun côté et on ignore si elle ouvre vers le haut ou vers le bas... Toutes ces portes ont une seule serrure et il n'y a qu'une seule petite ouverture pour introduire la clé, et elle n'est signalée que par la trace de la clé... Elle contient ouvre et ferme les six directions de l'espace”. Les murs de ce palais font corps avec le „Concerto pour la nuit de Noël” de Corelli (vous connaissez?) et les noëls polonais. Son intérieur foisonne d'escaliers secrets, de cadres dont les tableaux glissent rapidement et disparaissent pour faire place à des bonshommes de neige et à des santons gigognes, de boutons sur lesquels on fait très indirectement pression et qui provoquent le déplacement en hauteur, en longueur, de toute une salle et le plus rapide changement de décor. Tous les petits génies de l'enfance — le Petit Poucet, le Chaperon rouge, le Chat botté, Cendrillon, Peau-d'Ane, etc. — sont en train d'y tenir leur assemblée générale. Bien sûr, l'escalier dérobé auprès duquel le dragon de Cracovie joue à saute-mouton avec Riquet à la houppe mène en Pologne. Il n'y a absolument pas lieu de redouter que nous nous égarions; en effet, tout comme la France, la Pologne

se trouve en plein milieu de notre propre coeur.

Connaissez-vous la Fontaine des Innocents dans le quartier des Halles à Paris? J'ai lu quelque part que non loin de cette charmante oeuvre de Jean Goujon, le célèbre alchimiste Nicolas Flamel fit dresser à la fin du XIV^{ème} siècle une arcade à ses initiales et que sur cette arcade, il fit peindre un homme tout noir tourné vers une plaque dorée sur laquelle était figurée Vénus ou Mercure ainsi qu'une éclipse de soleil et de la lune. Cet homme tendait à bout de bras un rouleau recouvert de l'inscription: „Je vois merveille dont moult je m'esbahis”. Moi aussi je vois et j'entends „merveille dont moult je m'esbahis”. Désireuse de nous faire retrouver la fraîcheur d'émotion de l'enfance, Cendrillon nous invite à faire un tour dans la citrouille fée qui lui tient lieu de carrosse. Bien que

ce soit un Français qui lui ait donné l'être, le Chaperon Rouge nous explique en polonais qu'une légende polonaise veut que pendant la nuit de Noël, les grands méchants loups et toutes les autres bêtes se mettent à parler. Peau-d'Ane nous pose une devinette. „Qui est-ce demande-t-elle. — En France, son nom est apparu pour la première fois dans un motet du trouvère aragois Adam de la Halle écrit dans le seconde moitié du XIII^{ème} siècle. Tel qu'il est aujourd'hui, il nous est venu des Etats-Unis. Qui l'a fait venir aux Etats-Unis? On l'ignore. Peut-être sont-ce des Anglais. Peut-être des Hollandais. Ou des Français. Ou des Allemands. Ou des Polonais. Il est censé descendre par la cheminée au cours de la nuit de Noël pour déposer des cadeaux dans les souliers des enfants. Qui est-ce?”.

Voilà ce que dit Peau-d'Ane. Quant à „La Semaine des Jeunes”, elle vous fait une grosse bise et vous dit: Joyeux Noël!

MARTINE



206

PIGULARZ

na psija krew... chachłacka!!... Mój dobry pan!... Rodzonym mi byliście, umiłowany...

— No, no! Wańka, uszy do góry!... Zajdę tu do was... zajdę nieraz... A jak ci będzie kiedy tęskno... to przyjdź do mnie... pod cmentarz... Raczynski ci powie... on rzeczy tam nosi!

— Gdzieżbym, panie Turkowski, śmia!... — odrzekł Wańka, chlapiąc. — Nie gniewajcie się, darujcie... ja nie śmiem... ale ja tych pieniędzy wziąć nie mogę!... Nie mogę!... Daliście dosyć... a ja nie pieniędzy płakać będę... mnie one nie pociecha... darujcie śmiałe słowa!... Weźcie pieniądze!...

Prosta, uczciwa natura Wańki wzruszyła farmaka. Wziął pieniądze i, wyjąwszy srebrną papierośnicę, podał mu ją, ścisnąc ją za rękę.

— Masz, niech ci będzie pamiątką... Zacny chłop jesteś...

Tego samego dnia jeszcze Wańka swoje głębokie przywiązanie do Władysława przypłacił kozą. Oto bowiem, gdy w koszarach po capstrzyku żołnierze laboratoryjni rozprawiali o wyjeździe farmaceutów, flegmatyczny Trofim zauważył, iż jemu to wszystko jedno, bo miast Turkowskiego, Witz i Puzyna, przyjdą inni... tacy sami. Wańkę odezwianie to obeszło i zakrzyknął na Trofima:

— Słuchaj... ty!... Jedną miarką nie mierz! Taki Witz, Puzyna znaleźć się może... ale drugiego pana Turkowskiego nie będzie!...

— Gadaj sobie zdrów — upierał się Trofim — a dla mnie on zeszlóroczny śnieg!...!

— Trofim, bo zęby poczyszczę!... Pana Turkowskiego się nie czepiaj... bo to dusza!...

— Et! Rozturkawszczyłeś się do reszty!... — przerwał lekceważąco Trofim. — Idź do licha razem ze swoim panem!

Wańka zzieleniał z oburzenia. Zerwał się ze swojej pryczy i rzucił się na Trofima z pięściami.

— Ha! Łotrze! Wraży synu! — wołał. — Ja cię psija krew nauczę! Kłaniałeś się... o wódkę prosiłeś... w oczy kurczyłeś się... będziesz sobie panem mordę płukać?... Masz, chamie!...

Wańka był straszny. Zadrzała w nim jakaś nieludzka wściekłość. Zanim koledzy zdążyli rozbroić walczących, twarz Trofima przedstawiała jedną posiniaczoną i pokancerowaną maskę... Oczywiście krewki Wańka za poturbowanie towarzysza musiał odpokutować.

Władysław u Linowskiego znalazł się od razu w odmcie trosk, kłopotów i zmartwień. Linowska dogorywała, apteka

PIGULARZ

207

cierpiała na periodyczny brak towarów wskutek niedostatku pieniędzy, nadto zjawily się niespodziewanie jakieś weksle lichwiarskie, pozwy, a komornik był prawie stałym gościem.

Linowski dla licznych ciężarów i obowiązków rodzinnych zawsze wydawał ponad możność. Choroba żony do reszty wyczerpała wszelkie środki i zasoby. Dla Turkowskiego była ta okoliczność bardzo niepomysłna, bo Linowski zaledwie mógł mu przyrzec dwadzieścia rubli miesięcznie, bo życie, dla oszczędności, było bardzo skromne, a ów ciągły brak towarów aptecznych i przymusowe skapstwo przy zaopatrywaniu apteki w przyrządy i naczynia — były morderzące. Każda szkoda, wyrządzona przez nieuwagę czy wypadek, była niepowetowana — nie było jej po prostu za co naprawić. Władysław przed samym wystąpieniem miał kilka bardzo korzystnych ofert, między innymi ofiarowywano mu posadę w Łodzi u Müllera, na trzydzieści pięć rubli, lecz odrzucił, na pierwsze słowo Linowskiego przystał bez wahania, chociaż nie było widoku, aby i to skromne uposażenie było mu regularnie wypłacane.

W parę miesięcy po objęciu przez Władysława posady pomocnika u Linowskiego w światku młodzieży farmaceutycznej gotowało się po raz drugi — tym razem silniej...

Nie szło już mianowicie o utworzenie towarzystwa młodych farmaceutów, ale o wywołanie czegoś w rodzaju strajku, o zmuszenie pracodawców do polepszenia bytu pracujących, o wyjednanie nowych, korzystniejszych warunków. Z apteki do apteki kursowały odezwy, cyrkularze, epistoły, zbierano podpisy i zjednywano zwolenników dla sprawy. Główną sprężyną wszystkiego był Doroszkowski, który, zerwawszy z aleopatią*, przeniósł się do apteki homeopatycznej i tu, zajmując stanowisko względnie niezależne od wpływu innych właścicieli aptek, działał energicznie. Rezultatem wszystkich narad, sesyjek i sejmików było *ultimatum*, żądające podwyższenia pensji, skrócenia pracy do dwunastu godzin, z przerwą dwugodzinną na obiad, wypłacania pieniędzy na „życie”, a nie, jak dotąd, pożywienia w naturze, i zniesienia dyżurów nocnych — albo uwalnianie dyżurujących kolejno pracujących na cały dzień po dyżurze.

Ultimatum powyższe miało być doręczone wszystkim pryn-

* Aleopatia — metoda leczenia polegająca na stosowaniu środków przeciwdziałających chorobie.

Homeopatia — metoda leczenia przeciwna aleopatii, polegająca na stosowaniu w minimalnych dawkach tych leków, które w większych dawkach wywołują w organizmie zdrowego człowieka objawy podobne do objawów leczonych choroby.



SEZON NA WESELNE GODY

Ślub, chwila, która na całe życie pozostaje w pamięci. Ten dzień dla każdej panny młodej jest jedyny, niepowtarzalny, wszystko jest takie inne, odświętne. No właśnie, odświętne. Pewnie dlatego wszyscy chcą brać ślub w Boże Narodzenie. Na wiele miesięcy naprzód zamawia się miejsce w świątecznej kolejce do „ślubnego kościoła”.

Nawet najnowocześniejsza dziewczyna marzy w przededniu ślubu o welonie i pięknej powłóczystej szacie. Może to jakieś reminiscencje z dzieciństwa, chęć przeżycia „naprawdę” bajki o pięknej królewnie? A może po prostu zwykłe dziewczęce pragnienie, by w tym ważnym dniu wyglądać inaczej, niezwykłe... W każdym razie suknia jest ważna.

Ale... szycie jest kosztowne i kłopotliwe, poza tym niosące ryzyko: czy się uda? Gotowe suknie nie zawsze są na kieszeń młodych. Pozostaje zatem wypożyczenie ślubnych strojów, do których udają się najrozsądniejsze narzeczone. Właścicielki warszawskich wypożyczalni są chyba najlepiej zorientowane, jakie dzisiejszą pannę młodą trapią rozterki, jakie są aktualne ich kłopoty, jakie mają wyobrażenia o małżeństwie. Często podczas oględzin, zastanawiania się nad fasonem i rodzajem tkaniny wysłuchują zwierzeń, służą radą, pocieszają, dodają odwagi. Niektóre klientki martwią się, że „pożyczone” nie przynosi szczęścia, ale bywają też kobiety, które brały już ślub we własnej kreacji i małżeństwo się rozleciało.

Jakie są wymagania przyszłych mężatek? Przeważnie dające się sprowadzić do jednego, żeby suknia była taka, jakiej nikt nie ma i żeby wyglądała w niej jak gwiazda filmowa. Nie wszystkie piękne suknie mają jednak powodzenie, na przykład cudowna z oryginalnych koronek, miśternie naszywana drobniutkimi perełkami, jakby przypuszczona rosa, wisi nietknięta. „Piękna — mówią klientki — ale perły to łyż”.

Z kim przychodzą, bo prawie żadna z młodych kobiet nie przychodzi sama. Najczęściej z mamą, ciocią, wiele zjawia się z koleżankami z uczelni, z pracy. Te ostatnie lubią doradzać fason sukni nie zawsze szczerze. Czasami

przychodzi tylko młoda para, ale z przyszłego męża przy wyborze sukni przeważnie nie ma żadnego pożytku. Oblubieniec zachwyca się każdą suknią, bo przede wszystkim podoba mu się jego dziewczyna. Pewnie w jakiś czas po ślubie minie ten bezkrytyczny zachwyt, lepiej jednak, aby ta chwila nadeszła jak najpóźniej...

ALE ZANIM PADNIE SAKRAMENTALNE „TAK”

...przyszli małżonkowie muszą się poznać, polubić, zakochać, chcieć prowadzić wspólne życie. Nie wszystkim udaje się znaleźć odpowiedniego partnera. Wtedy z pomocą przychodzą biura matrymonialne, niekiedy zwane ironicznie „nowoczesnymi swatkami”. Biuro matrymonialne o nazwie „Negy erszak czyli „Cztery pory roku” prowadzone przez panią Rozsę Szilagyi mieści się w wytwornej willi w XI dzielnicy Budapesztu.

Pani Szilagyi jest z zawodu dziennikarką. Nowa praca bardzo ją pasjonuje. „Nigdy — mówi — choć kilkanaście lat zajmowałam się dziennikarstwem, nie miałam okazji do nawiązywania z ludźmi tak bliskiego kontaktu, poznałam ich losy, wysłuchiwałam tak szczerze zwierzeń”. Oprócz personelu administracyjnego w prowadzeniu biura pomaga pani Szilagyi trzech psychologów...

Każdy kandydat na klienta wypełnia krótką ankietę uzupełnioną rozmową z kierowniczką. Dopiero po tym zapada decyzja, czy biuro może klientowi zaoferować swoje usługi. W przypadkach bardzo trudnych, kiedy niewielkie są szanse, aby znaleźć partnera czy partnerkę, namawia się zgłaszającą osobę, aby nie narażała się na koszty, które mogą okazać się niecelowe.

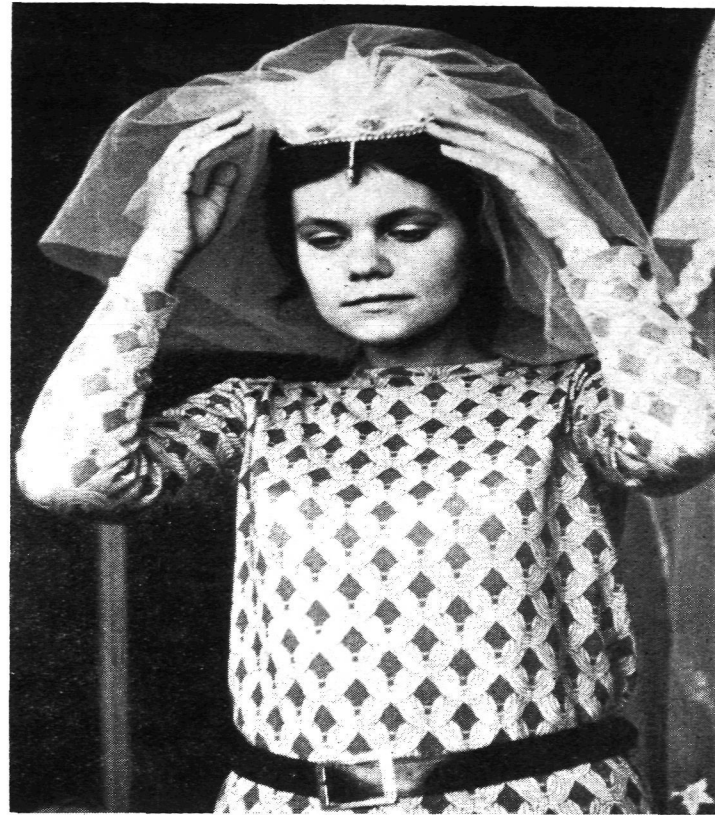


Foto M. Kłoś

Na następną wizytę klient przychodzi już z wypełnionym przez siebie szczegółowym kwestionariuszem i dokumentami. Rozmawia również z psychologiem, z którym dzieli się swoimi wątpliwościami i uzupełnia o sobie informacje. Opłata w biurze „Cztery pory roku” jest uzależniona od zarobków klienta, wynosi 20 proc. zadeklarowanej sumy dochodów miesięcznych, jednak nie mniej niż 200 forintów. Wysokie stosunkowo ceny wynikają z tego, że biuro korzysta z maszyn elektronicznych, które są bardzo kosztowne. Wszystkie informacje o klientach koduje się na taśmie perforowanej i... od tej pory ciężar roli swata spoczywa na „barkach” komputera. Maszyna wybiera kandydatów takich, którzy teoretycznie powinni sobie odpowiadać.

Nie jest to zadanie łatwe. N. jednego mężczyzny przypada bowiem pięć zgłaszających się do biura kobiet. Kłopoty są nie tylko z nadwyżką przedstawicieli płci pięknej, drugi z kolei problem to wzrost. Mało zgłasza się wysokich mężczyzn, natomiast, jak na ironię, panie są przeważnie wysokiego wzrostu. Zmniejsza

szanse znalezienia oblubienicy mają także kobiety z wyższym wykształceniem. W proporcji wygląda to jak 1:7. Właściwe usługi biura kończą się po zaaranżowaniu pierwszych spotkań. Odbywają się one albo w salonach willi, albo w otaczającym ją ogrodzie, czasem po prostu klientki umawiają się telefonicznie na miesiąc lub spotykają na wskazanej przez biuro imprezie artystycznej.

Czy działalność komputera jako swata przynosi efekty? Dokładnie nie wiadomo, bo nie wszyscy zawiadamiają, jak potoczyły się dalsze losy znajomości, niemniej liczba zaproszeń na śluby świadczy, że komputer dobrze wywiązuje się ze swych obowiązków.

DZIEŃ DZISIEJSZY DAWNYCH GWIAZD

Greta GARBO:

Zawsze otaczała ją mgiełka tajemniczości, bardzo wczesnie wyczołgała się z filmu, starannie ukrywała swoją twarz za dużymi ciemnymi okularami. Zmieniła też zupełnie styl ubierania się. Nie ma w nim już nic z dawnej elegancji i dobrego smaku.

Pewien amerykański fotoreporter, który zamierzał ją sфотографować, gdy wychodziła z domu, długo zastanawiał się, czy ma przed sobą „Miss Garbo”, jak nazywają ją znajomi. Greta była ubrana niebawem, w pantoflach na płaskim obcasie, w długich niezbyt sztywnych spodniach i nieodłącznych okularach...

„Boska Greta” ma w tej chwili 60 lat i mieszka samotnie przy nowojorskiej 52 ulicy. Ma niewielkie grono znajomych, dużo czasu poświęca na podróże. Unika wszelkiego rozgłosu, który jednak towarzyszy jej nadal. Dowodem tego chociażby kolekcje mody a la Garbo, o czym niedawno pisaliśmy.

Mae WEST:

Cieszyła się niegdyś popularnością, podobnie jak Greta Garbo, aczkolwiek reprezentowała inny styl. Dziś również niewiele ją łączy z Garbo. Mae West, pomimo swoich 77 lat, przyjęła rolę w filmie „Myra Breckenridge”, w którym kreuje rolę... kobiety wampa. Mieszka we wspaniałej willi w Santa Monica w Kalifornii, posiada biżuterię wartości wielu milionów do-

Świąteczne ostrzeżenie dietetyka

Prysmaki świąteczne, dom zaopatrzony na kilka dni, na stołach same wspinałości, jak oprzeć się pokusie spróbowania wszystkiego? Zachować rezerwę — to pierwsze słowa każdego dietetyka.

Orzechy mają 705 kalorii, gęś — ponad 300, szynka — 280. Wystarczy zjeść tylko po 100 gramów z tych typowo świątecznych dań, popijając to winem (kieliszek czerwonego wina — 86 kalorii), wypić szklaneczkę cocktailu z wermouthem — 175 kalorii, na deser spróbować, czy udał się tort — 500 kalorii, aby wyczerpać normę kaloryczną dozwoloną na cały dzień. A stół kusi i nęci. Tak więc, kto w okresie świątecznym pozwoli sobie ulec łakomstwu, ani się spostrzeże, gdy sporo mu w ciągu tygodnia przybędzie. Powie ktoś, że nie ma się czym przejmować? Ze trochę więcej ruchu i nadowagę się usunie? Nie takie to proste!

Owszem, można stracić dwa i pół kilograma, (a tyle mniej więcej przybysza świątecznym łakomczuchom), jeśli codziennie przepełnią godzinę, przy zachowaniu niskokalorycznej diety, będzie się intensywnie ćwiczyło; po 10 dniach codziennego biegu, albo po 21 dniach górskiej wspinaczki, po 29 dniach jazdy na nartach, po 35 dniach intensywnej gimnastyki, po 38 dniach pływania, po 42 dniach tańczenia foxtrota, po 50 dniach codziennego godzinowego spaceru — jest szansa, że strażka wagi cofnie się o owe 2,5 kilograma.

Niemniej życzymy wszystkim smacznego!

larów. W podróży towarzyszy jej zawsze dwóch uzbrojonych agentów towarzystwa asekuracyjnego.

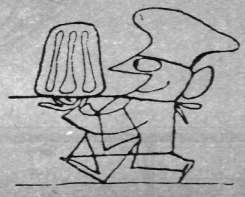
Kalifornijska willa aktorki pełna jest posagów i posażków Wenusa, ozdabiają ją także liczne rzeźby oraz malowidła amorków i aniołków... Sufit sypialni pokryty jest ogromnymi lustrami. Czy jednak Mae West przegląda się w nim tak chętnie jak kiedyś.

Gloria SWANSON:

Pomimo 73 lat, prowadzi niezwykle aktywny tryb życia. Występuje w telewizji, rzeźbi, maluje i projektuje modę damską.

Z pięciu małżeństw, z których żadne nie wytrzymało próby czasu, dochowała się dwójga dzieci i ośmiorga wnucząt. Mieszka jednak sama. Ma zresztą gdzie. Jest bowiem posiadaczką trzech komfortowo urządzonej willi. Żywo interesuje się współczesnym filmem, choć ma o nim krytyczne zdanie. Wysuwa zastrzeżenia pod adresem aktorów i aktorek, zarzuca im brak własnej indywidualności. Razi ją sztuczność dzisiejszego życia, której wydała walkę. Prowadzi kampanię o naturalną wartość produktów spożywczych, o czystość powietrza i wody. Stała się autorką znanego w Stanach Zjednoczonych powiedzenia, że gdyby jakiś ludożerca zjadł współczesnego Amerykanina, umarłby na skutek zatrucia różnymi substancjami znajdującymi się w jego organizmie.

AU FUMET
SAVOIREUX



La dinde de Noël

Si la tradition polonaise prévoit, pour la Noël, des plats sans viande et uniquement composés de poisons, de pâtes au pavot et de gâteaux les plus divers (voir Noël de l'an passé), c'est parce que l'on ne réveillonne pas après la messe de minuit mais vers cinq heures de l'après-midi. De plus en plus pourtant, la dinde classique apparaît sur les tables rejoignant par là une coutume dont on peut presque dire qu'elle est mondiale.

Prenez une dinde de trois à quatre kilos et débarrassez-la du foie et du cou. A l'intérieur de la dinde, vous pouvez glissez une grosse poire coupée en quartiers ou bien une pomme également en quartiers, sans omettre de saler et de poivrer. Après avoir recousu les ouvertures, bridez la volaille puis frottez-la de sel. Mettez-la dans un four moyen, sur la grille en laissant la plaque au-dessous. Quand elle aura bien doré sur toutes ses faces (retournez-la pour cela), versez un verre d'eau dans la plaque, ainsi la viande de la dinde ne sera pas sèche.

Vous pouvez faire une sauce avec le foie de la volaille, il faut alors le passer cru à la moulinette et faire revenir dans du beurre en salant et poivrant. Quand la dinde sera prête recueillez le jus de cuisson que vous ajouterez dans la saucière au foie, puis découpez la volaille et versez encore dans la saucière le jus.

Habillez un plat des morceaux de dinde et garnissez avec les quartiers de poire ou de pomme. Servez avec des marrons bien sûr, en purée ou sautés.

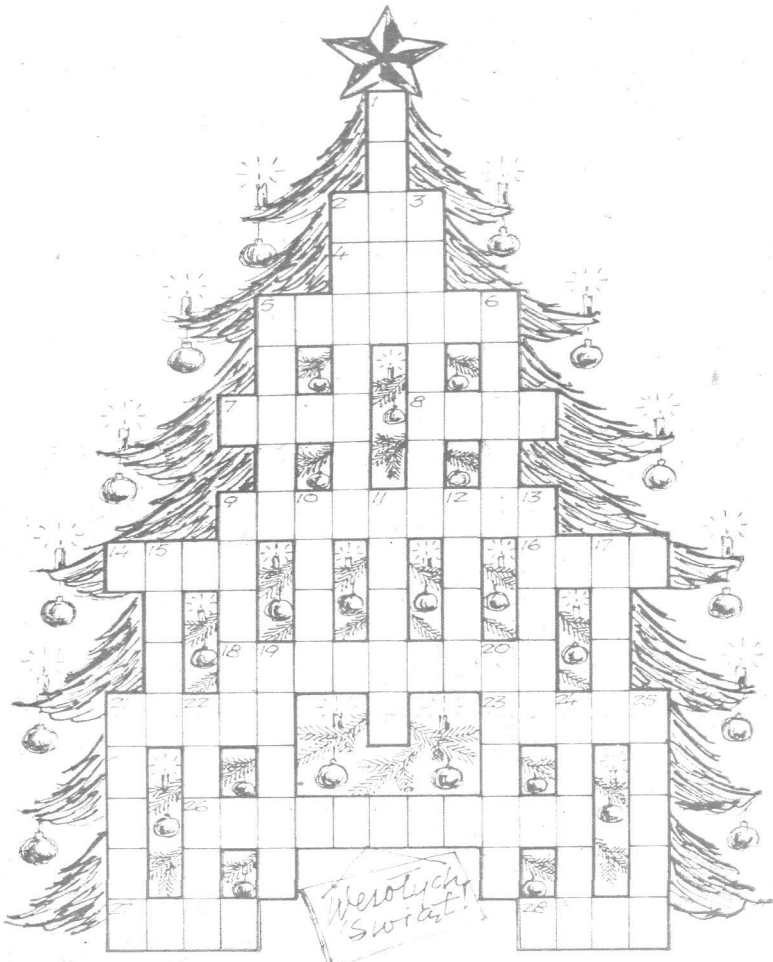
Et joyeux Noël!

Ernestine DODUE

CHŁOPIEC CZY DZIEWCZYNA

Jedna z amerykańskich firm medycznych zamierza wypuścić na rynek aparat do badania płci przyszedłego dziecka. Podobno już w czwartym miesiącu ciąży można ustalić: chłopiec czy dziewczynka. Twórcy nowej metody twierdzą, że w ślinie ciężarnej kobiety, która produkuje ma chłopca, występują małe ilości hormonu męskiego. Wykrycie tych hormonów przez aparat medyczny pozwoli stuprocentowo dać odpowiedź na pytanie: chłopiec czy dziewczynka?

Rozrywki umysłowe



Rozwiązanie krzyżówki z przysłowiem z nr 49

JEST TO CNOGA NAD CNOTAMI TRZYMAĆ JEZYK ZA ZĘBAMI.

POZIOMO: 1) rejestr, 5) przekaz, 9) żądło, 10) zawadiaka, 11) poroże, 12) sandały, 14) lepianka, 15) terkot, 18) męstwo, 20) kordonek, 23) nękanie, 25) zamieć, 27) ciemieżca, 28) trawa, 29) ekspert, 30) agresja.

PIONOWO: 1) róża, 2) jadłospis, 3) stodoła, 4) rozterka, 5) piwosz, 6) zadanie, 7) klasa, 8) statystyka, 13) eliminacje, 16) kontenans, 17) poczwara, 19) winnice, 21) domator, 22) meczet, 24) kleks, 26) baba.

MICKIEWICZ * KRASIŃSKI
*** SKŁOWACKI * KRASZEWSKI ***
KONOPNICKA * ŻEROMSKI
*** REY * PRUS ***
ORZE * SKA
DYC * Z *
NA * KI
PA * I *
TU * TCZ
PRU * WSKI *
SIENKI * BREZA
I WASZKIEWICZ * DĄBROWSKA *
BRONIEWSKI * GAŁCZYŃSKI
*** KRUCZKOWSKI * ŻUKROWSKI ***

SZYFROGRAM

Prosimy najpierw odgadnąć 14 wyrazów w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i ich litery podstawić na miejsce liczb zamieszczonych obok. Następnie do kratek rysunku oznaczonych liczbami od 1 do 53 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery czytane zgodnie z kolejną numeracją dadzą tekst rozwiązania.

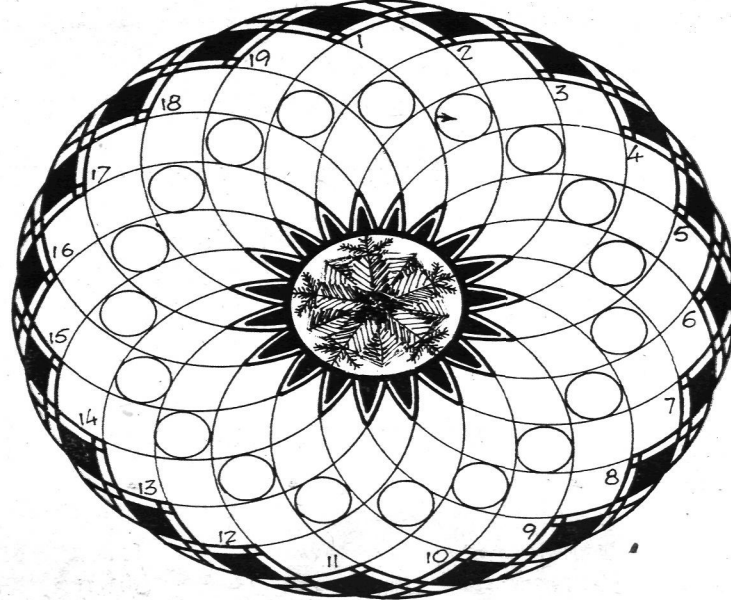
KLUCZ POMOCNICZY:

- 4 - 10 - 34 = przybytek wymiaru sprawiedliwości,
- 1 - 46 - 5 = kwiat przed rozkwitaniem,
- 7 - 2 - 19 - 6 - 12 = rosyjski taniec ludowy z przysudami,
- 39 - 9 - 16 = jak Pan Bóg dopuści, to i z niego wypuści,
- 11 - 20 - 18 - 33 = poręczenie wekslowe,
- 49 - 22 - 17 - 30 = kije do mielenia zboża,
- 23 - 25 - 14 - 37 - 8 = znak odejmowania,
- 3 - 26 - 24 = roślina włóknista i oleista,
- 31 - 40 - 42 = aktor grający za pomocą mimiki,
- 32 - 41 - 21 - 28 - 52 = bokobrody zwisające jak loki,
- 29 - 48 - 50 = wada wzroku powodująca krzywe spojrzenie,
- 53 - 13 - 38 - 51 - 15 = bardzo drobna kasza z pszenicy,
- 43 - 44 - 45 - 47 = brzask, zorza poranna,
- 27 - 35 - 36 = parów, wawóz, wadół.

KRZYŻÓWKA Z CHOINKĄ

POZIOMO: 2) zbiornik na benzynę w samochodzie, 4) najpiękniejsza z papug, 5) niespodzianka pod choinką, 7) biblijny bratobójca, 8) waga opakowania towaru, 9) zaloty, umizgi, koperczaki, 14) wicekrólowa polskich rzek, 16) dwadzieścia cztery godziny, 18) ozdobne wysycie na spodniach góralskich, 21) targowisko ze straganami, 23) jest nim milczenie, 26) rywalizacja handlowa, 27) tysiąc kilogramów, 28) lepszy niż nic.

PIONOWO: 1) rodzaj kielicha, puchar, 2) przesłuchanie śledcze lub oględziny lekarskie, 3) pojazd pogotowia ratunkowego, 5) prawobrzeżna Warszawa, 6) zatyczka do butelki, 9) wydma śnieżna na drodze, 10) wawrzyn, 11) leje z niego gwałtowny deszcz, 12) kłamstwo ma je krótkie, 13) niedościgniony wzór doskonałości, 15) buta, pycha, hardość, 17) rokosz, zbrojny spisek, powstanie, 19) scena cyrkowa, 20) brat Lecha i Rusa, 21) część taneczna opery, 22) klasztor, 24) lekkie mgły nad mokradłami, 25) niemy rozmówca dziada.



ROZETKA Z KOLEJĄ

PRZEKŁADANKA TAFELKOWA

Prosimy najpierw w każdej z przedstawionych na rysunku czterech pionowych kolumn zawierających po cztery tafelki tak poprzestawiać poszczególne tafelki, aby wpisane w nie po 2 litery w linii pionowej czytane z góry na dół utworzyły nazwy 4 miast wojewódzkich w Polsce. Po takim przestawieniu tafelki litery wpisane w linii poziomej — też po 2 w każdej tafelce — znajdują się w takim położeniu, że czytane poziomymi wierszami dadzą fragment polskiej kolędy. Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu trzech tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesła bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy NAGRODY KSIĄŻKOWE.

Tygodnik Polski
LA SEMAINE POLONAISE
 23, rue Taitbout, Paris IX
 Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
 C.C.P. 92.20-76 Paris

M-me Olga Kuc
 314, rue Warmonceau,
 6000-Charleroi
 C.C.P. 66.69.45
 Belgique

Cena prenumeraty:
 kwartalnie: 9 F. — 90 Fr. B.
 półrocznie: 15 F. — 150 Fr. B.
 rocznie: 25 F. — 250 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta JAGOSZEWSKA
 Bienaimé

IMPRIMERIE
 Zakłady Graficzne „Tamka”,
 Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

Prosimy odgadnąć 19 wyrazów 5-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je prawoskrętnie dośrodkowo do odpowiednich pól rysunku. Litery, które się znajdują w polach z kółkami, czytane w prawo według kolejnej numeracji wyrazów dadzą rozwiązanie.

- ZNACZENIE WYRAZÓW:**
- 1) kawałek pola lub wypad na tyły wroga,
 - 2) drzazga boleśnie kłojąca,
 - 3) karczma, oberża, knajpa,
 - 4) przysłowiowy szewski gniew, złość,
 - 5) narkotyk otrzymywany z maku,
 - 6) wgłębienie w ścianie, nisza,
 - 7) straża ponoć w starych zamkach,
 - 8) lekka tkanina wiochata z wełny angorskiej,
 - 9) pouczający sens bajki,
 - 10) tajny, umowny alfabet,
 - 11) krupy,
 - 12) miejska kolej podziemna,
 - 13) zwaliska, rumowiska, ruiny,
 - 14) słup na żaglowcu,
 - 15) gwałtowny wicher, nawalnica,
 - 16) jaskinia w skałe, pieczara,
 - 17) brzoń pszczoły,
 - 18) błękit nieba,
 - 19) uskrzydłony wzór dobroci i doskonałości.

„LA BOUTIQUE POLONAISE”

25, Rue Drouot — **PARIS 9-ème** Tél.: PROvence 83-37

Métro: RICHELIEU-Drouot i Le Peletier
R.C. Seine 57 B 126-93

Autobusy: 26 — 32 — 42 — 43 — 49 — 67 — 74 — 85
C.C.P. PARIS 189 46 68

poleca po cenach najniższych:

Wyroby sztuki ludowej i zdobnictwa polskiego

Kilimy • Bieżniki • Narzuty • Wstażki • Naszyjniki • Wyroby z drzewa (rzeźba i inkrustacja) • Talerze • Szkatułki • Kapliczki • Figury • Wyroby ze słomy • Ceramika • Wycinanki • Ręczne hafty • Lalki w strojach ludowych • Bursztyny • Meble zakopiańskie

KSIĄŻKI polskie Literatura klasyczna • Literatura współczesna
• Encyklopedie • Słowniki • Literatura naukowa
• Modlitewniki • Ewangelie • Mapy-przewodniki • Albumy krajoznawcze i piękne wydawnictwa artystyczne • Śpiewniki i Nuty • Powieści dla młodzieży • Bajki i baśnie dla dzieci • Książki szkolne • Elementarze i Czytanki • Zbiory poezji i wierszy oraz wydawnictwa francuskich autorów w języku polskim

Przyjmujemy zamówienia na wszystkie książki na życzenie klienta

Przybory i znaczki dla filatelistów • Abonamenty • Mankolisty

Polskie pocztówki świąteczne i krajoznawcze

PŁYTY polskie „Mazowsze” „Śląsk” i innych polskich zespołów ludowych oraz polska muzyka klasyczna (Fryderyk CHOPIN, Henryk WIENIAWSKI, Karol SZYMANOWSKI i wielu innych kompozytorów polskich i obcych).

PLYTY OPEROWE • PLYTY Stefana KUBIAKA i Bolesława NOWAKA

**Sprzedaj pism polskich i zagranicznych w sklepie
oraz przyjmowanie z a m ó w i e ń na prenumeratę**

Wszelkie zamówienia z prowincji i zagranicy załatwiamy sumiennie, szybko i sprawnie

Katalogi i cenniki wysyłamy na żądanie bezpłatnie

La tournée du turon avec le nouvel an

SUITE DE LA PAGE 5

Les chiens aboyèrent. Ça sentait le foin et le sapin. Nous allions avec le chant du turon chassé par les loups de ses quartiers d'hiver. Au-dessus de nous était l'étoile.

Je dansais sous les arbres de Noël, sous les araignées² faites, de brins de paille ou de papier gaufré de couleur. Les pâtres me vendaient aux fermiers. Je pénétrais dans les pièces. Des cases, je retirais les pommes enfouies dans le grain. Des gaules, j'arrachais les colliers de saucissons. Je pénétrais ensuite dans les étables. Aux agneaux nouveaux-nés, aux poulains, chevrettes et veaux, j'essuyais les yeux aveugles avec de la mie de pain trempée dans du petit lait tiède. Les bêtes me léchaient les mains, le museau velu. Je leur susurrais à l'oreille des chants pleins de foin, de blé, de cailles. Eux meuglaient dans mes oreilles des cantiques animaux ourlés de laine, suitant le lait et le miel. Aux filles s'enfuyant devant moi

vers le vestibule, sautant sur les lits dans les hauts édredons, je fourrais dans la main des pommes d'apis. Et quand je sortais dans le champ, sous les arbres, près des vergers ceints d'une pallissade, il me semblait que je portais ma tête de bois jusque sous l'étoile du soir, que je foulais la Voie Lactée défoncée d'ornières laissées par le Grand Chariot.

Et d'en haut je voyais comment mes semblables musant dans les boqueteaux enchevêtrés de genévriers, coudries et chanvre sauvage, levaient aux cieux leurs museaux velus, en bêlant. D'en haut je leur faisais pleuvoir glands, noisettes, apis. Et eux dressaient les pattes de dessus le boqueteau et caressait mon dos de mouton.

Chargés de pommes, de saucissons, de morceaux de fromages secs, de galettes de froment, nous pénétrâmes dans le verger de la veuve. Le violon se fit entendre. La cornemuse répondit. Les pâtres entrèrent dans le vestibule avec l'étoile et les bâtons à clarines. J'enfilais ma tête du turon. Entrais derrière eux. J'étais dans le vestibule, dans ma pelisse de mouton, accolures de paille et

liens de chanvre fixés à ma tête. Des fourmis couraient sur cœur de turon. Des abeilles passaient. Derrière les fourmis, dans la houppelande d'un cavalier allogène, arrivait un hanneton.

La porte fut poussée. Par ma gueule entrouverte, la lumière de deux lampes à pétrole accrochées à une poutre, m'éblouit. Je pris appui au sol de terre battue du vestibule. Secouais la tête. Sautillais. Des pommes se déversèrent de l'une des poches de la pelisse. L'une d'elle roula jusqu'aux pieds de Magdusia. Les musiciens jouèrent une polka. Je sautais en cadence. Tombais sur les genoux. M'affalais par terre. J'étais heurté de bâtons, bousculé. Je bondis à quatre pattes. Bêlais. Sautais par dessus la table, me faufilais sous le lit. Bousculées, les filles criaillaient de plus belle. Je fourrais ma tête de bois dans les mains des femmes. Elles me repoussaient. J'approchai de la veuve. Les pâtres me vendirent à elle pour une botte de foin.

D'un bond je fus près de Magdusia. Elle me repoussa. S'enfuit devant moi. Alors j'oubliai ma nature de turon sorti du bois. Je rejetai ma tête de bois et hurlai:

— C'est moi!

Les femmes battirent des mains. Pousaient de petits rires malicieux. Mais Magdusia accourut vers moi, prit mes mains et me fit asseoir à côté d'elle près du fourneau.

De concert qu'ils étaient avec moi, les musiciens jouèrent et chantèrent l'état de demoiselle. La table fut poussée dans un coin. On emporta de la pièce les cribles, le duvet et les rouets. La fête commençait.

La maison retentissait de musique, de chants, de frappements de pieds. Les gens s'approchaient des croisées. Le verger en était déjà plein. Je dansais avec Magdusia. La tête me tournait. Je lui chuchotais des refrains de noces et des chants de turon. J'embrassais ses cheveux, ses yeux, ses lèvres. De la poche de ma pelisse, je retirai la bague achetée à la fiore. Je la lui jetai dans le corsage. Elle me repoussa. Courut à sa mère. Elles se consultèrent longtemps à voix basse. Enfin la veuve vint à moi et me baisa le front. Et de nouveau je dansais avec Magdusia. Je chantais comme si je traversais un bois printanier plein de coucoux et de loriots.

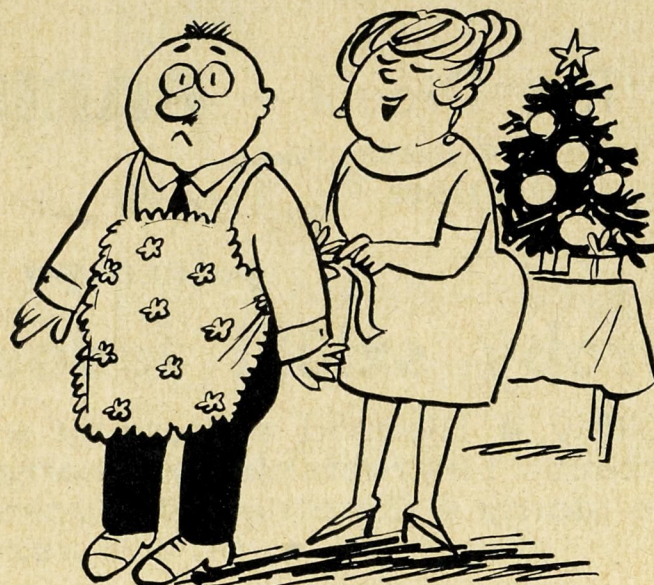
Tadeusz NOWAK
traduction de W. Nowakowska

² Élément décoratif accroché au plafond en forme d'araignée.

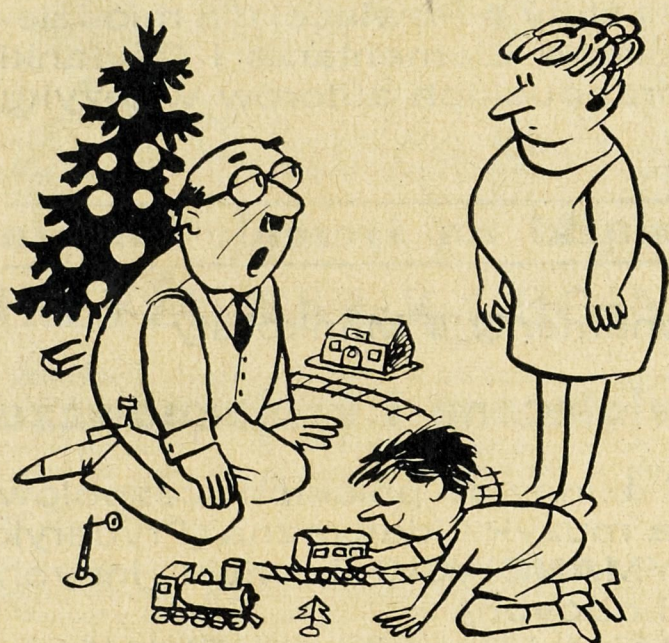
PODARKI POD CHOINKĄ



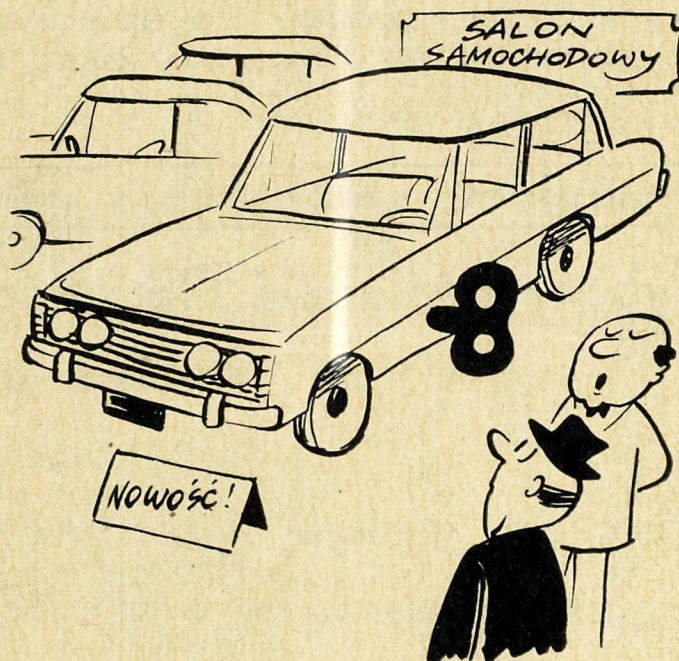
— Kupiłabym ojcu krawat, ale już ma jeden!...
— J'ai acheté une cravate à ton père, mais il en a déjà une!...



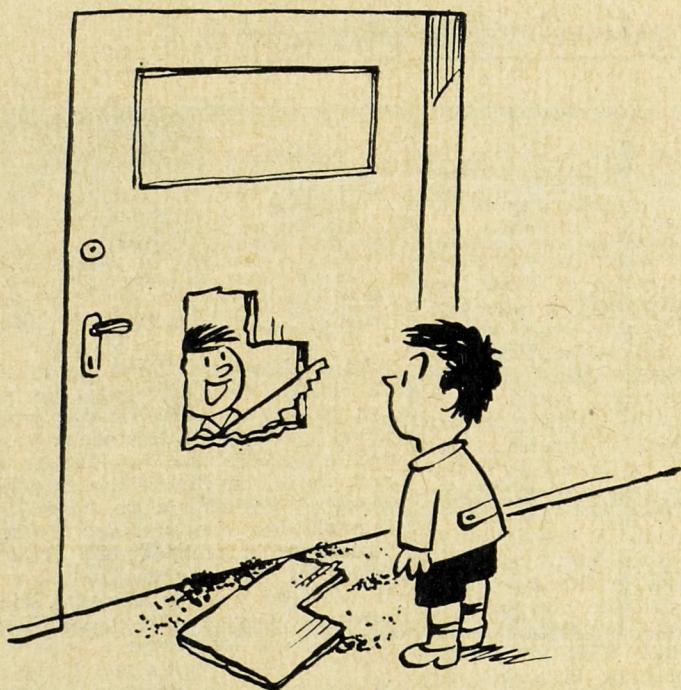
— Podoba ci się? Sama go dla ciebie uszyłam!
— Il te plaît? Je l'ai fait spécialement pour toi!



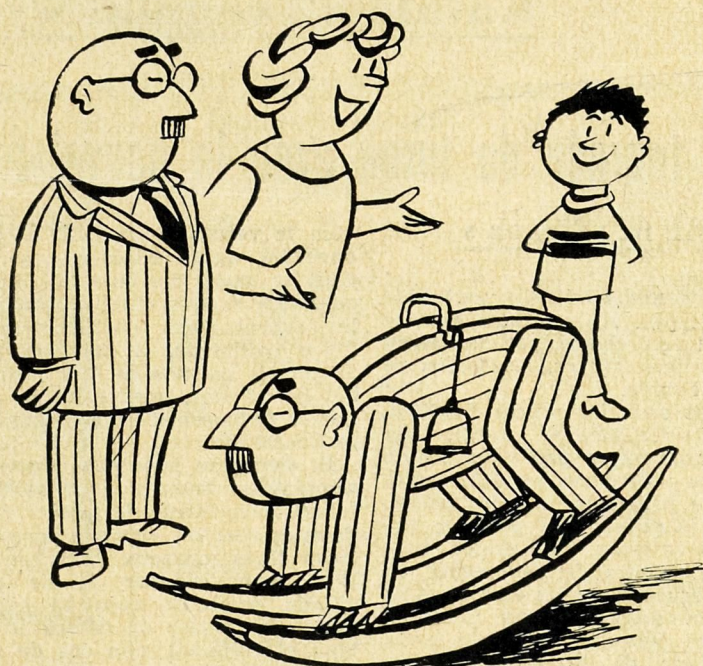
— Czuję, że się starzeję: kolejka nie sprawia mi już takiej radości, jak dawniej...
— Je vieillis, je le sens: le petit train ne me transporte pas d'aise comme autrefois...



— To specjalny model pod choinkę!
— C'est un modèle spécial Noël!



— Ja dostałem na Gwiazdkę „Małego stolarza”, a ty?
— Pour Noël, j'ai reçu le „Petit menuisier” et toi?



— Teraz już nie będziesz potrzebował ciągle prosić tatusia!
— Maintenant tu n'auras plus besoin de toujours prier papa!